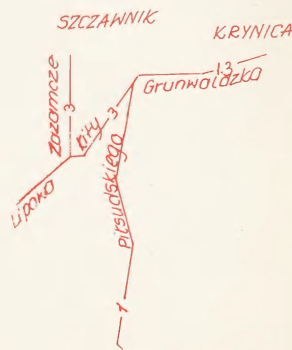


ALMANACH MUSZYNY

1995

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*





Almanach Muszyny 1995

Almanach Muszyny 1995: rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, 33-370 Muszyna ul. Józefa Piłsudskiego 78, wydanie I, nakład 1100 egz.

Wydawca i opracowanie redakcyjne: Bożena Mściwujewska-Kruk; adres redakcji: willa Wanda, 33-370 Muszyna ul. Józefa Piłsudskiego 56, tel (0-1871) 48-59, konto bankowe Almanach Muszyny, PKO BP Oddział w Krynicy, nr 49650-5920-132. Rada Programowa: Łucja Bukowska, Witt Kmiotowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magda Małecka-Myślik, Bożena Mściwujewska-Kruk, Barbara Rucka. Druk: *ABRISS*, Warszawa, ul. Okrężna 13, tel. 42-16-70, złożono do druku 1.VI.1995.

Dotychczas ukazały się: Almanach Muszyny 1991, Almanach Muszyny 1992, Almanach Muszyny 1993, Almanach Muszyny 1994.

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu: Biblioteka Narodowa w Warszawie, Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Biblioteka w Muszynie oraz Redakcja.

Zdjęcie na okładce: "Jan Kochanowski i Starosta", kolorowa płaskorzeźba autorstwa Józefa Citaka, ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie, fot. Barbara Rucka.

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Mija pięć lat, odkąd zaczęliśmy spotykać się z Państwem na łamach Almanachu Muszyny. Wydawało się wręcz niemożliwe, żeby naszemu wydawnictwu udało się przetrwać, a jednak — dzięki wielu zwolennikom i przyjaciołom — tak właśnie się stało.

Każdy, nawet najmniejszy, jubileusz skłania do refleksji, podsumowań, a także (może przede wszystkim) — snucia planów na przyszłość. Przez pięć lat wydawania Almanachu przekonał się, jak wielu zupełnie bezinteresownych i autentycznych sympatyków ma Muszyna. Jest coś w tym małym mieście, jakiś niezaprzeczalny urok, który zjednuje mu przyjaciół, wracających potem uparcie na stare spacerowe szlaki przez wiele, wiele lat. Jeśli los rzuci ich daleko, czasem wręcz na inne kontynenty, wracają i tak, choćby myślą i ciepłym wspomnieniem. I o ile jest to zrozumiałe w przypadku osób tu urodzonych i wychowanych, dla których nasze miasto stało się synonimem rodzinnego domu i szczęśliwego dzieciństwa, to zadziwia, gdy spotykamy się z miłością do Muszyny u ludzi, znających ją tylko z wakacji czy krótkich wypadów niedzielnych. I jedni, i drudzy stali się naszymi sojusznikami w staraniach o jak najlepszy poziom wydawnictwa. I do nich to właśnie przychodzi mi kierować słowa wdzięczności za okazywaną sympatię i konkretną pomoc.

Ta pomoc to — w przypadku wielu z naszych muszyńskich przyjaciół — tworzenie dla Almanachu. Wszyscy z naszych współpracowników, zarówno autorzy artykułów, zdjęć, map, jak i osoby pomagające przy dystrybucji AM, działają bezinteresownie, bez honorariów. Wszystkim, jak zwykle, chciałam serdecznie podziękować, a więc: Panu Burmistrzowi Adamowi Mazurowi, a także Paniom i Panom: Łucji Bukowskiej, Danucie Chrostowskiej, Edwardowi Drozdowi, Oktawianowi Dudzie, Andrzejowi Gancarzowi, Władysławowi Grabanowi, Juliuszowi Jarończykowi, Frankowi Kmiotowiczowi, Wittowi Kmiotowiczowi, Elżbiecie Kosobie, Krystynie Łotek, Magdzie Małeckiej-Myslik, prof. Kazimierzowi Przybosowi, Barbarze Ruckiej, dr Andrzejowi Staniszewskiemu, Wojciechowi Stańczykowi, Ziemomysłowi Starkiewiczowi, Bożenie Szczepaniak, Agacie Szymańskiej, doc. Tadeuszowi M. Trajdosowi, Stanisławowi Weberbauerowi, Adamowi Ziemianinowi, a także wszystkim, którzy w ten czy inny sposób przyczynili się do realizacji kolejnego Almanachu. Jak widać, lista "zasłużonych" co roku staje się dłuższa, Almanach zresztą też — w porównaniu z początkami w roku 1991 — stał się obszerniejszy i, miejmy nadzieję, ciekawszy.

Wypadałoby również podziękować naszym sponsorom, których staramy się reklamować w Almanachu. To dzięki nim w dużej mierze dochodzi do wydawania kolejnych roczników. Słowa te kierujemy do towarzyszącej nam od kilku lat na okładce Powszechnej Kasie Oszczędności Bank Państwowy. Jesteśmy zadowoleni, że bank otworzył ekspozyturę w Muszynie, co miało miejsce w trakcie Forum Gospodarczego Muszyna 95, które — z udziałem banków i przedsiębiorców — odbyło się 25 marca 1995 r. Otwarcie ekspozytury PKO BP to ważne wydarzenie, jak i dobra prognoza na przyszłość dla naszego miasta.

Wyrazy wdzięczności należą się również firmie Casinos Poland, która — podobnie jak w latach ubiegłych — pomogła bezinteresownie naszemu wydawnictwu. Dziękujemy także muszyńskiej firmie budowlanej Rolbud.

W tegorocznym Almanachu chcemy Państwu przypomnieć najpierw w zarysie dzieje naszego miasta, w szczególności zatrzymując się potem w epoce I wojny światowej i dwudziestolecia międzywojennego. Mówiąc o tym fragmencie muszyńskiej historii, nie sposób nie wspomnieć o Burmistrzu Muszyny z lat 1912-1938, Antonim Jurczaku. W tym roku mija pięćdziesiąt lat od jego śmierci, ale mimo tak okrągłej rocznicy nie będzie oficjalnej mowy, a tylko osobiste i przepełnione ciepłymi uczuciami wspomnienie wnuka. W historycznej wycieczce będziemy także towarzyszyć konfederatom barskim, starając się rozwiązać zagadkę ich tajemniczego odznaczenia. Udamy się do Andrzejówki i Leluchowa oglądnąć ikonostasy pędzla mistrza z Bardiowa, czytając zagadkowe inskrypcje na cerkiewnych dziełach sztuki. Zagładniemy również do Żegiestowa, przypominając sobie o jego założycielu i odkrywcy, Ignacym Medweckim, a potem poszukamy grobów jego rodziny na muszyńskim cmentarzu. Przy okazji westchniemy przy wojennej kwaterze żołnierzy poległych w roku 1914.

Z sąsiedzką wizytą udamy się — już niestety elektrycznym pociągiem, a nie posapującą ciuchcią — przez przejazd kolejowy “na Wiśniowskiego rampie” do Krynicy, by zwiedzić ekspozycję dzieł Nikifora, genialnego Łemka, którego setna rocznica urodzin przypada w tym roku. Korzystając z okazji przespacerujemy się po Deptaku, wsłuchani w kiepurowskie belcanto, ożywające nad Krynica w czasie dorocznych festiwali imienia mistrza z Sosnowca.

Kiedy znudzi nas historia i zmęczy zwiedzanie wystaw czy zabytków, możemy odpocząć obserwując ptaki czy pszczoły na łąkach zbierające miód, nieświadome zbawiennych skutków działania swoich produktów, albo udać się na niedługi spacer w kierunku Folwarku, gdzie młodzi ludzie z amatorskiego tarnowskiego teatru próbują zmagać się ze Słowem.

W “kąciku” literackim proponujemy spotkanie z wykreowanym przez Adama Ziemiańnika letnikiem Benkiem w pełnym nastroju opowiadaniu, a potem z Południcą w napisanej gwarą bajce — legendzie Franka Kmietowicza, od lat mieszkającego w Kanadzie, pasjonującego się kulturą ludową i historią — nie tylko zresztą Muszyny.

W porównaniu z ubiegłymi latami pewną innowacją jest wprowadzenie kolorowej wkładki ze zdjęciami oraz mapką. Dzięki barwnemu oznaczeniu szlaków turystycznych, być może pomoże ona Państwu poruszać się po okolicy i podziwiać piękne beskidzkie łąki, stare lasy i ścieżki, skąd można sięgnąć wzrokiem het, aż po szczyty kamiennych Tatr. Takie widoki przez wiele pokoleń były natchnieniem dla miejscowych (i nie tylko) artystów...

Wracając jeszcze do naszych marzeń i planów na przyszłość — obiecujemy, że nie zrezygnujemy z naszego Almanachu, starając się zjednywać coraz większe grono przyjaciół i współpracowników, dla Państwa i własnej satysfakcji. Postaramy się popracować nad graficzną oprawą pisma, chcąc by dobrze służyło jako sympatyczna i pouczająca lektura, a także jako swoisty przewodnik po najpiękniejszych zakątkach Muszyny.

Po raz piątą z wielką przyjemnością polecam Państwu Almanach Muszyny, życząc wielu wspaniałych przeżyć i wrażeń w mieście nad Popradem, w cieniu ruin starego zamczyska...

Bożena Mściwujewska-Kruk

DZIEJE MUSZYNY W ZARYSIE

*"Kazimierz Wielki
Zakasawszy purpurowe rękawy
Założył tu Muszynę.
Aha, a potem Jan przyjechał
I napisał fraszkę
Do starosty na Muszynie,
Że się zna na dobrym winie.
No, a potem...
Potem królowie znikli
I na trochę Polska nawet,
A fraszka została.
I takie są Muszyny dzieje."*

Tak, w olbrzymim skrócie, historię Muszyny, jednego z najpiękniejszych miasteczek południowej Polski, przedstawił wielokrotny gość tego miasta, Jerzy Harasymowicz. Aby jednak region ten stał się bliższy również czytelnikom, zacznijmy może od początku.

Pierwsze wiadomości o ludziach, którzy zamieszkiwali te tereny, zdobywamy dzięki znaleziskom archeologicznym z okresu neolitu (3500-3700 lat p.n.e.). Na ich podstawie nie można określić jednoznacznie kim byli ci pierwsi osadnicy, bezspornym natomiast jest fakt, że późniejsze powstanie i rozwój Muszyny związane były z popradzkim szlakiem handlowym. Potwierdzili to słowaccy archeolodzy odkrywając, że przejście przez Karpaty przełomem Popradu znane było już w neolicie.

Kiedy się pojawiła i skąd się wzięła sama nazwa miasta — nie wiemy. Najtrafniejsze przypuszczenie na ten temat znajduje się w "Słowniku Etymologicznym Miast i Gmin" S. Respondowskiego, w którym autor sugeruje, że pochodzi ona od potoków, nad którymi położone było miasto. Potoki te, podobnie jak inne w tym regionie, mają otulinę z mchu (łac. *Muscus*) i to być może zjawisko dało nazwę zarówno Muszynie, jak i położonej nad tym samym potokiem (Muszynką) wiosce Muszynie.

Pierwszy raz nazwa tej miejscowości zostaje wymieniona w dokumencie z 1209 roku, w którym król węgierski Andrzej II nadaje przywilej pobierania cła aż do rzeki Poprad koło Muszyny proboszczowi Adolfowi ze spiskiej kapituły św. Marcina. W tym czasie osada należała do rodu Niegowickich herbu Półkozic. Rycerstwo to zamieszkiwało prawdopodobnie w istniejącym w owym czasie (od XIII wieku) gródkiem ziemno-drewnianym, którego pozostałością jest nienaturalne wzniesienie naprzeciw istniejących do dziś ruin zamku. Punkt ten, podobnie jak zamek, spełniał potrójną rolę: dworu, strażnicy granicznej i komory celnej.

W 1288 roku Muszyna i Świniarsko zostają zapisane przez Wysza Scholastyka biskupowi krakowskiemu Pawłowi z Przemankowa. Darowiznę tę zakwestionowała bratanica Wysza — Bogusława, w imieniu której występował jej mąż rycerz Mirogniew Dzierżkrajewicz. Zatarę

ten po interwencji Leszka Czarnego zakończył się ugodą, dzięki której obydwie grody przypadły biskupom krakowskim. Dokument potwierdzający ten układ spisano w dniu 23.05.1288 i znajduje się on – jak większość oryginalnych dokumentów historycznych dotyczących Muszyny – w archiwum kapituły krakowskiej na Wawelu. Wynik zatargu mógł wzbudzić zdziwienie u współczesnych, znających wrogię nastawienie Leszka Czarnego do biskupa Pawła z Przemankowa. Niechęć do krakowskich duchownych przejął po swoim poprzedniku król Władysław Łokietek, który za poparcie, jakiego udzielił biskup Muskata buntującym się mieszczanom krakowskim, przyłączył Muszynę do królewskiej. Przez następnych 80 lat Muszyną władają kolejni królowie Polski: Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski i królowa Jadwiga.

Największy rozwój przeżywa Muszyna pod rządami Kazimierza Wielkiego. W okresie jego panowania osada otrzymuje prawa miejskie, w drugiej ćwierci XIV wieku na prawie magdeburskim. Niestety dokładnej daty tego zdarzenia nie można ustalić, gdyż wszystkie akta nadania spłonęły. Wiadomo jednak, że już w 1364 roku król Kazimierz Wielki kieruje do Muszyny dwa dokumenty, w których zapewnia wójta Hankę, że będzie szanować przywileje miasta oraz zachowa istniejący szlak handlowy.

W okresie tym ma również miejsce pierwszy planowy etap osadzania ludzi na tych ziemiach na tak zwanym prawie niemieckim. Według Żurawskiego kolonizacja ta szła od północy i posuwała się doliną Dunajca, z południowej wyżyny Małopolski. Jak wiadomo król Kazimierz Wielki kładł główny nacisk na zabezpieczenie rubieży Polski oraz traktów handlowych. Efektem tego było wybudowanie całej sieci warownych zamków granicznych. Jeden z nich powstał w Muszynie (XIV w.) naprzeciw istniejącego gródka ziemno-drewnianego. Jak wykazały badania archeologiczne przeprowadzone w latach 1973/74 pod kierunkiem docenta M. Cabalskiej, przez około 100 lat oba obiekty funkcjonowały równocześnie. Zamek muszyński w okresie największej świetności liczył około 20 x 80 m i składał się z kilkupiętrowej wieży, do której wjeżdżało się przez most zwodzony na dziedziniec ze studnią, dalej znajdował się piętrowy dwór mieszkalny oraz składy amunicji, otoczone pojedynczym murem od strony przepaści i podwójnym od strony fosy.

Dodatkowym zabezpieczeniem pogranicza oraz dwóch szlaków handlowych, przechodzących przez Muszynę do Lipnika i Bardiowa, były również wały, okopy, strażnice i zamki koczowe (zabezpieczenie z wozów mające swe korzenie w czasach husyckich). Jak głoszą miejscowe przekazy, pozostałość takiego wału do dziś biegnie od ulicy Piłsudskiego, obok odwiertu źródła “Piotr”, do ul. Ogrodowej.

W dniu 5.VIII.1391 roku król Władysław Jagiełło oddaje zagarnięte dobra biskupowi krakowskiemu Janowi Radlicy i od tego momentu możemy mówić o istnieniu “klucza muszyńskiego”. W książce S. Inglota pt. “Stan i rozmieszczenie uposażenia biskupstwa krakowskiego w poł. XV wieku” zamieszczony jest spis posiadłości biskupich w “państwie muszyńskim” wg dokumentu z 1391 r. Oto ich wykaz:

Miasta: Powroźniki, leżące tuż pod zamkiem Muszyną, Nowe Miastko alias Miastko;

Wsie: Kuńczowa, Staszkowa Wola, Krasnajełd, Mikowa (późniejszy Milik – przyp. red.), Długi Łęg, Andrzejowa, Szczawnik, Łomnica, Poruj, Flornikowa.

Cztery z tych osad zniknęły zupełnie: Krasnajełd, Staszkowa Wola, Długi Łęg, Poruj, a kilka innych przetrwało dzięki dosiedleniu. Średnia przypadająca na te posiadłości wynosiła 126 łanów. Ogółem do końca XV wieku powstało 17 wsi i dwa miasteczka (Muszyna i Miastko – Tylicz). Taki był efekt pierwszej fazy osadnictwa na tych terenach.

W imieniu biskupów dobrami tymi zarządzali starostowie. Na podstawie zachowanych dokumentów można przypuszczać, że w okresie od 1391 do 1770 roku, a więc w czasie

przynależności Muszyny do biskupów krakowskich, rezydowało ich w Muszynie więcej niż 34. Ze względu na szczególne położenie klucza muszyńskiego tutejsi starostowie mieli niezwykle szeroki zakres władzy. Częste napady zbójników i wojsk węgierskich (1410, 1475) skłoniły biskupów krakowskich do stworzenia w tym mieście niezależnego wojska (harnicy i dragonia biskupia), sądu (Sąd Kryminalny Kresu Muszyńskiego) i administracji. Prawdopodobnie te szczególne uprawnienia spowodowały nazwanie tego terenu "państwem muszyńskim". Naczelną siłą zbrojną klucza muszyńskiego stanowiła piechota, tzw. harnicy. W okresie pokoju było ich 200, gdy istniało zagrożenie — 600, a kiedy nastawał czas wojny — powoływano pospolite ruszenie z całego regionu. Pomocą Rzeczypospolitej służyły wojska biskupie parokrotnie. Pierwszy raz w Czorsztynie, kiedy to walczone przeciwko zbuntowanemu Kostce Napierskiemu (1651). Po raz drugi podczas najazdu szwedzkiego, kiedy to piechota biskupia brała udział w obronie Krakowa (1655), Sandomierza i Nowego Sącza. Wojska muszyńskie brały również udział w odsieczy wiedeńskiej pod wodzą hetmana Jabłonowskiego, który w drodze powrotnej zimował w Muszynie (1683). Pozostałością tej wizyty są kurdybany pozostawione przez niego w tutejszym kościele.

Odrębną siłę stanowiła dragonia, w skład której wchodził wyłącznie sołtysi. Również każdy obywatel zobowiązany był posiadać pełny rynsztunek wojskowy. W celu utrzymania stałej gotowości bojowej co miesiąc odbywały się musztry pod nadzorem starosty. Uczestniczyli w nich na zmianę coraz to inni kmiecie. W związku z tym wszyscy zdolni do walki mężczyźni byli przeszkoleni wojskowo. Głównym zadaniem harników było zabezpieczenie szlaku handlowego przed napaściami zbójników. Najbardziej znanymi na tym terenie rozbójnikami byli Sawko oraz Prokop Kapka, który — jak wielu innych jego profesji — zakończył żywot na szubienicy w Muszynie. Pojmanych osądzał słynny ze swej surowości sąd kreski, zagajany przez starostę. Zbójnicy nie mogli liczyć na inny wyrok jak kara śmierci; łaska sądu przejawiała się w określeniu, w jaki sposób ma być ona wykonana. Na "szczególne względy" mogli liczyć herszci, których skazywano najczęściej na łamanie kołem, ćwiartowanie, obdzieranie ze skóry, wplatanie w koło, wbicie na pal. Starosta czasami zmieniał wyrok na łagodniejszy tzn. ścięcie toporem lub powieszenie. Najwięcej wydanych wyroków na swoim koncie miał starosta Wojciech Bedliński (1645-1661), który podczas siedmiu rozpraw skazał na śmierć 15 zbójników. Wyroki wykonywał zatrudniony na stałe kat; w kilku przypadkach wypożyczono go z Biecza i z Bardiowa. Oprócz spraw o rozboje sądzono w Muszynie także podpalaczy, złodziei, dzieciobójczynie i czarownice. Te ostatnie palono na stosie lub pławiono w Popradzie.

Pierwszym znanym z nazwiska starostą był Mikołaj Pikaran (Włoch — żupnik wielicki). Po nim rządy sprawują dwaj znani ze swych skłonności łupieskich starostowie: Mikołaj Komorowski i Jan Wolski (pierwsza połowa XV wieku). Pierwszy z nich wslawił się w napadach na przygraniczne wioski węgierskie oraz w układach o oddaniu zamków w Muszynie i Podolińcu Andrzejowi Tęczyńskiemu, a na drugiego słał w 1462 roku skargi kupcy bardiowscy, którzy byli obiektem jego napaści. Kupieckie karawany ograbiał krewki Jan w najlepszej komitywie z hersztem zbójckim Pobudą.

Krwawy odwet wzięli Węgrzy na polskich wioskach przygranicznych w 1474 roku. Wtedy właśnie król węgierski Maciej Korwin, chcąc prawdopodobnie zemścić się za zniewagę, jaką było odrzucenie jego starań o rękę Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka, wysłał 6000 wojska pod wodzą Tomasza Tarczy na tereny graniczące z Polską. Węgrzy zdobywają wówczas: Brzostek, Żmigród, Kołaczyce, Frysztak, Dębowiec, Duklę, Muszynę oraz puszczają z dymem około 200 wiosek i Pilzno. Zniszczeniu ulega również zamek muszyński. Jego odbudowę zajęli się najeźdźcy zobowiązani do tego układem z dnia 21.II.1474 roku, zawartym przez króla polskiego i węgierskiego w Starej Wsi.

Odbudowa twierdzy w stylu renesansowym trwała wiele lat, co zmusiło starostę do wybudowania siedziby u podnóża góry. Zamek natomiast pełnił już tylko rolę strażnicy i komory celnej. W skład nowych zabudowań dworskich wchodziło około 20 budynków, między innymi: browar, dwa młyny, gorzelnia, wozownia, piekarnia, kuchnia dworska, spichlerz, piła traczna, izby czeladne i inne. Całość zabudowy otaczał tyn, tzn. zabezpieczenie z grubych pali drewnianych ostro zakończonych. Ogrodzenie to wieńczyła piętrowa brama mieszkalna. Do dziś z zespołu tego zachowały się przy ul. Kity trzy obiekty: Dwór Starostów, Zajazd (obecnie mieszczący Muzeum Regionalne) oraz Kordegarda.

Najbardziej znanym starostą muszyńskim był Stanisław Kępiński, który urząd swój piastował do roku 1590. W okresie jego rządów miały miejsce liczne lokacje wsi na prawie wołoskim. Dzięki niemu rozwinął się również przemysł szklany, produkcja węgla drzewnego i smoły. Imię jego przetrwało jednak do naszych czasów nie za przyczyną jego gospodarności, lecz dzięki przyjaźni z Janem Kochanowskim, który – jak przypuszczają mieszkańcy Muszyny – podczas pobytu w tutejszym zamku napisał fraszkę “Do starosty muszyńskiego”:

O starosta na Muszynie!

Ty się znasz dobrze na winie....

Wino, którym delektował się nasz wybitny poeta, przybyło do Muszyny zapewne z Węgier, starym nadpoprzedkim szlakiem handlowym. Karawany kupieckie podróżowały przez cały rok. Zimą wożono towar na saniach zamrożonym Popradem, wiosną spławiano go na tratwach do Nowego Sącza, a latem po opadnięciu wody przewożono je specjalnymi wozami wzdłuż Popradu. Z Węgier sprowadzano oprócz wina miedź, żelazo, owoce oraz w okresie postu śledzie. Z Polski wywożono ołów i sól z Wieliczki. Kupcy po zapłaceniu cła musieli zatrzymać się w Muszynie na trzy dni (prawo składu), podczas których miejscowi mieszcianie dokonywali zakupów. Najczęściej nabywali oni wina, których składy znajdowały się pod dzisiejszym Rynkiem. Zaopatrywano w nie stoły biskupie i królewskie.

Zarówno kmiecie, jak i mieszcianie mieli w Muszynie duże swobody, płacili mały podatek i wykonywali nieznaczne posługi na rzecz dworu. Aż do roku 1833 istniało w Muszynie tzw. przyjęcie do prawa miejskiego. Zwyczaj ten polegał na uznawaniu przybyszów z zewnątrz jako obywateli Muszyny, co pozwalało im na korzystanie z praw i przywilejów tego miasta. Prawo takie otrzymywali automatycznie potomkowie (“urodzony tutejszy”, “rodzic miasta”, “mieszczanin muszyński”), natomiast rody z innych stron dopiero po złożeniu datku na rzecz zbrojowni miejskiej i po przysiędze na posłuszeństwo radzie i prawom miejskim. Na ogół była to wzbogacona ludność wiejska, były też jednak dwa przypadki przyjęcia prawa miejskiego przez szlachtę: w 1685 roku przez Pawła Dzierzkowskiego oraz w roku 1692 przez Michała Szpakowskiego z Orłowa Słowackiego.

Wróćmy jednak do XV wieku, kiedy to rozpoczyna się drugi etap kolonizacji klucza muszyńskiego. Wtedy właśnie władze kościelne zdały sobie sprawę, że jedyną nadzieją na rozwój tego regionu jest dosiedlenie jeszcze istniejących osad oraz założenie nowych. Niejako na zamówienie dał się zauważyć nagły napływ Wołochów i Rusinów z Rusi Zakarpackiej do dóbr muszyńskich i przyległych do nich ziem należących do rodów Gładyszów i Stadnickich.

Wielu badaczy zastanawiało się, co skłoniło te pasterskie plemiona do nagłych gromadnych wędrówek. Być może spowodowała to ekspansja turecka na tereny przez nie zamieszkane, mogła to być również ucieczka przed zarazą. Przybysze ci znajdowali tu dobre warunki do osiedlania. Z tego okresu zachowały się liczne dokumenty lokacyjne wsi na “prawie wołoskim ex cruda redice” (tzn. z karczunku – Żegiestów 1575, Łockie 1580, Krynica 1565, Jastrzębik 1577, Leluchów 1577 i inne). W kilku przypadkach dosiedlono istniejące wcześniej wioski (Andrzejówka, Powroźnik, Milik).

Osadników początkowo nazywano Rusnakami, później zauważono, że wymawiają oni często słowo lem-lem (tylko) i zaczęto określać ich jako Łemków. Istnieje przypuszczenie, że zaraz po osiedleniu byli oni wyznania prawosławnego, jednak chcąc pozostać w dobrach biskupich musieli – po Unii Brzeskiej w 1596 roku – przejść na grekokatolicyzm, bowiem w dobrach kościelnych nie mogli osiedlać się innowiercy (Żydzi pojawili się w Muszynie dopiero po rozbiorach). Po zakończeniu drugiej fazy zasiedlenia w skład klucza muszyńskiego wchodziło 35 wsi i dwa miasta: Muszyna i Tylicz. Obszar klucza liczył 9 mil kwadratowych, na jedną milę kwadratową przypadało 650 głów. Podstawowym zajęciem ludności wiejskiej było rolnictwo i pasterstwo. W późniejszych czasach w Muszynie rozwinęło się rzemiosło. Powstało wiele cechów, których znaki przetrwały do dziś (kołodzieje, bednarze, krawcy, cieśle). Handlem zajmowali się osiadli tutaj kupcy. Oni organizowali jarmarki, na których można było spotkać oprócz Polaków również Węgrów, Słowaków, Łemków, Hucułów. W okresie największego rozkwitu miasteczka jarmarków było aż 6 w ciągu roku.

W przededniu rozbiorów w 1777 roku Muszyna liczyła 1015 mieszkańców. Ostatnie lata istnienia klucza muszyńskiego związane są z pobytom konfederatów barskich w tym regionie (obozy w Muszynie i pod Izbami). Zachowały się z tego okresu liczne manifesty wydane w Tyliczu, Muszynie oraz jeden dokument z sierpnia 1770 roku, podpisany przez Kazimierza Pułaskiego w Muszynie. Po upadku konfederacji barskiej następują rozbiory Polski. W 1781 roku dobra biskupie przechodzą na rzecz skarbu austriackiego i zostają przekształcone w kameralne dobra skarbowe, a urząd starosty przejmuje burmistrz. Jak wyglądała Muszyna w XIX wieku, najlepiej odda opis prof. J. Łepkowskiego: „Po staropolsku odświętnie ubrane mieszczaństwo wysypało się z kościoła na stary rynek. Tu granatowe kapoty, krojem jak u naszych przedmieszczan, tam pąsowe i zielone sukienne szaty, jedwabną frędzlą obszyte, lisim podbite futrem, to znów mieszczek różnobarwne materyalne jupki z futrzanymi kołnierzykami i złocistymi czepkami jak bidy Żydówek; tu wreszcie zielone i pąsowe kapoty kobiet, futrzanymi wkłady i złocistem lub srebrnem galonem ozdobne. Zapatrzył się rynek, a u stóp zwalisk starego grodu przed drewnianymi domami ustawiły się prześliczne grupy na przedobiednią pogawędkę”. Podobny obraz Muszyny w XIX wieku zarejestrowali również w swoich rysunkach B. Stęczyński (1846), L. Dembowski (1854) i Jan Matejko w latach 1864-1866.

Mimo, że zaborcy pozostawili w Muszynie istniejące instytucje, z czasem na plan pierwszy wybija się Krynica – jako modny krajowy kurort. Dużym udogodnieniem dla kuracjuszy było uruchomienie w 1876 roku linii kolejowej z Tarnowa do Muszyny, a w 1911 roku przedłużenie jej do Krynicy.

Dopiero w latach dwudziestych bieżącego wieku w Muszynie dzięki staraniom ówczesnego burmistrza A. Jurczaka i dr S. Mściwujewskiego następuje ożywienie, mające na celu stworzenie z tej miejscowości uzdrowiska. Zabiegi te dają spodziewane efekty. W 1930 roku Muszyna zostaje przyjęta do Związku Uzdrowisk Polskich, a w roku 1934 uzyskuje ponownie prawa miejskie. Status uzdrowiska daje miastu prawo do pobierania taksy klimatycznej.

Niestety wybuch wojny i późniejsza okupacja spowodowały całkowitą dewastację urządzeń uzdrowiskowych. W okresie drugiej wojny światowej Muszyna znana była jako ostatni na ziemi polskiej punkt przerzutowy. Największe nasilenie tej akcji miało miejsce na przełomie 1939/1940 roku. Wielu mieszkańców Muszyny pomagało przedostać się przez granicę polskim żołnierzom i inteligencji, nie wszystkie jednak przeprawy między Generalną Gubernią a Słowacją kończyły się szczęśliwie. Podczas jednego z przerzutów zatrzymany został warszawski aktor Jerzy Roland, którego zakatowano później w siedzibie muszyńskiego gestapo. Więźniów trzymano w willi „Helin” lub w nie istniejącym już dziś budynku przy ulicy Kity. Wśród zatrzymanych była również Helena Marusarzówna. Lata wojny wpłynęły także na zmianę struktury

narodowościowej w tym regionie. W 1940 roku Niemcy usunęli wszystkich Żydów z terenu uzdrowisk beskidzkich. Ślad ich wędrówki urywa się w Grybowie. Natomiast po wojnie (1944, 1947 – akcja “Wisła”) wysiedlono z okolicznych wiosek na tereny odzyskane Łemków.

Po II wojnie światowej Muszyna musiała zawiesić działalność uzdrowską z powodu braku kuracjuszy. Wyniszczony walkami kraj potrzebował nowej siły fachowej. W miasteczku otworzono więc szkołę rzemiosł i liceum. Wraz z powrotem spokoju zaczęła również i w tej części Polski następować normalizacja. Na nowo rozpoczynają swą działalność uzdrowiska karpacie. Muszyna od 1958 roku znowu staje się kurortem, tworząc kompleks ze Szczawnikiem i Złockiem.

Mimo licznych przemian Muszyna zachowała swój pierwotny układ przestrzenny wywodzący się ze średniowiecza oraz liczne zabytki, świadczące o jej dawnej świetności. O historii tego miasta szepczą ruiny zamku, kopczyk gródka ziemnego, Dwór Starostów, Zajazd, Kordegarda Dworska, kapliczki św. Jana Nepomucena i św. Floriana w Rynku, urocza ulica Kościelna oraz wieńczący ją biały barokowy kościół św. Józefa. I jeszcze jedno wiąże Muszynę z przeszłością – jej funkcja grodu granicznego. Tak napisał o tym w swym wierszu “Opowieści o ziemi pięknej” S. Hołyst:

*Ozdobnym kluczem dwu bram południa
Do Sącza, do kraju, ku dolinom
Otwierasz dawny węgierski trakt
Klucznico ziemi mej – Muszyno.*

Barbara Rucka



Dom Zdrojowy w Muszynie (fot. wykonano w latach trzydziestych)

ZAGADKA TZW. ORDERU KONFEDERATÓW BARSKICH KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

Mimo prowadzonych od dziesiątków lat badań, dzieje konfederacji barskiej wciąż czekają na pełne opracowanie. Jedną ze spraw dotyczących dziejów Baru jest trwająca już od ponad półtora wieku (od 1841 roku) dyskusja nad tzw. krzyżem konfederatów barskich. Temu zagadnieniu są poświęcone poniższe rozważania. Być może ktoś z Muszyny zdoła coś dodać w tej sprawie; przecież w okolicy Muszyny przebywali konfederaci, a w Muszynie był jeden z obozów konfederackich.

Znakomity badacz dziejów konfederacji barskiej — Władysław Konopczyński [1] w swoim erudycyjnym omówieniu źródeł do niej wprost stwierdził, że najwyższa władza konfederacji — Generalność — nie była żadnych medali dla konfederatów, nagradzała zasłużonych żołnierzy jedynie pisemnym „*publicum gratitudinis testimonium ad recomendationem*” z zapewnieniem nagrody Rzeczypospolitej w odpowiednim czasie. Tymczasem — jak wspomniano — od 1841 roku wiadomo było o przynajmniej jednym egzemplarzu krzyża przypisywanego Kazimierzowi Pułaskiemu [2]. Informacja o tym „orderze” konfederacji barskiej znalazła się w „Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej” Zygmunta Glogera [3] z lat 1900-1903, a następnie do 1929 roku znane były co najmniej jeszcze cztery egzemplarze podobnych odznaczeń [4]. W 1966 roku podczas opisywania eksponatów znajdujących się w skarbcu na Jasnej Górze w pudle ze złomem natrafiono na egzemplarz krzyża przypisywanego Kazimierzowi Pułaskiemu. Został on umieszczony w Arsenale Jasnogórskim. Znaleźisko uznano za prawdziwą rewelację [5]. Krzyż sprowokował dyskusję, która trwa do dnia dzisiejszego [6].

W 1993 roku autor poniższego tekstu przeprowadził kwerendę w muzeach polskich oraz w petersburskim Ermitażu i w Wilnie. Wyniki okazały się bardzo skromne. Niemniej pozwoliły poszerzyć naszą wiedzę o odznakach konfederacji barskiej. Spróbujemy przedstawić je w kolejności pierwszej wzmianki o znanych egzemplarzach odznak konfederatów barskich.

1. (1841 r.) Andrzeja Zaremby Cieleckiego, marszałka konfederacji województwa łęczyckiego, zmarłego około roku 1791. Krzyż po raz pierwszy wzmiankowany w roku 1841. Wg literatury [7] mosiężny. Do 1846 roku był przechowywany w Szamotułach, po 1846 skradziony. Najprawdopodobniej w XIX wieku błędnie określony jako mosiężny. Ze względu na wymiary i napisy najprawdopodobniej tożsamy z krzyżem z Jasnej Góry, przypisywanym Kazimierzowi Pułaskiemu (zob. nr 13).

2. (1869 r.) Szymona Kossakowskiego, w konfederacji barskiej marszałka powiatów kowieńskiego, wilkomierskiego, upickiego, oszmiańskiego, potem targowiczana, straconego w 1794 roku. Jego odznaka po raz pierwszy wzmiankowana przez L. Potockiego [8]. Wykonana prawdopodobnie ze złota, „w kształcie krzyża z białej emalii” z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, z napisem „*PROMARIA ET PATRIA*”. Po Szymonie Kossakowskim krzyż był własnością generała Franciszka Kossakowskiego (zm. 1842), potem jego potomka Franciszka Kossakowskiego, który darował krzyż wraz z całością zbiorów po Józefie

Kossakowskim do Muzeum Archeologicznego w Wilnie. Krzyż w tym muzeum był jeszcze w 1914 roku, jego późniejsze losy są nieznane.

3. (1869 r.) Charlesa François Dumourieza — wówczas (lata 1770-1771) francuskiego instruktora konfederacji barskiej. O tym, jakoby Dumouriez otrzymał jakieś odznaczenie konfederackie, wzmiankuje jedynie L. Potocki [9]. W pamiętnikach Dumourieza [10] brak wzmianki o odznaczeniu go jakimkolwiek krzyżem przez konfederatów, zatem informację o tym egzemplarzu musimy uznać za bardzo niepewną.

4. (1869 r.) Mariana Potockiego, byłego kasztelana lubaczowskiego (zrezygnował z tego urzędu w 1761 roku), w 1768 roku marszałka konfederacji ziemi halickiej (zm. po 1777 r.). Dysponujemy jedynie niepewną i nie potwierdzoną informacją L. Potockiego [11].

5. (1869 r.) Tomasza Mirskiego, marszałka konfederacji powiatu brasławskiego (zm. po 1793 roku). Odznaka wzmiankowana jedynie przez L. Potockiego — jako jakieś odznaczenie podobne do tego, które posiada Szymon Kossakowski. Informacja ta nie jest potwierdzona jakąkolwiek inną wzmianką.

6. (1872 r.) Odznaka ze złota znana jedynie z rysunku awersu i rewersu w rękopisie „O nagrodach i znakach honorowych w Polsce“ Feliksa Bentkowskiego, przepisany dla Emeryka Czapskiego w Petersburgu w 1872 roku przez Karola Beyera [12]. Jest to medal wykonany ze złota o średnicy około 42 mm. Na awersie srebrne litery na czarnej emalii tworzą napis: „PRO LEGE ET PATRIA“, wewnątrz w złotym otoku na okrągłym polu z białej emalii znajduje się biały emaliowany krzyż kawalerski ze złotym obramieniem i delikatną emaliowaną czerwoną lamówką (między złotym obramieniem a białą emalią krzyża). Z ramion krzyża wychodzą małe pęki złotych promieni. Medal zawieszony na czerwonej wstążce, przy uszku charakterystyczna pozioma ósemka. Brak jakiegokolwiek opisu tego medalu w tekście F. Bentkowskiego (rysunek prawdopodobnie dorysowany w czasie przepisywania rękopisu w Petersburgu), brak też informacji o jego pochodzeniu. Rewers ma złote obramowanie, na białej emalii czarne litery tworzą napis: „PRO FIDE ET MARIA“, wewnątrz w złotym obramowaniu na białej emalii krzyż kawalerski czarno emaliowany ze złotą obwódką. Z ramion krzyża wychodzą niewielkie złote promienie.

7. (1893 r.) Michała Kobierzyckiego, konsyliarza wielkopolskiej konfederacji barskiej (zm. 1793). „Szmelcowany ze złotem, na kształt gwiazdy robiony“. Wzmiankowany tylko przez J. Kobierzyckiego [13], przy czym w 1893 roku medal już nie istniał i znany był tylko z opisu w testamencie Michała Kobierzyckiego z 1793 roku. Późniejsze jego losy (po 1793 r.) są nieznane.

8. (1896 r.) Andrzeja Zielińskiego, marszałka województwa płockiego (zm. 1777). Krzyżyk srebrny, otwierany, z relikwiarzem. W 1896 roku [14] był w posiadaniu rodziny Zielińskich. Krzyżyk wysokości 50 mm, szerokości 38 mm, grubości 6 mm, bez jakiegokolwiek napisu, jedynie na rewersie miał wyryte symbole męki Chrystusa. Według tradycji rodzinnej krzyżyk ten był noszony przez Andrzeja Zielińskiego na piersiach w czasie konfederacji, a następnie przez jego syna Norberta, pułkownika w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej. Los krzyżyka — relikwiarza — po 1896 roku nieznanymi, być może w 1920 roku przepadł, kiedy zbiory Zielińskich w Skempem na Kujawach zostały zniszczone podczas wojny bolszewickiej [15].

9. (1903 r.) Odznaka (prawdopodobnie ozdoba głównej szabli), w 1903 roku własność Franciszka Pułaskiego. Owalna, ze złota, z krwawnikiem nabijanym złotem. Opis z rysunkiem dał F. Pułaski [16]. W środku na ośmiorożnym krzyżu z ogniami wychodzącymi ze styków ramion krzyża orzeł polski z koroną, krzyż nabity na krwawnik, dookoła na złotym otoku napis: „*PRO FIDE ET MARIA + PRO LEGE ET PATRIA“. Wprawdzie autor umieścił schematyczny rysunek, ale nie podał wymiarów. Późniejszy los odznaki nieznanymi. Jej kształt

różni się od odznaki omówionej niżej pod nr 10, krzyż ma inne ramiona, ma też kształt elipsy, a nie migdała.

10. (1926 r.) Dar Antoniego Strzałeckiego, znanego kolekcjonera warszawskiego, dla Muzeum Narodowego w Warszawie – depozyt Muzeum Narodowego w Muzeum Wojska Polskiego (nr inw. 20662 MWP). Jest to ozdoba głowicy szabli. Krawnik nabijany złotem, wysokości 35 mm, szerokości 30 mm, kształtu migdała, z krzyżem kawalerskim w promieniach gorejących, na ramionach krzyża cztery gwiazdy, pośrodku orzeł polski z koroną. Na brzegach napis: “*PRO LEGE ET PATRIA + PRO FIDE ET MARIA” [17].

11. (1929 r.) Grzegorza Pitulki, nieznanego bliżej konfederata barskiego z Lipnicy Murowanej. Odznaka w kształcie krzyża kawalerskiego, z mosiądzu, wysokości 85 mm, szerokości 80 mm. Na czterech ramionach krzyża są kulki, przy czym górna i dolna kulka mają otwory do przymocowania krzyża. Pośrodku ozdobny monogram Matki Boskiej wsparty na półksiężycu, na ramionach krzyża napis: “S. MARYA x MAT/KO x BOŻA x MOD//SIE x ZANA/MI//GRZESZNYMI/TERAZ/I//W GOD/INE/SMIERCI//NASZEY/AMEN”. Na rewersie pośrodku krzyża ozdobny monogram Jezusa “IHS”, poniżej serce przebite trzema gwoździkami, na ramionach krzyża napis: “O NAYSŁOD/SZE x IMIE//IEZUS//MARYA//IOZEF”. Krzyż pochodzi od rodziny Grzegorza Pitulki. Od 1929 roku znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (nr inw. 781 MWP) [18].

12. (1929 r.) Ze srebrnej blachy, okrągły, z uszkiem do wieszania na wstążce. W środku krzyż kawalerski z wychodzącymi spośród ramion pękami promieni. W środku krzyża w otoku Matka Boska Częstochowska z Dzieciątkiem, na dolnym ramieniu krzyża napis: “MARYA / VICTRIX / HOSTIUM”. Wokół krzyża napis: “*PRO FIDE ET MARIA *** PRO LEGE ET PATRIA”. Dość podobny do opisanego poniżej pod numerem 14. Znany tylko z fotografii w pracy J. Czempińskiego [19]. Druga strona medalu nieznana. Brak informacji o jego pochodzeniu i miejscu przechowywania.

13. (1970 r.) Kazimierza Pułaskiego, marszałka łomżyńskiego. Obecnie, od co najmniej 1966 roku, w Arsenale na Jasnej Górze; o tym gdzie był poprzednio – brak informacji. Prawdopodobnie tożsamy z numerem 1. Wykonany ze złota. Od 1970 roku wielokrotnie opisywany i reprodukowany [20]. Wymiary krzyża: 42 mm x 42 mm. Strona “A” (używam tego określenia, bowiem w literaturze brak zgody, która strona jest awerssem, a która rewersem) z Matką Boską Częstochowską i Dzieciątkiem i z napisem w otoku: “MARIA * VICTPIX (sic) * HOSTIUM”. Na ramionach krzyża napis: “PRO FIDE // ET MARIA // PRO LEGE // ET PATRIA”. Strona “B” z orłem bez korony, w łapach orła berło i jabłko z krzyżykiem (tzw. “świat”), w otoku napis: “IN * HOL (sic) * SIGNO * VINCES”, zaś na ramionach krzyża (od lewego ramienia): “BENE MER IN CL / MONTE 2 D FE / 1771 //”; “CAS PUŁA //” – na górnym ramieniu, “MAR LOMZ//” – na prawym ramieniu, “TRIB PRAE/MIUM //” – na dolnym ramieniu. Na górnym ramieniu krzyża uszkodzenie – wyrwane uszko służące pierwotnie do zawieszania krzyża; poniżej uszkodzenia zrobiono prymitywnymi metodami dziurkę do zawieszenia krzyża.

14. (1978 r.) Złoty okrągły medal o średnicy 28 mm, przechowywany w Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu (Dział Orderów i Odznaczeń), określony w inwentarzu Muzeum jako “Order Konfederatów Barskich” (nr inw. MSW. 0.5679). Z uszkiem do zawieszenia. Na awersie pośrodku czarno emaliowanego okręgu napis: “PRO LEGE ET PATRIA” i biało emaliowany krzyż z pękami złotych promieni. Na rewersie w biało emaliowanym okręgu napis: “PRO FIDE ET MARIA+” i umieszczony czarno emaliowany krzyż z pękami złotych promieni między ramionami [21]. Prawdopodobnie tożsamy z nr 6 (jednak ilustracje w rękopisie F. Bentkowskiego nieznacznie różnią się od egzemplarza w Muzeum Sztuki Medalierskiej

w Wrocławiu, przede wszystkim wymiarami (28 mm i 42 mm), dlatego można uznać oba egzemplarze za odmienne.

Zatem z całą pewnością przetrwało co najmniej osiem egzemplarzy odznak konfederackich (nr 2, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 14), bowiem odznaka nr 1 najprawdopodobniej jest tożsama z nr 13, a nr 6 jest tożsamy z nr 14. O numerach 3, 4, 5 poza L. Potockim nikt więcej nie wspominał i nie dał ich opisu. Dostępne są nr 13 (Jasna Góra), nr 10 i 11 (Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie) oraz nr 14 (Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu).

Z powyższego zestawienia wynika, że do dnia dzisiejszego przetrwała spora liczba odznak konfederackich. Jest rzeczą oczywistą, że tzw. krzyż Kazimierza Pułaskiego wcale nie był odznaczeniem, a jedynie jedną z odznak, jakie nosili na piersiach konfederaci, tyle że jest on bardziej ozdobny i na odwrocie ma dość niejasną inskrypcję (o czym niżej). Zatem mamy do czynienia nie z jednym jednolitym wzorcem odznaki konfederackiej, a z kilkoma bardzo dowolnie sporządzonymi typami odznak. Przy czym tajemnica krzyża Kazimierza Pułaskiego polega na odczytaniu znajdujących się na jego obu stronach napisów. Niestaranne wykonanie krzyża, a szczególnie błędnie ryte litery — niemalże jak gdyby przez kogoś nie znającego alfabetu łacińskiego — dodatkowo utrudnia prawidłową lekcję. O ile same napisy na otoku, tak na awersie (z wizerunkiem Matki Boskiej): “MARIA * VICTPIX [winno być VICTRIX] * HOSTIUM“ — a zatem w języku polskim napis ten znaczy: “MARIA * POGROMCZYNI [względnie Poskromicielka] * WROGÓW“, jak i na rewersie (z orłem): “IN * HOL [winno być HOC] * SIGNO * VINCES“ (tj. W TYM ZNAKU ZWYCIĘŻYSZ) nie stanowią najmniejszego problemu, a także napis na ramionach krzyża (na awersie) — od prawego (heraldycznie) ramienia: “PRO FIDE // ET MARIA // PRO LEGE // ET PATRIA“ (tj. ZA WIARĘ I MARIE, ZA PRAWO I OJCZYZNĘ) jest prosty w odczytaniu, o tyle napis na ramionach rewersu daje wielorakie możliwości odczytania.

Na ramionach krzyża widnieje napis (ramię prawe heraldycznie): “BENE MER IN CL/ MONTE D 2 FE/ 1771“, na górnym ramieniu: “CAS PUŁA“, na ramieniu lewym: “MAR LOMZ“, na ramieniu dolnym: “TRIB PRAE/MIUM“. Można te napisy odczytać jako: “BENE MER[ITUS] / IN CL[ARO] MONTE D[IE] 2 FE[BRUARI] 1771 // CAS[IMIRUS] PUŁA[SKI] // MAR[ESCHALCUS] LOMZ[ENSIS] // TRIB[UIT] PRAEMIUM“ czyli: DOBRZE ZASŁUŻONY NA JASNEJ GÓRZE DNIA 2 LUTEGO 1771 (względnie dla JASNEJ GÓRY) KAZIMIERZ PUŁASKI MARSZAŁEK ŁOMŻYŃSKI DAŁ NAGRODĘ (lub OFIAROWAŁ NAGRODĘ). To pierwszy wariant lekcji napisu.

Można go odczytać też jako: “BENE MER[ENTI] IN CL[ARO] MONTE D[IE] 2 FE[BRUARI] 1771 // CAS[IMIRO] PUŁA[SKI] // MAR[ESCHALCO] LOMZ[ENSIS] // TRIB[UTUM] PRAEMIUM“ czyli: DOBRZE ZASŁUŻONEMU NA JASNEJ GÓRZE DNIA 2 LUTEGO 1771 KAZIMIERZOWI PUŁASKIEMU MARSZAŁKOWI ŁOMŻYŃSKIEMU PRYZNANO (lub DANO) W NAGRODĘ. Obie lekcje zakładają kolejność odczytania napisu zgodnie z kolejnością napisu na awersie. Dopuszczalna jest też trzecia wersja lekcji: “CAS[IMIRUS] PUŁA[SKI] // MAR[ESCHALCUS] LOMZ[INENSIS] // TRIB[UIT] PRAEMIUM // BENE MER[ENTIBUS] IN CL[ARO] MONTE D[IE] 2 FE[BRUARI] 1771“ czyli: KAZIMIERZ PUŁASKI MARSZAŁEK ŁOMŻYŃSKI NADAŁ (lub PRYZDIELIŁ) NAGRODĘ DOBRZE ZASŁUŻONYM NA JASNEJ GÓRZE DNIA 2 LUTEGO 1771.

Istnieje wreszcie czwarta możliwość odczytania napisu: “CAS[IMIRO] PUŁA[SKI] // MAR[ESCHALCUS] LOMZ[INENSIS] // TRIB[UITUR] PRAEMIUM // BENE MER[ENTIBUS] IN CL[ARO] MONTE D[IE] 2 FE[BRUARI] 1771“, zatem: KAZIMIERZOWI

PUŁASKIEMU MARSZAŁKOWI ŁOMŻYŃSKIEMU PRZYZNANO NAGRODĘ DOBRZE ZASŁUŻONYM NA JASNEJ GÓRZE DNIA 2 LUTEGO 1771.

Nie można wykluczyć (a jest to bardzo prawdopodobne wobec wielości odznak konfederacyjnych), że krzyż ten rzeczywiście był własnością Kazimierza Pułaskiego jako kawalera “kawalerii Krzyża świętego” (o czym niżej), który po zwycięskim odparciu (15 stycznia 1771) oblężenia Jasnej Góry przez Rosjan, i po wykonaniu na ramionach rewersu odpowiedniego napisu, złożył swój krzyż 2 lutego (w dniu uroczystym, bo przypadającym w święto Matki Boskiej Gromnicznej) jako osobiste wotum na ołtarzu Pani Częstochowskiej. Zrobił to w podzięce za zwycięską obronę fortecy. Później w czasie burzliwych wypadków (panowanie pruskie na Jasnej Górze, zajęcie fortecy przez Francuzów w 1807 roku, a potem przez Rosjan w 1813 roku) krzyż mógł zaginąć i w jakichś nieznanych okolicznościach stał się własnością Cieleckiego i trafił do zbiorów w Szamotułach. Tam zaginął (lub został skradziony) po 1846 roku i w nieznanym momencie trafił — już uszkodzony, bez wstążki i z urwanym uszkiem, z przewierconym w górnym ramieniu otworem — ponownie na Jasną Górę. W archiwum Jasnogórskim brak jakichkolwiek adnotacji o uroczystościach związanych z wręceniem odznaczenia Pułaskiemu 2 lutego 1771 roku. Także żaden przekaz archiwalny nie odnotował ofiarowania krzyża innej osobie przez Pułaskiego, bądź zawieszenia go jako wotum.

Zatem wydaje się, że krzyż Kazimierza Pułaskiego to jedna z zachowanych odznak “Zakonu Krzyża świętego”. Równocześnie z zawiązaniem 29 lutego 1768 roku konfederacji w Barze, powołano do życia organizację pod nazwą “Zakon Krzyża świętego”, która skupiała najściślejsze grono sprzysiężonych. Każdy z zaprzysiężonych członków “Zakonu” miał nosić na lewej piersi “order” z napisem “PRO FIDE ET LIBERTATE”. Nie był to order we właściwym znaczeniu tego słowa, lecz odznaka stowarzyszenia. Należąc do tego stowarzyszenia przywódcy konfederacji — zarówno Józef Pułaski, jak i jego syn Kazimierz, w swoich uniwersałach posługiwali się tytułem “pułkownik Kawalerii Orderu św. Krzyża” [22]. Z mało znanego diariusza opisującego pierwsze dni konfederacji (“Wiadomości z Baru o związku wojska i konfederacyi die 7 martii 1768”) [23] wiemy, że 1 marca 1768 roku sprzysiężeni w Barze utworzyli “pułk pod znakiem Krzyża św. kawalerów na obronę wiary i wolności sprzymierzonych” i zobowiązali się przypiąć znak Krzyża św. na lewym boku. 4 marca zawiązano związek wojska, a 7 marca zapadło postanowienie i ordynacja “pułku pod znakiem Krzyża św. kawalerów na obronę wiary i wolności sprzymierzonych”. Przypięte przez nich krzyże były zatem po prostu odznaką przynależności do sprzysiężenia z 7 marca 1768 roku. Przeważnie były to proste krzyże typu maltańskiego lub medale do zawieszania na piersi lub szyi, bez żadnych ozdób i upiększeń. Po szybkim upadku konfederacji podolskiej (czerwiec 1768 roku) i przerwaniu sił związkowych w granice tureckie rozproszyła się też kawaleria Krzyża świętego. W odnowionych konfederacjach na Pogórze, w Wielkopolsce, na Litwie, przy organizowaniu nowych oddziałów nie było już mowy o kawalerii Krzyża św. Ale myśl o noszeniu krzyży konfederackich nie upadła. Stały się one symbolem ruchu barskiego. Świadczą o tym portrety z tego okresu, acz możemy tylko żałować, że muzeum i galeria portretów konfederatów barskich ostatniego z Paców — Ludwika Michała — w Dowspudach na Litwie zostały po 1830 roku rozgrabione przez Rosjan i przepadły.

Wydaje się, że istotą problemu jest fakt, że dotychczas wszyscy zajmujący się interesującą nas sprawą “Orderu” konfederatów barskich Kazimierza Pułaskiego uważali, że mamy do czynienia z odznaczeniem, tymczasem jest to tylko odznaka (a może jedynie oznaka) wskazująca na przynależność do ruchu barskiego. Co więcej mamy do czynienia nie z jednym wzorcem takiej odznaki, a z kilkoma dowolnie wykonanymi typami. Możliwe, że zagadka krzyża konfederatów barskich bardziej wynika z wybujałej nadziei na sensacyjne rozwiązanie

i z zachłystnięcia się problemem. Być może jeszcze raz należałoby podjąć szeroką dyskusję na ten temat. Może jeszcze jakieś nieznanne egzemplarze odznaki konfederatów znajdzie się w Rosji, na Litwie, Ukrainie. Wreszcie może coś wypłynie na światło dzienne w którymś z prowincjonalnych kościołów — podobnie jak krzyż przypisywany Kazimierzowi Pułaskiemu, który do 1966 roku spoczywał w pudle ze złomem w magazynie klasztoru jasnogórskiego — złożone tam jako pobożne wotum.

Problem odznak konfederatów barskich nadal pozostaje otwartym.

Kazimierz Przybóś

Przypisy:

1. W. Konopczyński, Przegląd źródeł do dziejów Konfederacji barskiej, w: "Kwartalnik Historyczny", R. XLVIII, 1934, s. 574-575.
2. E. Kierski, Ordery w Polsce, w: "Tygodnik Literacki poświęcony literaturze, sztukom pięknym i krytyce", Nr 25 (Poznań 21.VI.1841), s. 204-205; J. Moraczewski, Starożytności polskie, t. II, Poznań 1852, s. 207-208; E. Kierski, Statuta Towarzystwa Zbieraczy Starożytności w Szamotułach, w: "Przegląd Wielkopolski Historyczny i Literacki", Poznań 1867, s. 211-226.
3. Encyklopedia staropolska ilustrowana Zygmunta Glogera, t. III, Warszawa 1985 (przedruk fotooffsetowy wydania z lat 1900-1903), s. 304.
4. Zob. L. Potocki, Pamiętniki pana Kamertona, Poznań 1869, cz. III, s. 78; J. Kobierzycki, Order konfederacji barskiej, w: "Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne", R. V, 1893, t. II, nr 2-3, s. 73; J. Zieliński, Kilka uwag o orderze konfederacji barskiej, tamże, R. VIII, 1896, t. III, nr 4, s. 167-168; F. Pułaski, Nieznane oznaki orderowe polskie, w: "Tygodnik Ilustrowany", R. 44, 1903, nr 30, s. 589; B. Gembarzewski, Muzeum Narodowe w Warszawie, w: Muzea Polskie, t. III, Kraków 1926, s. 14, 92; Muzeum Wojska. Inwentarz (wiek XVIII i pierwsza połowa wieku XIX), Warszawa 1929, s. 16; A. Sujkowski, Kazimierz Pułaski, w: "Tygodnik Ilustrowany", R. 70, 1929, nr 41, s. 785-786; J. Czempiniński, Kazimierz Pułaski. W 150 rocznicę bohaterskiego zgonu, Warszawa 1929, s. 29.
5. Z. Rozanow, E. Smulikowska, Krzyż Pułaskiego, Skarby Jasnej Góry, w: "Nasza Ojczyzna", nr 10/171/, 1970, s. 24-26.
6. Zob. Z. Rozanow, E. Smulikowska, Skarby kultury na Jasnej Górze, Warszawa 1974, s. 67-68; M. Budziarek, Order konfederatów barskich Kazimierza Pułaskiego, w: "Biuletyn Numizmatyczny", R. 1977, nr 9/127/, s. 167-170; K. Filipow, Order konfederacji barskiej. Mit czy rzeczywistość, w: "Mówią Wieki", R. 21, 1978, nr 9, s. 24-26; M. Budziarek, Zapomniane ordery polskie, w: "Biuletyn Numizmatyczny", R. 1980, nr 5/153/, s. 85-92; A. Czerwiński, W. Bigoszeńska, Arsenał Twierdzy Jasnogórskiej. Przewodnik, Jasna Góra 1982, s. 28, 39; K. Filipow, Krzyż konfederatów barskich, w: "Biuletyn Numizmatyczny", R. 1986, nr 19-22, s. 1-4; W. Bigoszeńska, Polskie ordery i odznaczenia, Warszawa 1989, s. 37-38; S. Oberleitner, Polskie ordery, odznaczenia i niektóre wyróżnienia zaszczytne, 1705-1990, Zielona Góra 1992, t. I, s. 79-81.
7. Zob. E. Kierski, op. cit.; a ostatnio K. Filipow (Order konfederacji barskiej, s. 24-26).
8. L. Potocki, Pamiętnik, s. 78.
9. Tamże.
10. Ch. F. Dumouriez, Pamiętniki z ośmnastego wieku, t. VI, Poznań 1865 (Wojna w Polsce 1770 i 1771 r.); Tenże, La vie general Dumouriez, t. I, Hamburg 1794.
11. L. Potocki, op. cit., s. 78.
12. Egzemplarz przechowywany w Oddziale Szołayskich Muzeum Narodowego w Krakowie, karta XLVIII, rys. 55 i 56.
13. J. Kobierzyński, op. cit., s. 73.
14. J. Zieliński, Kilka uwag, s. 167-168.
15. Zob. E. Chwalewik, Zbiory polskie, t. II, Warszawa-Kraków 1927, s. 196.
16. F. Pułaski, op. cit., s. 589.

17. B. Gembarzewski, op. cit., s. 14; Muzeum Wojska. Inwentarz (wiek XVIII i pierwsza połowa wieku XIX), Warszawa 1929, s. 16.
18. Katalog zabytków Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Wiek XVIII, Warszawa 1960, s. 115 (nr 239).
19. J. Czempiński, op. cit., s. 29.
20. Zob. "Nasza Ojczyzna", nr 10/171/, 1970, s. 25 (awers), na okładce czasopisma rewers; Z. Rozanow, E. Smulikowska, Skarby kultury na Jasnej Górze, Warszawa 1974, s. 64 (awers i rewers); A. Czerwiński, W. Bigoszevska, Arsenał Twierdzy Jasnogórskiej. Przewodnik, Jasna Góra 1982, s. 39 (awers).
21. Wizerunek medalu (jedynie rewers): G. Broda, C. Proszek, Ordery i odznaczenia. Wystawa nr 80. Katalog Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu, Wrocław 1978, s. 13 (nr 13).
22. Zob. Materiały do konfederacji barskiej r. 1767-1768, wyd. Szczesny Morawski, t. I, Lwów 1851, s. 33, 57, 111; Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie rps 1145, k. 148v, 182, 326-327.
23. Znamy trzy odpisy zawierające nieznaczne warianty: w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Krakowie rps 1145, k. 179-182 i 183-185 oraz w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie rps 3584, k. 426-431.



A



B

Krzyż Kazimierza Pułaskiego, obecnie znajdujący się w Arsenale na Jasnej Górze
A – awers, B – rewers

BARDIOWSKI MALARZ W LELUCHOWIE I ANDRZEJÓWCE

Bywalcy i miłośnicy okolic Muszyny doskonale znają obie wioski. Łączy je piękne położenie nieopodal brzegów Popradu, dzieli natomiast nie tylko spora odległość, ale też odmienne okoliczności powstania.

Andrzejówka, znacznie starsza, pamięta epokę pierwotnego średniowiecznego osadnictwa na tym terenie, dokonywanego przez chłopów polskich. Założona została na gruntach wówczas królewskich aktem lokacji na prawie niemieckim w roku 1352. Zyskała od razu parafię rzymskokatolicką [1]. W roku 1391 weszła na szereg stuleci (do 1781) w obręb dóbr biskupów krakowskich, zwanych "państwem muszyńskim".

Z Leluchowem było inaczej. Założono tę wioskę w II połowie XVI wieku, od razu na prawie wołoskim, już w granicach "państwa muszyńskiego". Dokonano tego przy granicy polsko-węgierskiej, u ujścia Potoku Smereczego do Popradu, koło wielkiej drogi handlowej łączącej miasta małopolskie z miastami Górnych Węgier. Przybyli tu osadnicy pochodzenia wołoskiego, ruskiego, a może i bałkańskiego, którzy wraz z domieszką autochtonów polskich stopili się później w jednolity lud łemkowski. Znamy wtórny przywilej lokacyjny dla Leluchowa z roku 1583, złożony na ręce sołtysa Łukasza Ludka, a wydany przez biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego [2].

Obydwie wsie połączyła więc wspólność własności gruntowej (dóbr biskupich), wspólny trakt nadpopradzki, a także ujednolicenie etniczne i wyznaniowe. Dawna polska Andrzejówka, bez zmiany nazwy, została zasiedlona przez rusko-wołoskich przybyszów w XVI wieku. Kmiecie polscy ulegli asymilacji albo wyjechali, wieś objęto prawem wołoskim, zlikwidowano starą parafię. Nowi koloniści byli bowiem wyznania prawosławnego, a od końca XVI wieku unickiego (greckokatolickiego).

Jak w każdej wiosce łemkowskiej, trzeba było tu wznosić cerkwie [3]. Po jakimś czasie pierwotne budowle ginęły w pożodze, budowano nowe, przeważnie większe, aż do następnego pożaru. Leluchów swoją zapewne najstarszą cerkiew przekazał (sprzedał?) w latach 1708-1709 nieodległej szaryskiej wiosce rusnackiej (w granicach Węgier) zwanej melodyjnie Venecia, nad rzeką Toplą. Dzisiejsza cerkiew leluchowska też być może nie jest budowlą jednolitą. Pierwotnie osadzona na starym cmentarzu, koło zagrody Sajdaków, została przeniesiona i rozbudowana w roku 1861 na obecnym miejscu [4].

W podobnym czasie gromada wiernych z Andrzejówki zdecydowała się na budowę czy też rozbudowę swej świątyni [5].

Te obie inwestycje wiejskie wymagały obszernego programu prac. Chodziło wszak nie tylko o konstrukcję budynków cerkiewnych, zresztą w tradycyjnym łemkowskim stylu, nawiązującym po części do barokowej architektury kościelnej Podkarpacia. Trzeba było wystarać się o nowy wystrój i wyposażenie obu świątyń, choć wiele dzieł ze starych świątyń po prostu przenoszono. Szczególnie w Andrzejówce, gdzie uchowały się z dawnego wyposażenia dwa

śliczne boczne ołtarze (po 1787 roku i z przełomu XVIII i XIX wieku), dwa stare feretrony (z roku 1793 i 1830) oraz barokowo-klasycystyczny ołtarzyk prezbiterialny (przełom XVIII i XIX wieku), a także parę starych ikon i obrazów dewocyjnych.

Przede wszystkim należało wznieść nowe ikonostasy. I oto obie gromady łemkowskie zwróciły się z zamówieniem na to dzieło do malarza z szaryskiego miasta Bardiów, z Królestwa Węgierskiego. Pamiętajmy, że naówczas było to terytorium jednej monarchii: Austro-Węgier, choć kraje austriackie (m.in. Galicję) dzielił od Węgier wyraźny kordon polityczny. Bardiów od XIV wieku pełnił rolę czołowego ośrodka handlowego, rzemieślniczego i kulturalnego węgierskiego komitatu Szarysz. A do XIX wieku Niemcy stanowili większość mieszkańców tego „wolnego miasta królewskiego”. Dopiero u schyłku zeszłego stulecia dostrzec można napływ Słowaków i w mniejszym stopniu Rusinów, a także wyraźną słowakizację miejscowych Niemców. Z tego właśnie lokalnego środowiska nieco zesłowaczonych Niemców pochodził sprowadzony do obu wsi malarz — mieszczanin. Skąd o nim wiemy?

Oto w dolnym lewym rogu „ikony namiestnej” Bogurodzicy na ikonostasie w Andrzejówce widnieje wyraźny podpis: „Vic. Zomph pictor Bartfaensis 1874”. Z kolei na dolnej prawej krawędzi takiejże ikony w Leluchowie po jej oczyszczeniu przez księdza kanonika Mieczysława Czekaja możemy przeczytać: „Vin Zomph pictor Bartfensis 1873”.

Wiemy przeto na pewno, że „malarz bardiowski” (Bartfa — Bardiów po węgiersku) Victorin Zomph malował wzmiankowane dzieła w Leluchowie w roku 1873, a w Andrzejówce w rok później (1874).

Rzut oka na oba ikonostasy pozwala z miejsca ustalić tożsamość pędzla. Obserwacji tej dokonał już swego czasu ksiądz kanonik Mieczysław Czekaj, rektor leluchowski, a przed paroma laty proboszcz Milika i Andrzejówki. Specyficzna maniera (płaskie, pstre plamy barwne, sposób konturowania, charakterystyczna fizjonomia) przekonują nas o tym samym malarzu. Zachowując pozornie schematy ikonowe malarstwo to kieruje się mocno ku tradycjom przedstawieniowym Europy łacińskiej. Trudno oczekiwać od bardiowskiego Niemca duchowości bizantyjskiej, zresztą sakralne malarstwo łemkowskie już od XVIII wieku modernizowało się radykalnie.

Talent malarza bardiowskiego odznacza się cechą, którą Rzymianie zwali łagodnie „mediocritas” (średniość). Widocznie obie kasy parafialne były w stanie sprostać wymaganiom finansowym tego artysty. Malowanie ikonostasu kosztowało bowiem niemało. Na odwrócie leluchowskiej ikony Chrystusa Nauczającego odnajdujemy zresztą inskrypcję indywidualnych fundatorów tego dzieła. Czytamy cyrylicą: „Na obraz siej r. 1873 żertwowały Aleksander Krynickij i jego žena Elena”. Otóż Krynicy należeli w Leluchowie, podobnie jak i w Krynicy, Dubnem i Wojkowej do rodów najbogatszych, potomków dziedzicznych sołtysów, a część ich krewnych od początku XVII wieku cieszyła się nobilitacją i przywilejem herbowym [6]. Tak więc przy robocie nad nowym ikonostasem uczestniczyli materialnie więcej notable. Pozostałe ikony namiestne (łącznie z „chramową” świętego Dymitra), rzędy prazdników i apostołów z Tronującym Pantokratozem zostały wykonane pewnie wspólnym kosztem całej wioski.

Ikonostas leluchowski w części malarskiej przypisywany był dotąd znanym malarzom Antoniemu i Michałowi Bogdańskim, a datowany „przed rokiem 1895” [6a]. Jest to atrybucja zdecydowanie błędna. Sygnatury autorskie Zompha i uderzające podobieństwo ikon z Leluchowa i Andrzejówki, zbieżność dat wykonania (1873 i 1874) przesądzają tę kwestię ostatecznie. Nie podobna uwierzyć nawet w „przemalówkę” Bogdańskich na obrazach Zompha, gdyż w takim razie musieliby oni wykonać identyczną robotę w Andrzejówce, tymczasem nie zachowały się żadne świadectwa ich pracy w tamtejszej cerkwi.

Nie można wykluczyć, że Zomph malował w cerkwi leluchowskiej także duży obraz "Piety", zawieszony obecnie na wschodniej ścianie prezbiterium, wykonany w gotycyzującej manierze. Tło tego obrazu stanowi krajobraz górski, a kolorystyka zdradza pewne podobieństwa do kompozycji ikonostasu.

Zomph był tylko malarzem. Ornament neobarokowy i neorokokowy, zdobiący ikonostas leluchowski oraz jego szkieletowa konstrukcja to owoc pracy innych artystów, być może muzyńskich snycerzy, stolarzy i pozłotników. Możliwe jednak, że Zomph przybył tutaj z pomocnikami i uczniami z Bardiowa, którzy prace stolarskie i dekoracyjne wykonywali równolegle.

W Andrzejówce ikonostas nie jest tak jednolity. Ornamentyka wrót carskich wydaje się pochodzić z początku XIX wieku. Z podobnego czasu mogła też zachować się "ikona chramowa", ukazująca w zupełnie łacińskim schemacie ikonograficznym Wniebowzięcie Marii (obecne wezwanie parafii). Wrota diakońskie są dziełem barokowym i poprzednio pełniły funkcję wrót carskich. Nie ma natomiast wątpliwości, że reszta ikon namiestnych, "rząd apostołski", prazdniki i medaliony z prorokami są dziełem samego Zompha z roku 1874.

Na rewersie "ściany" ikonostasu od strony prezbiterium mamy zachowaną obszerną inskrypcję fundacyjną, która wiele wyjaśnia. Sama w sobie jest ona zresztą unikatem historycznym. W przeciwieństwie do innych napisów cerkiewnych, zawsze cyrylicznych, w gwarze łemkowskiej lub w języku starocerkiewno-słowiańskim, ta inskrypcja została uwieczniona alfabetem łacińskim w nie najlepszym języku słowackim. Jako że inskrypcję tę zamyka kolejna sygnatura Zompha, zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że to właśnie nasz malarz przygotował ją na zlecenie i według wzoru fundatorów, w jedynym słowiańskim języku, jakim władał. Dowodzą tego pewne cechy ortografii węgierskiej, którą mógł się posłużyć tylko obywatel Korony św. Stefana. Cyrylicy z pewnością nie znał. Napis wykonany w rodzinnym języku artysty, po niemiecku, nie zostałby przez potomność łemkowską zrozumiany. I tak oto dotarła do nas jedyna na naszej Łemkowszczyźnie słowacka inskrypcja cerkiewna.

Ten ciekawy dokument epoki przedstawiam tutaj w całości. Jest to napis 9-wierszowy. Oddaję dokładnie jego układ kompozycyjny, podobnie jak użytą ortografię i skróty.

"Za cašu za obstarane ozdobeňe Welmožneho
Pana Victor Zegesztovsky kanonika krenickig
pribivajci, cerkev nova virežana a pomalovana
Do (?) patronat Pan Prepošt Josef Haničakovsky
v Miliku vinakladala a ceska sa uskladala
cala Gmina Andrejovska i starost mali Michal
Holovač richtar, Stefan Holovač pri:, Jan Holovač pri:,
Gmitro Semciszak do (?) Jacko Dzurbel cerkovnik
v roku 1874 pinxit Vic: Zomph Bartfae" [7].

Inskrypcja wprowadza nas w historię budowy i malowania nowej cerkwi w Andrzejówce. Okazuje się, że plan inwestycji podjął kanonik krynicki Wiktor Żegiestowski.

Uważnego czytelnika zastanowi od razu niepoprawny tytuł tego duchownego. Nie istniała w diecezji przemyskiej obrządku greckokatolickiego godność zwana "kanonią krynicką". Na szczęście mamy dostatecznie wiele informacji o Wiktorze Żegiestowskim [8]. Był on w owym czasie kanonikiem honorowym (pocześnij kliroszanin) kapituły katedralnej (greckokatolickiej) w Przemyśle, jednocześnie dziekanem dekanatu muzyńskiego i parochem (proboszczem Krynicy). Malarz — skryba, słabo orientując się w unickiej administracji kościelnej tego

obszaru, połączył mechanicznie tytuł kanonika z jurysdykcją parafialną w Krynicy. Żegiestowski, pochodzący ze starego łemkowskiego rodu zasadźców Żegiestowa, zajmował w swoim Kościele pozycję wybitną. Poza wzmiankowanymi urzędami posiadał nadzór nad muzyjskim okręgiem szkolnictwa wiejskiego (tzw. szkół ludowych) [8a], pełnił funkcję tajnego radcy konsystorza d/s szkolnych w kurii eparchialnej w Przemyślu, kierował komitetami obywatelskimi: cerkiewnym, szkolnym i dla ubogich, a na dodatek posiadał stanowisko wybieralne w samorządzie lokalnym. Był mianowicie członkiem Rady Powiatowej i Wydziału Powiatowego w powiecie sądeckim. A więc „podpora społeczeństwa“. Urodził się w roku 1809, wyświęcony został w roku 1833, pozostał w celibacie, co stanowiło rzadkość pośród duchowieństwa greckokatolickiego. Z racji funkcji dziekańskiej był zwierzchnikiem m.in. cerkwi w Andrzejówce.

Co skłoniło tego dostojnika do inicjatywy fundacyjnej w owej wsi? Otóż, wydaje się, że przyczyny należy szukać w tradycji rodzinnej. Ojcem Wiktora Żegiestowskiego był prawdopodobnie ksiądz Gabriel Żegiestowski (1780-1835), pierwszy proboszcz połączonych od 1801 parafii Milika i Andrzejówki [9]. Odtąd Andrzejówka stała się filią parafii w Miliku. Kanonik katedry greckokatolickiej przemyskiej pragnął w ten sposób uchować pamięć swego nazwiska, tak mocno złączonego z historią tej wsi, tym bardziej, że ostatnim parochem samodzielnej parafii w Andrzejówce w latach 1787-1801 był też przedstawiciel tego rodu — ksiądz Andrzej Żegiestowski.

Inskrypcja sugeruje wyraźnie, że cerkiew budowano i zdobiono na skutek wizyty Żegiestowskiego, a nawet może i wizytacji z polecenia biskupa. Określenie „cerkev nova... pomalovana“ tłumaczy zakres prac malarskich: wykonano wtedy polichromię wnętrza, nie tylko ikonostas. Patronat nad tą robotą sprawował paroch Milika Josif Hanczakowski, a więc także duszpasterz jego filii [10]. Koszty fundacyjne poniosła cała wieś, gromadząc pieniądze i materiały. Budowa nowej świątyni i jej wyposażenie stanowiły więc fundację zbiorową, jakże powszechną na Łemkowszczyźnie. Robót doglądali i funduszem gminnym dysponowali funkcjonariusze samorządu wiejskiego. Zomph, znający administrację lokalną Górnych Węgier, podaje nazwy tych urzędów w typowym brzmieniu tego właśnie kraju. Obieralny sołtys wsi Michał Hołowacz zwany jest tu „richtarem“, a jego krewni Stefan Hołowacz i Jan Hołowacz — przysiężnymi (skrót „pri“ znaczą „prisiażni“). Kościelny Dzurbel występuje jako „cerkovnik“. Czy są to tłumaczenia Zompha, czy też wyjątkowo używano tych nazw w galicyjskiej, ale przygranicznej Andrzejówce? Od kiedy? Wydaje mi się raczej oczywiste, że mamy do czynienia z terminologią własną malarza — skryby, czyli z używaniem synonimów znanych mu z rodzinnych okolic. Ale możliwe, że Andrzejówka miała liczne więzi krewniacze z „brzegiem węgierskim“ Popradu, a więc z Rusnakami obeznanymi z urzędową nomenklaturą węgiersko-słowacką. Warto przypomnieć, że mieszkańców Andrzejówki w XIX wieku nazywano „Spizakami“ [11]. Oznaczało to kulturowe wpływy górno-węgierskie, a językowe słowackie. Zresztą wpływy „spiskie“ na tym obszarze zasiedlenia łemkowskiego były już opisywane w naszej etnografii [12].

Chęć sprowadzenia do Andrzejówki malarza z szaryskiego Bardiowa można tłumaczyć w jeszcze jeden sposób. Oto według mocno ugruntowanej tradycji pierwsi osadnicy prawa wołoskiego, którzy przybyli w XVI wieku do polskiej jeszcze wsi, pochodzić mieli właśnie z ruskiej społeczności Szarysza na Węgrzech [13]. A więc ich dalecy potomkowie ściągali do pracy w miejscowej cerkwi „ziomka“ ze „starego kraju“, jednak nie współplemieńca i współwyznawcę, tylko „fachowca z miasta“ niemieckiego rodu.

Pozostaje kwestia daty. Inskrypcja jednoznacznie określa, że budowę wykonano „za czasu“ księdza Wiktora Żegiestowskiego jako dziekana. Ustalenie początku jego rządów dekanalnych

w Muszynie rozstrzygnie przeto ten problem. Wydaje mi się już teraz pewne, że roboty prowadzono nie w latach 1860-1864 (jak podaje Ryszard Brykowski), a tuż przed malowaniem ikonostasu przez Zompha czyli w roku 1874.

“Schematyzm diecezji greko-katolickiej przemyskiej na rok 1931” podaje nawet rok 1876 jako datę zakończenia tej budowy. Sądzę, że w tej sprawie niewiele się myli. A w takim razie może i cerkiew w Leluchowie była stawiana (przestawiana) nieco później niż się podaje, czyli znacznie po roku 1861, a przed rokiem 1873.

Nie można jednak ominąć przesłanki dla wcześniejszej datacji: namalowanej we wnętrzu wieży cerkwi leluchowskiej daty “1860”.

Tadeusz Mikołaj Trajdos

Fotografie przedstawiające ikonostasy z cerkwi w Andrzejówce i Leluchowie znajdują się na wkładce w środku Almanachu.

Przypisy:

1. J. Czajkowski, Dzieje osadnictwa historycznego na Podkarpaciu i jego odzwierciedlenie w grupach etnograficznych, w: *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, cz. I, Rzeszów 1992, s. 39; T. M. Trajdos, Osadnictwo na Łemkowszczyźnie, w: *Magury* '90, s. 27; Sz. Morawski, *Sądecka ziemia za Jagiellonów*, Kraków 1865, s. 5.
2. Czajkowski, op. cit., s. 116; Trajdos, op. cit., s. 32.
3. K. Pieradzka, Na szlakach Łemkowszczyzny, Kraków 1939, s. 60. Na budowę pierwszej cerkwi w Andrzejówce wydał zgodę bp Franciszek Krasiński w roku 1575; por. J. Krzemieniecki, Kilka dokumentów do dziejów greko-katolickich parafii w dobrach muszyńskich dawnego biskupstwa krakowskiego, Kraków 1935, s. 28.
4. Informacja księdza kanonika M. Czekaja; por. R. Brykowski, *Łemkowska architektura cerkiewna*, w: *Łemkowie ...op. cit.*, cz. II, Sanok 1994, s. 105.
5. Ibidem, s. 105. Autor podaje hipotetyczne lata 1860-1864.
6. Napiszę o tym w osobnej pracy.
- 6a. M. Przeździecka, O małopolskim malarstwie ikonowym w XIX wieku, *Ossolineum* 1973, s. 67-68.
7. Locativus “Bartfae” (dosłowne tłumaczenie: “w Bardowie”) zapisany tu z ligaturą tj. połączeniem liter “ae”.
8. Schimatizm wsiego klira ruskogo-katoliczeskogo eparchii peremyslskoj na god ot roźdienia Christogo 1879, *Przemysł* 1879, s. 18 i 257.
- 8a. W okresie autonomii galicyjskiej (od roku 1866) na szczeblu edukacji elementarnej nie było już szkół parafialnych w jurysdykcji kościelnej, tylko “powszechne” szkoły ludowe (obowiązywał formalnie przymus szkolny), nadzorowane od roku 1871 przez Radę Szkolną Krajową tj. naczelną instytucję samorządu polskiego w dziedzinie oświaty. Kraj podzielono na okręgi szkolne, m.in. takim okręgiem był od roku 1877 powiat gorlicki. Nic mi nie wiadomo o okręgu szkolnym muszyńskim. Większość szkół ludowych we wsiach łemkowskich miała tylko jedną klasę. Nie jest dla mnie jasne, czy Żegiestowski został mianowany z ramienia Rady Szkolnej Krajowej inspektorem na obszarze swego dekanatu, czy też po prostu przemyska kuria biskupia grekokatolicka powierzyła mu kontrolę na tym terenie nad nauczaniem “religii i moralności” w szkołach wiejskich. Por. P. Wroński, *Szkolnictwo na Łemkowszczyźnie 1866-1947*, w: *Magury* '91, s. 98-100.
9. M. Kalepa, Milik i Andrzejówka, w: *Magury* '92, s. 51.
10. Schimatizm, op. cit., s. 283; Krzemieniecki, op. cit., s. 42, dok. nr 1. W roku 1626 wzmiankowane jest osobne popostwo w Andrzejówce, Milik nie miał jeszcze wtedy parafii. Degradacja statusu kościelnego Andrzejówki w roku 1801 (redukcja do filii) nie była korzystna dla tutejszej cerkwi. Por. Kalepa, op. cit., s. 51.
11. Pieradzka, l.c.
12. R. Reinfuss, *Łemkowie jako grupa etnograficzna*, w: *Prace i Materiały Etnograficzne*, t. VII, 1948/1949, s. 145.
13. Schimatizm, op. cit., s. 283.

ZE STAREGO ALBUMU



Rodzina Franciszka Buszka, farbiarza i drukarza płótna. Franciszek trzyma na kolanach syna Jana, który po ojcu prowadził muszyńską farbiarnię. Z żoną Franciszka — Marią z Grewiczów — siedzi syn Zygmunt (ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie)

ZABYTKOWE WYPOSAŻENIE CERKWI W ANDRZEJÓWCE I LELUCHOWIE

Wydaje mi się rzeczą pożyteczną przedstawić te elementy wyposażenia obu cerkwi, które mają istotną wartość artystyczną i historyczną. Potrzebę takiej prezentacji tłumaczę faktem, że wyniki inwentaryzacji zawarte w "Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce" (t. 1, z. 10, Warszawa 1951, s. 1 i 11) pozostawiają wiele do życzenia, a niektóre ich atrybucje stylowe i chronologiczne są wręcz chybione. Tymczasem na tej podstawie w znacznej mierze opracowane są karty inwentaryzacyjne zabytków województwa nowosądeckiego oraz liczne popularne wydawnictwa przewodnikowe i krajoznawcze. Przedstawione tu wyniki są owocem moich własnych badań. Pomijam oba ikonostasy, gdyż wypowiedziałem się na ich temat dostatecznie w sąsiednim artykule.

I. ANDRZEJÓWKA

1. Ołtarz — tron w prezbiterium, jednoosiowy, flankowany parą kolumn i pilastrów, ozdobiony uszakami z suchej wici roślinnej, zwieńczony na krańcach belkowania kanelowanymi wazami — misami, z których wyrastają pióropusze liści. W tym retabulum znajduje się obraz "Zwiastowanie", a wyżej w glorii ołtarza — medalion z obrazem "Ofiara Abrahama". Cechy konstrukcyjne i dekoracyjne tego ołtarza, jak i cechy stylistyczne obu obrazów, datują go bardzo wyraźnie na przełom XVIII i XIX wieku. Analiza stylu i techniki malarskiej (kolorystyki, kompozycji, rysunku) obu obrazów tego ołtarza pozwala bez najmniejszej wątpliwości utożsamić ich twórcę z autorem ikony chramowej "Wniebowzięcie Marii" w obecnym ikonostasie (por. poprzedni artykuł). Był to bezspornie artysta z któregoś z sąsiednich miast, Polak wyznania rzymskokatolickiego. Wprowadził czysto łacińską ikonografię do ikony chramowej, pomimo że cerkiew nosiła wówczas wezwanie "Zaśnięcia Bogurodzicy", typowe dla teologii i kultu Kościoła Wschodniego.

2. Ikona chramowa "Zaśnięcie Bogurodzicy" z najstarszego ikonostasu cerkwi w Andrzejówce wisi na ścianie w prezbiterium. Jest to wybitne dzieło wykonane ściśle według recept ikonograficznych i kompozycyjnych sztuki bizantyńskiej. Sądzę, że pochodzi z XVI wieku, a wprowadzono je do tutejszego ikonostasu w epoce wielkiej zmiany: polską parafię rzymskokatolicką zastępowała w drugiej połowie XVI wieku prawosławna rusko-wołoska. Sprowadzono tę ikonę zapewne z Rusi Czerwonej, ale z uwagi na kierunek migracji nowych osadników, może i z węgierskiego wschodniego Podkarpacia. Oglądamy typową kompozycję wielofigurową z tłem architektonicznym. Apostołowie otaczają mary z ciałem Bogurodzicy, pośrodku Chrystus trzyma w ramionach Jej duszę.

3. Ołtarzyk boczny na ścianie północnej nawy. Jednoosiowy, ujęty parą kolumnienek. Ich trzony zdobi wieniec różana, małe lunetki w narożach retabulum wypełniają rocaille. Ornamentyka typowo rokokowa, charakterystyczna dla II połowy XVIII wieku. Nastawę wypełnia obraz

“Zdjęcie z krzyża”, bardzo dobrego pędzla. Jest to swobodna kopia sławnego “Zdjęcia z krzyża” Piotra Pawła Rubensa, zakupionego na życzenie króla Zygmunta III w roku 1621 przez starostę bydgoskiego Piotra Żeromskiego i umieszczonego w ołtarzu głównym kolegiaty św. Mikołaja w Kaliszu [1]. Wzorem była tu najpewniej odbitka graficzna, najczęstszy sposób upowszechniania przykładów dobrego malarstwa. Obraz w Andrzejówce pozostaje w fatalnym stanie i wymaga pilnej konserwacji. Okoliczności powstania tego ołtarza wyjaśnia w zupełności inskrypcja fundacyjna umieszczona na licu predelli. Podają pełny tekst cyryliczny w transkrypcji łacińskiej:

“Siej ołtar dał srobyty Wasilij Endrejewskij...sa otpuszczenije griechow i za zmałowanije za por...(?) sas...niem i starostiju p. p. Andrieja Żegiestowskiego i Raba Bożego Ławrientija Endrejewskiego l.st. a... (szyfr cyfrowy daty za pomocą liter greckich daje tu niepełny zapis “417...”, niemożliwy do wyjaśnienia ani według ery liczonej od Narodzenia Chrystusa, ani od Stworzenia Świata zgodnie z tradycją bizantyńską).

Możemy jednak odtworzyć czas powstania tego ołtarza. Fundatorem był Wasyl Andrzejowski, niewątpliwie z sołtysego rodu zasadźców “wołosko-ruskiej” Andrzejówki trzeciej ćwierci XVI wieku. Warto zauważyć zapis nazwiska, nawiązujący do węgierskiej formy imienia Andrzej – Endre. Podnosi on jeszcze bardziej wiarygodność owego przekazu o przybyciu rusko-wołoskich osadników z Szarysza (por. poprzedni artykuł). Wspomagał tę wotywną i ekspiacyjną fundację jego krewny Wawrzyniec Andrzejowski, a pieczę nad tym dziełem sprawował ówczesny paroch Andrzejówki ksiądz Andrzej Żegiestowski. Był on ostatnim parochem odrębnej parafii greckokatolickiej w Andrzejówce w latach 1787-1801 [2]. Tak więc ołtarz “Zdjęcie z krzyża” powstał właśnie w tych latach.

4. Ołtarzyk boczny na ścianie południowej nawy. Jednoosiowy, ujęty parą kolumnienek z ażurowymi trzonami z motywem winnej latorośli. Boki ołtarza zdobią uszaki zrobione z wici i kiści winogron. Retabulum polichromowane. Wypełnia je obraz “Ukrzyżowanie” z postaciami Marii i Jana. W tle nisko osadzonego horyzontu widać pasmo skalistych, wysokich gór. Otóż jest to motyw pejzażu lokalnego. Ze wzgórz nad Andrzejówką i Milikiem widać w ten właśnie sposób łańcuch Tatr. W glorii ołtarza widnieje medalion z wyobrażeniem “Mandylionu” (Acheiropoietos). Cechy stylistyczne ołtarza i obrazów wskazują na robotę przełomu XVIII i XIX wieku.

5. Feretron na północnej ścianie nawy. Na awersie namalowana Matka Boża Królowa Świata, w koronie i z berłem, trzymająca na kolanach Dzieciątko w koronie. Na rewersie – święta Barbara klęcząca z kielichem i palmą męczeństwa w dłoniach, w tle jej atrybut – wieża. Postać tej świętej zjawia się bardzo często w lokalnej sztuce łemkowskiej, na ogół w stylizacji szlachcianki polskiej, ubranej “po rycersku”, jako echo jej kultu w wojsku konfederatów barskich. Feretron zdobi poślaczana wić liściasta, przepleciona srebrzoną wstęgą marszczoną. Ten element dekoracyjny datuje wystarczająco to dzieło. Mamy jednak na cokole awersu inskrypcję fundacyjną. Podają ją w transkrypcji łacińskiej:

“Siej obraz dał zrobyty izmalowaty R.B. [3] Wisłockij za otpuszczenije griechow Roku B. (rozwiązując szyfr literowy daty: 8 grudnia 1793)“.

A więc była to typowa ekspiacyjna fundacja chłopska, pochodząca również z czasów księdza Andrzeja Żegiestowskiego.

6. Feretron na południowej ścianie nawy. Na awersie obraz Hodegitrii (Matki Bożej z Dzieciątkiem w półfigurze), na rewersie obraz “Ukrzyżowanie” z Marią, przebitą Mieczem Boleści, oraz Janem. Dekoracja rocaillowa w tle postaci Hodegitrii sugeruje dzieło powstałe nie wcześniej niż w połowie XVIII wieku. Z kolei “Ukrzyżowanie” nosi wszystkie cechy ludowego obrazka dewocyjnego z początku XIX wieku. Taką datację potwierdza dekoracyjne ob-

ramienie: wić roślinna przepleciona wstęgą marszową. Sprawę przesądza inskrypcja fundacyjna, umieszczona na cokole rewersu (podaję w transkrypcji łacińskiej):

“Siej obraz dał sprawyty Porko Łopart i Marija żona za zrdawije (sic — pomyłka malarza, powinno być “zdrawije”) i oupuszczienije i odpuszczienije (sic — kolejne niedbalstwo malarza, zdublowanie wyrazu) chrechow R. 1830“ (data cyframi arabskimi).

Była to więc kolejna fundacja chłopska o motywacji ekspiacyjnej, dokonana już w okresie, gdy Andrzejówka (od roku 1801) stała się filią parafii Milika. Być może wcześniejszy obraz Hodegitrii został wprawiony w roku 1830 wtórnie, a dziełem fundacji Łoparta było jedynie “Ukrzyżowanie”, pod którym znamienne polecił umieścić napis kommemoracyjny.

Malarskie fundacje prywatne w cerkwi andrzejowskiej akcentują wyraźnie kult pasyjny, niezależnie od świadectw pobożności maryjnej. Wszystkie pochodzą z końca XVIII lub pierwszej tercji XIX wieku. Można sugerować sporą rolę w tym ruchu fundacyjnym księdza Andrzeja Żegiestowskiego i zapewne jego syna, pierwszego parocha połączonych parafii Milika i Andrzejówki, księdza Gabriela Żegiestowskiego.

II. LELUCHÓW

1. Ludowy XIX-wieczny feretron w prezbiterium: na rewersie półfigura Matki Bożej z Dzieciątkiem, na awersie — figura świętego Michała Archanioła.

2. Obraz “Piety” (olej na płótnie), praca artysty barokowego z kręgu sztuki łacińskiej. Na odwrocie blejtramu wyrzeźbione daty: “1732” i “Rok 1737”, brak sygnatur.

3. Obraz “Chrystusa w koronie cierniowej”, w półfigurze, też olej na płótnie, dobre dzieło barokowe, zapewne z drugiej połowy XVIII wieku.

4. Na wschodniej ścianie prezbiterium ogromny obraz “Piety”, wykonany w manierze gotycyzującej, na pewno II połowa XIX wieku. W tle widać łańcuch górski, przypominający widok Tatr, na dalszym planie panorama imaginacyjna Jeruzalem. Płaski i ostry modelunek postaci, linearyzm kompozycji, specyficzna — rozjaśniona, ale matowa kolorystyka — przypominają styl Victorina Zompha, ale w porównaniu z ikonostasem jest to dzieło technicznie lepsze i głębsze.

5. W kruchcie piękny barokowy krucyfiks, praca świetnego rzeźbiarza z sądeckich warsztatów cechowych.

6. Na ścianie północnej nawy wprawiona wtórnie w ołtarz ikona świętego Mikołaja, należąca do dawnego ikonostasu. Jest to praca o silnej komponente barokowej, fundacja miejscowej szlachty wywodzącej się z rodu sołtysiego, co uwidacznia zniszczona bardzo inskrypcja, zachowana w cokole obrazu:

“Siej...si był...us...onyj P. Foma Krynickij ...je...panijou swojeju Marijeju...a ...i sod’...Rok Bożij (rozwiązując szyfr literowy: 30 stycznia 1722)”.

Nad inskrypcją widnieje herb fundatora dwupolowy (dzielony w słup): Korab i Gryf.

A więc fundacji dokonali państwo Tomasz i Maria Kryniccy. O historii Krynickich opowiem w następnym numerze “Almanachu”. Zauważmy tylko, że Kryniccy piastowali godność dziedzicznych sołtysów w samej Krynicy oraz w Leluchowie, Dubnem i Wojkowej. Nobilitacja objęła tylko parę linii tej rozrodzonej i wpływowej w “państwie muszyńskim” rodziny notabli łemkowskich. Tomasz Krynicki najpewniej miał jakiś majątek w sołectwie samego Leluchowa, chociaż mogła być to również fundacja w intencji krewnych miejscowych, nie korzystających z przywilejów szlachectwa, a sam darczyńca mieszkał być może w Krynicy.

W predelli tego ołtarza umieszczony jest niewielki barokowy “Mandylion”.

W Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu od roku 1951 przechowywane są liczne zabytki z cerkwi w Leluchowie. Obecnie rektor leluchowski, ksiądz kanonik Mieczysław Czekaj stara się o rewindykację tych dzieł. Są to przede wszystkim ikony ze starych ikonostasów: Hodegitria (II ćw. XVII wieku), Pantokrator (z tegoż czasu), druga Hodegitria (1653), święty Dymitr (I połowa XVII wieku), Rząd Apostołów (ok. 1620-1630), barokowe carskie wrota, Hodegitria z XVIII wieku, ikony rzędu Apostołów (Filip i Bartłomiej, Piotr i Jakub, Szymon i Tomasz) z XVIII wieku, Ewangeliści Mateusz i Łukasz (XVIII wiek), barokowe ramy rzędu Deizis. Można by z tego bogactwa zrekonstruować w znacznej części pierwotny ikonostas z I albo II ćwierci XVII wieku, jak i pokazać jego uzupełnienia z XVIII wieku. Uchowała się też nastawa ołtarza bocznego z przełomu XVIII i XIX wieku, barokowe krzyże procesyjne i cerkiewne, XVIII-wieczny krucyfiks i cały szereg polichromowanych rzeźb drewnianych: z przełomu XVIII i XIX wieku (Matka Boża i Jan z grupy Ukrzyżowania) i z XIX wieku (Anioły, Chrystus Ukrzyżowany).

Tadeusz M. Trajdos

Przypisy:

1. A. Bochnak, Historia sztuki nowożytnej, Warszawa-Kraków 1970, t. II, s. 95.
Por. E. Fromentin, Mistrzowie dawni, Wrocław 1956, il. 34
2. Parafia Milik, rys historyczny, b.m.d., s. 5.
3. R.B. oznacza "Rab Bożij" (Sługa Boży).



Cerkiew w Andrzejówce (fot. J. Jarończyk)

MUSZYNA W DNIACH PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

W wielkiej światowej polityce wypadki latem 1914 roku toczyły się lawinowo. Przysłowiową iskrą, która zapaliła beczkę prochu, był zamach w Sarajewie na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonkę. W miesiąc później — 28 lipca — Austro-Węgry wypowiadają wojnę Serbii. 1 sierpnia Niemcy ogłaszają wojnę z Rosją, 3 sierpnia z Francją, 4 sierpnia Wielka Brytania przystępuje do wojny z Niemcami, 6 sierpnia Austro-Węgry rozpoczynają działania wojenne przeciw Rosji, a Serbia przeciw Niemcom. 12 sierpnia Francja i Wielka Brytania znalazły się w stanie wojny z Monarchią Austro-Węgierską. Świat oszalał!

W całej Europie trwa na nie notowaną do tej pory skalę mobilizacja. Trwają przemarsze wojsk. Zajmowanie pozycji, przegrupowania. Ludność cywilna z niepokojem i obawą obserwuje scenę polityczną. „Dzieje się wielka historia“ mająca przynieść wydarzenia, których nikt wcześniej nie był w stanie przewidzieć.

Muszyna, małe i zapomniane przez Boga i ludzi miasteczko na głębokiej prowincji w olbrzymiej Monarchii Austro-Węgierskiej, żyje swym wiecznym rytmem. Choć i tu docierają echa światowych wydarzeń, a ludność z niepewnością oczekuje jutra. Nigdy nie działa się tu wydarzenia wielkiej wagi, miasteczko nie było sceną walk czy wojen, dlaczego teraz miałoby być inaczej? Ale ogólna mobilizacja zabiera wszystkich zdolnych do służby wojskowej. Władze zarządzają pobór do wojska, komisja poborowa działa szybko i sprawnie. Rozlokowana przed szkołą wciela do armii rekruta. Formuje kolumny. Odprawia pociągami do Nowego Sącza. W szeregi ck armii trafia wraz z wieloma innymi organista, nauczyciele, urzędnicy z poczty, robotnicy z tartaku, rzemieślnicy, chłopci z okolicznych wiosek. Według relacji kierownika szkoły J. Posłusznego „...z miasta zabrano około tysiąca mężczyzn mogących nosić broń“ — a więc ponad 1/3 mieszkańców. W miasteczku i okolicy następuje seria aresztowań. Ck żandarmeria zabiera wszystkich, których poglądy i sympatie polityczne skierowane są ku Rosji, lub w przypadku których istnieje choćby cień podejrzenia o agitację rusofilską. Aresztowano i wywieziono między innymi Hassaja, adwokata Bułyka, Janowicza — pisarza sądowego, Sawkę — oficjanta ck sądu, egzekutora podatkowego i innych, a z okolicznych wiosek — niektórych księży i sołtysów. Księżę początkowo wypuszczono, ale kiedy ogólna sytuacja zaczęła się komplikować, na powrót ich uwięziono. W mieście zapanował powszechny strach, panika, niepewność jutra. Masowo wykupywano naftę i sól. Ukrywano skrzętnie zboże. Pospieszenie wykopywano ziemniaki, zbierano z pól ostatnie plony. We wrześniu rozwiązano Radę Gminną. Komisarzem policyjnym władze mianowały J. Kotowicza. Atmosfera niepewności, obawy gęstniała z dnia na dzień, tym bardziej, że do pilnowania linii kolejowej, a zwłaszcza tunelu, przysłano około 300 ludzi, którzy bezustannie patrolowali tory, mosty. Strzegli po obu stronach wjazdu do tunelu.

Z południa, od strony Słowacji, zaczęły napływać transporty z wojskiem. W niedługim czasie przerzucono transportem kolejowym blisko 200 tysięcy żołnierzy. Zanosilo się na wielką wojnę.

Stacjonujące w miasteczku wojsko po kilkunastu dniach zaczęło się nagle wycofywać. Rosjanie zajęli bowiem całą Wschodnią Galicję, podeszli pod Grybów, Gorlice, Limanową. Rozpoczęła się paniczna ucieczka ck urzędników. Pakowano pospiesznie dobytek, sprzedawano za bezcen różne sprzęty. Całymi rodzinami okupowano stację kolejową w oczekiwaniu na pociągi w kierunku Słowacji. 18 listopada udało się sformować pociąg ewakuacyjny, którym wraz z wojskiem wywieziono z Muszyny wszystkie urzędy, urzędników i dokumenty. Z polecenia komisarza J. Kotowicza, nadleśniczy i zarządca domen i dóbr kameralnych spakował dwie duże skrzynie dokumentów, nie tylko dotyczących gospodarki leśnej, ale także gminnych, szkolnych i sądowych. W obawie przed zaginięciem w wojennej zawierusze wysłał te skrzynie do Wiednia. Dziś ich zawartość stanowi pokaźny zbiór akt w Archiwum Wiedeńskim. W mieście rozchodziły się pogłoski, że Rosjanie zajmą Muszynę lada dzień, że są bezwzględni, nie oszczędzą nikogo i niczego. Tymczasem, jak później się okazało, większymi wandalami byli ck urzędnicy austriaccy i węgierscy, którzy celowo niszczyli wszystko, co nie mogli ze sobą zabrać lub sprzedać.

Ucieczka urzędników i ewakuacja urzędów nie pozostawała bez wpływu na nastroje ludności w miasteczku. Kogo tylko stać było, pozostawiał bez mała cały dobytek, lub sprzedawał go za grosze i uciekał z miasta. Tak czynili przeważnie Żydzi, ale nie tylko oni. Proboszcz ksiądz J. Gawor tłumaczył i prosił, by nie wpadać w panikę, nie dawać się ponieść nastrojom, nie uciekać. *“Rację ucieczki mają tylko urzędnicy, którzy muszą słuchać zwierzchności, natomiast ludność cywilna nie ma czego się obawiać, bo wojska walczą ze sobą, a nie z cywilami i z pewnością nic nikomu się nie stanie.”* Z drugiej jednak strony proboszcz nawoływał: *“...ta wojna to Boża kara za różne łajdactwa i trzeba ją przyjąć z pokorą, polecając się Miłosierdziu Bożemu...”*

W połowie listopada miasteczko zaczęli napęniać uciekinierzy ze wschodu. Szukano kwater, dowiadywano się o możliwości przedostania się na Słowację i dalej w głąb monarchii, byle bliżej Wiednia, licząc na to, że Rosjanie nie dojdą tak daleko i nie będzie tam działań wojennych. Tymczasem nad górami od strony Krynicy dały się słyszeć grzmoty dalekich kanonad artyleryjskich. Z inicjatywy burmistrza i proboszcza powołano tzw. “dziesiętników” celem utrzymania porządku i ładu w mieście oraz wzajemnej obrony przed jakimikolwiek gwałtami i samowolą. Na czele dziesiętników stanął Józef Wójcik. Inicjatywa ta okazała się koniecznością chwili, bowiem niespodziewanie — wraz z urzędnikami, 18 listopada, pociągiem ewakuacyjnym — uciekła też żandarmeria. Miasto zostało pozbawione stróżów porządku publicznego, stąd obawa przed anarchią i bezprawiem. Przy ogólnej panice taki stan rzeczy mógł mieć nieobliczalne i trudne do przewidzenia skutki.

Od 15 listopada ustaliła się linia frontu. Znalazły się na niej Gorlice, Biecz, Krosno, Przemyśl, a na zachodzie Limanowa, Tymbark. Tereny na południe od tej linii to strefa przyfrontowa, w której znalazła się i Muszyna. Toteż sytuacja w miasteczku z dnia na dzień zmieniała się radykalnie. Trwał nieustanny ruch wojska. Jedne oddziały przychodziły, inne wycofywały się. *“...Nie działa poczta, ani gazet, ani listów, a pogłoski rozchodzą się lotem błyskawicy...”* — pisze ksiądz Gawor w Liber Memorabilium. Austro-węgierskie patrole konne ciągnące od Krynicy twierdzą, że już Grybów, Sącz, Limanowa zajęte są przez Rosjan. Znosi się na niszczenie linii kolejowych, dróg, mostów, tunelu. W mieście kolejny raz, po kilku dniach spokoju, wybucha na nowo panika i ogólny niepokój. W niedzielę 22 listopada po południu przybywają do Muszyny dwie dywizje kawalerii i artylerii. Na plebanii rotmistrz Riedl zakłada kwaterę. W plebańskim ogrodzie i na placu przy kościele instaluje się kuchnia polowa, kuźnia, tabory konne, kwatermistrzostwo. Jak ocenia proboszcz, rozłożyło się 1200 żołnierzy. Riedl pokazuje telegram, z którego wynika, że z Rosjanami źle, że się cofają, że Turcy ruszyli na Karpaty. Tymczasem w kierunku Krynicy ciągle zdążają oddziały. Transportują ciężki sprzęt,

armaty, ciężkie karabiny maszynowe. Nieustannie ciągną też tabory, kwatermistrzostwo, kuchnie polowe, furaz dla koni itp.

Od 27 listopada znów słychać nad górami artyleryjską kanonadę. Walki na froncie to nasilają się, to słabną, o czym bardzo dobrze świadczy pomruk dział. Robi się zima, sypie śnieg, chwytają mrozy.

Rotmistrz Riedl zostaje mianowany wojskowym komendantem miasta, w którym coraz więcej wojska. Widać pierwszych rannych żołnierzy, którzy szukają ciepłych kwater, naprawiają odzienie, poprawiają oporządzenie koni, czyszczą broń. Z ucieczki zaczynają powracać przeważnie Żydzi.

Nagle wieczorem 1 grudnia alarm! Oddziały obstawiają kościół, cmentarz, plebanię. W kierunku Powroźnika rusza na zwiad konny patrol, który szybko powraca. Artyleria obsadza pospiesznie Malnik, Dzibasówkę, Koziejówkę, Basztę. Rozpoczyna się gęsta strzelanina. Nad Malnikiem, nad Wilczem, nad cmentarzem eksplodują pociski artyleryjskie. Na kościół, plebanię, zabudowania przy ulicy Kościelnej sypie się grad kul karabinowych. Zaciekawieni, a równocześnie zaniepokojeni, mieszkańcy wychodzą przed domy, obserwują działania wojenne. Kończy się to tragicznie. W miasteczku jest pierwsza ofiara wojny. Przed własnym domem w ulicy Kościelnej ginie trafiona w głowę odłamkiem szrapnela, lub może zabłąkaną kulą karabinową, Marianna Wilczyńska. Zapada noc. Strzelanina słabnie, wreszcie ustaje całkowicie. Pod osłoną nocy w kierunku Leluchowa wycofują się wszystkie oddziały ck armii. Kawaleria w popłochu pędzi Kamieńcem, Zaulicą na Folwark. Artyleria pozostawia kilka armat nie zdążywszy ściągnąć ich ze zboczy gór. Nocą do miasta wkraczają Rosjanie. Obsadzają natychmiast Malnik, Suchą Górę, Średnią Górę. Zajmują opuszczone pospiesznie artyleryjskie stanowiska na Koziejówce, Szubienicznem, na Baszcie. Obsadzają też drogi wylotowe z miasta, w kierunku Powroźnika, a także pod Basztą w kierunku Piwnicznej i Złockiego. Lokują się na Łusach, przy drodze w kierunku do Leluchowa. Od rana trwa w miasteczku poszukiwanie niedobitków i "maruderów" austro-węgierskiej ck armii. Przybywają coraz liczniejsze oddziały kozackie.

O godzinie 10 w gminie zbiera się spora grupa mieszczan. Rajcy, przedstawiciele rzemieślników, kupców, a nawet Żydów. Antoni Jurczak jako reprezentant miasta podejmuje dowódcę oddziału 8 Armii rosyjskiej. Wręcza mu na tacy chleb i klucze, prosząc o opiekę nad miastem, mieniem i życiem mieszkańców. Generał zapewnia, że ze strony jego wojsk nie grozi miastu żadne niebezpieczeństwo, ale są to czcze słowa, bowiem już od samego rana Rosjanie rekwirują konie, biorą jak swoje siano i owies. Domagają się chleba, słoniny i gorzałki. Po południu, po odejździe generała, rabunek się nasila. Rosjanie zdejmują nawet z dzwonnicy przy kościele dzwon św. Józefa, rekwirując go na cele wojenne. W ten sposób muszyński "święty Józef" podzielił los tysięcy innych dzwonów, które przestały wielbić Boga, padając ofiarą rabunku, i przetworzone zostały w narzędzia zagłady i zniszczenia.

Sklepy pustoszeją w oka mgnieniu. Dochodzi do pobicia Żydów, ale także i tych, którzy usiłują bronić swojego mienia. Wieczorem rozchodzi się pogłoska, że Rosjanie nie tylko rabują, ale także dopuszczają się gwałtów, sieją strach i panikę. Nachodzą mieszczkańskie domy, przeprowadzają rewizję. Tak było u Tymieczków i Wójcików; szukali niby to broni, a w rzeczywistości brali, co tylko nadawało się do jedzenia. Starego Homę wyprowadzili z domu pod lufami karabinów i prowadzili w stronę Rynku. Homa tłumaczył, że nic nie ma, nie ma sklepu, że on stary dziad, ale nic nie pomogło. Przypadkowo spotkał się z kierownikiem szkoły i proboszczem, którzy bez wahania przystępują do negocjacji z Kozakami. Po krótkiej wymianie zdań Homa jest wolny. Dziewczęta i młode kobiety uciekają w popłochu za Poprad, kryjąc się tam w zabudowaniach. Ludność w miasteczku wydaje się być bezradna, wydana na pastwę rosyjskiego żołnierza.

4 grudnia w magistracie zbiera się spora grupa mieszczan. Radzą, jakie podjąć działania dla zapewnienia bezpieczeństwa ludności. Zgromadzenie wybiera delegację, w skład której wchodzi A. Jurczak i R. Schramm, którzy mają udać się niezwłocznie do komendy wojskowej i przedstawić pretensje ludności, a równocześnie uzyskać informacje, jakie prawa przysługują policji miejskiej wobec wojskowych napastników, grabieżców, czy gwałcicieli.

Znów rozpoczyna się paniczna ucieczka mieszkańców, co nie dziwi wobec doznanych przeżyć i pojawiającej się pogłoski, że ogromna armia rosyjska ciągnie od Sącza i Krynicy i podobno dojdzie do krwawej bitwy w okolicach Milika, gdyż od strony Legnawy lokuje się tam kilkanaście dobrze uzbrojonych pułków węgierskich. Rzeczywiście 7 grudnia w okolicach Mikowej rozpoczyna się potyczka. Strzelanina trwa kilka dni. Wojska węgierskie wypychają Rosjan z miasteczka. Obsadzają Basztę węgierskim oddziałem, który ostrzeliwuje Malnik, Średnią i Suchą Górę. W potyczce ginie 7 żołnierzy: Damian Madryga, Fedko Kuzach, Jan Biliński i jeszcze jeden bezimienny oraz trzech oficerów, których nazwisk nie udało się ustalić. Urządzono im prosty żołnierski pogrzeb na muszyńskim cmentarzu. W 1916 roku wykonano wojskową kwaterę. Kwatera ta w ewidencji austriackiej nosi numer 345. Projektantem i bezpośrednio nadzorującym budowę cmentarza był oficer landszturmu kapitan Gustaw Ludwig — monachijski architekt pochodzący z Moraw. On też jest projektantem największego cmentarza bitwy pod Limanową, a także głównego cmentarza pod Gorlicami.

Węgierskie oddziały posuwają się powoli w kierunku Krynicy. Po tygodniowym okupowaniu miasteczka przez Rosjan, teraz wraca znów ta armia. Na nowo rozpoczynają się aresztowania Łemków, podejrzanych o sprzyjanie Rosjanom, czy wręcz o szpiegostwo. Stało się to możliwe, gdyż w czasie obecności wojsk rosyjskich i "bratania się żołnierzy z ludem", odżyły popularne hasła o "naszym ruskim wojsku", jako przeciwieństwie armii austriackiej, tudzież "jednym ruskim narodzie". Nastroje prorosyjskie odżyły dość mocno wśród okolicznej ludności łemkowskiej, tym bardziej, że hasła te znalazły poparcie oficjalnych przedstawicieli carskich. Nic dziwnego, że po przesunięciu frontu na wschód władze austriackie surowo rozprawiły się z ludnością podejrzewaną o rusofilstwo. Muszyna i jej okolice nie były tu odosobnione, ani nie stanowiły jakiegoś wyjątku.

W Muszynie pod kościołem urządzono zasadzkę. Kiedy ludzie wychodzili z rorat, musieli przejść przez szpaler ułanów, wypytujących o Jana Krynickiego z Rusinowa. Ten nie wiedząc, o co chodzi, zdradził się. Porwano go natychmiast na koń i ku ogólnemu zaskoczeniu pogalopowano w kierunku Piwnicznej, gdzie stacjonował wojskowy sąd polowy.

Przez całe dnie ciągną teraz na Krynicę od strony Leluchowa wojska węgierskie, honwedzi, landszturmi. Nadchodzą wieści, że Rosjanie dostali ostre lanie i wycofują się z Limanowej, Grybowa i okolic, ale jeszcze ostro trzymają się w Gorlicach i front tam ustalił się na długo. Wieść tę przywozi J. Schureck, zarządca lasów i domen, który za wojskiem powrócił z ucieczki. Rodzinę jednak zostawił pod Torem w Czechach. Jak twierdził, uciekinierom nie działało się tam źle. Wojny prawie nie odczuli, prowadząc normalne życie. Z Czech i Słowacji zaczyna powracać coraz więcej niedawnych uciekinierów. Zjawia się naczelnik sądu i komisarz poczty. Wraz z innymi wraca też Weissmann — naczelnik stacji kolejowej, który otrzymał takie polecenie od władz. Szybko organizuje prace przy naprawie torów i mostów. Po dość długiej przerwie (od 18 listopada) przyjeżdża do Muszyny pociąg z Orłowa. W mieście pojawiają się gazety. Zaczynają nadchodzić listy. Wznawia działalność poczta i telegraf. 20 grudnia nad miastem pojawia się nisko lecący od strony Piwnicznej aeroplan, co wywołuje prawdziwą sensację. Każdy chce zobaczyć to osiągnięcie techniki. Mieszkańcy tłumnie wylegają na Rynek i ulice. Samolot okrąża miasto i kieruje się w stronę Preszowa.

W dalszym ciągu trwa ożywiony ruch wojsk, do którego mieszkańcy zdążyli się już przyzwyczaić. Nikogo już nie dziwią duże oddziały nadciągające od Leluchowa i podążające w kierunku Krynicy. 6 stycznia 1915 roku przybywa z Wiednia nowy zarządca wojskowy gminy, Norbert Hajek, Czech z pochodzenia, ale — jak mówi — „Polak z matki i urzędu“. Wprowadza silne rządy policyjne, co nie podoba się mieszczanom. Wszystko to zwala na stan wojenny i niedalekie działania wojenne pod Gorlicami.

Front działań wojennych w Gorlicach trwał do 2 maja 1915 roku. Przez prawie cały czas miasto znajdowało się praktycznie w strefie działań wojennych.

Tymczasem w Muszynie po grudniowych „wojennych dniach“ życie z wiosną zaczęło wracać do normalności, choć miasteczko było nie raz widownią przegrupowania się wojsk. Niemniej jednak nie było już większych wydarzeń i sensacji tej miary, co w jesienne i zimowe dni roku 1914.

15 maja 1915 roku ck starosta Tański uchyla zakaz dzwonienia w kościołach, który obowiązywał od jesieni 1914. Władze w Wiedniu polecają odprawić we wszystkich kościołach *„dziękczynne nabożeństwa z powodu odniesienia w ostatnich dniach zwycięstw i wyparcia nieprzyjaciela ze znacznej części kraju“*. Namiestnictwo powiatowe śle co rusz okólniki, zarządzenia, instrukcje, które bezwzględnie muszą być wykonywane, realizowane nawet pod zagrożeniem wstrzymania zasiłków wojennych. Codziennemu życiu mieszczan towarzyszą więc przez pozostałe lata wojenne przeróżne akcje, nakazywane lub zarządzane przez ck starostwo. Na przykład: 11 czerwca 1915 roku radca Strzelbicki poleca szkołom przeprowadzenie zbiórki liści poziomek i ożyny jako surogatów herbaty dla żołnierzy na froncie. Poleca też przeprowadzić zbiórkę ubrań męskich, szali i swetrów, starych kożuchów, odpadków wełny, *„plótwa i szmat używanych na potrzeby wojska“*. Zbiórka tych wótrnych surowców prowadzona będzie corocznie aż do 1918 roku, ogłaszana zawsze zarządzeniem i odezwą do ludności. Dzieci szkolne zbierają też galasówkę *„dla austriacko-węgierskich garbarni, które dla bitności ck armii posiadają pierwszorzędne znaczenie, a pozbawione są garbnika...“*.

Ponadto obowiązuje rygorystyczne zarządzenie oszczędzania żywności i *„...z patriotycznego obowiązku ściśle stosowanie się do zarządzeń oszczędnościowych“*. Odezwa CK Namiestnictwa i Starostwa Nowosądeckiego do ludności z 26 października 1916 roku piętnuje *„...niesumien-nych spekulantów żywności, którzy zmniejszając szczupłe zapasy, dla celów spekulacyjnych podnoszą ceny co powoduje wielką drożyznę“*.

Powołano Centralę Handlową, której filia powstała też i w Muszynie. Działalność tej Centrali okazała się jednak marginalna, choć jej zadania miały *„...ułatwiać rolnikom zbytnabiału, sera, masła, drobiu, zakup nasion, cukru i otrąb... przy wykluczeniu nieuczciwych handlarzy i domokrażców, po uczciwych cenach“*. Nakazywano też *„spekulantów-domokrażców łapać i po przetrzymaniu towary odebrać, a ich samych do CK Starostwa, lub najbliższego posterunku CK żandarmerii odstawić...“*.

W roku 1916 powołano również Komisję Żniwną, która zarządziła, aby wykopki ziemniaków zakończyć do 10 października, a omloty do końca listopada *„...pod zagrożeniem wstrzymania zasiłków wojennych, a nawet surowych kar“*. Można też nawet było ubiegać się o *„zwolnienie od służby wojskowej do terminowego wykonania prac polowych...“*.

W roku 1917 do miasteczka zawitał oddział „saperów“, dowodzony przez kapitana Gajewskiego. Oddział ten miał za zadanie wybudowanie mostu na Szczawniczku pod Basztą. Prace przy jego budowie bacznie obserwowali mieszczanie. Kapitan Gajewski wnet poznał córkę burmistrza Antoniego Jurczaka. Zapałał do niej wielką miłością, która zaprowadziła młodych przed ołtarz.

Reszta wojennych dni i miesięcy upłynęła we względnym spokoju, aż do “wielkich znów jesiennych dni 1918 roku”, kiedy to po latach niewoli i obcych rządów zniknęły nagle czarne dwugłowe austriackie orły z tablic nad urzędami, a czyjaś ręka zamalowała litery “CK”. Powróciła Polska. Znow muszynianie byli u siebie, w swoim Domu, choć tak naprawdę nigdy go nie opuszczali. Żyli tu przecież od wieków, od roku 1209, a z pewnością i wcześniej...

Witt Kmiotowicz



Zbiórka ubrań męskich na potrzeby wojska. Zbiórkę prowadzi nauczycielka p. Witwicka
(październik 1915 r.)

CMENTARZ WOJENNY W MUSZYNIE

Cmentarz — a właściwie kwatera wojskowa — w Muszynie zbudowany został w 1916 roku jako jeden z 400 cmentarzy założonych i urządzonych w Galicji Zachodniej przez Oddział Grobów Wojennych przy Dowództwie Okręgu Wojskowego w Krakowie. W ewidencji austriackiej nosi numer 345 i należy do X Okręgu Cmentarnego limanowsko-nowosądeckiego. Komendantem tzw. Oddziału Oczyszczania Pobojoisk, któremu przydzielono X Okręg, był porucznik rezerwy Wiktor Šamanek, a po nim — od kwietnia 1917 roku — oficer landszturmu kapitan Gustaw Ludwig. Ludwig był monachijskim architektem pochodzącym z Moraw (urodzony w Brnie), któremu powierzono kierownictwo prac projektowych w X Okręgu. Zaprojektował on i nadzorował budowę większości cmentarzy w tym Okręgu, w tym cmentarza w Muszynie. Warto dodać, że kapitan Ludwig był głównym projektantem największego cmentarza bitwy pod Limanową w grudniu 1914 roku, zbudowanego na jabłonieckim wzgórzu w Limanowej, a także głównego cmentarza bitwy pod Gorlicami, na wzgórzu Korczak w Gorlicach. Prócz całych nekropoli Gustaw Ludwig projektował też żeliwne krzyże nagrobne, charakteryzujące się ciekawą ornamentacją, opartą na motywach roślinnych. Jeden z takich krzyży zdobi pomnik cmentarza w Muszynie.

Powstanie cmentarza w Muszynie jest związane z działaniami wojennymi w rejonie Muszyna — Bardiów.

W latach 1914-1915 był to obszar operacyjny 3 Armii Austro-Węgierskiej (dowódca — generał Svetožar Borojevič von Bojna), która zabezpieczała południowe skrzydło bitwy pod Limanową i Łapanowem w grudniu 1914 roku, a w marcu i kwietniu 1915 roku stoczyła bój z dywizjami XXIV Korpusu 8 Armii rosyjskiej generała Brusilowa, usiłującymi w rejonie Zborowa przejść na południową stronę Karpat.

Na krótko, w pierwszych dniach grudnia, rejon Muszyny zajęły wojska rosyjskie. 1 grudnia 1914 roku oddziały 4 dywizji kawalerii z 3 Armii Austro-Węgierskiej zostały wyparte z doliny Popradu (z tego okresu pochodzi również cmentarz wojenny w Barcicach), z Rytra i Muszyny, i wycofały się w rejon Starej Lubowli. IX Korpus 3 Armii gen. Borojeviča skoncentrowany został do obrony strategicznej linii kolejowej Koszyce — Bohumin. Kwatera sztabu 3 Armii znajdowała się w Koszycach.

3 grudnia toczyły się niewielkie potyczki pod Leluchowem, gdzie działał oddział wydzielony 4 dywizji kawalerii pod dowództwem płk. Weissa v. Schlussegburg (7 szwadronów kawalerii, 1 batalion piechoty i 1 batalion landszturmu). Oddział ten miał za zadanie opóźniać marsz kolumny rosyjskiej z Bardiowa przez Obručne, a od 4 do 8 grudnia działał ze zmiennym powodzeniem w dolinie Popradu i Dunajca, usiłując osiągnąć Stary Sącz. Praktycznie były to jedyne siły austro-węgierskie w tym rejonie, odcięte przy tym od głównych sił 4 dywizji gen. Berndta, ponieważ Rosjanie zajmowali przełom doliny Popradu między Magurą Orłowską a Kraczonikiem.

Sytuacja uległa zmianie dopiero 8 grudnia. Kombinowana dywizja piechoty (honwedów) gen. Kornhabera v. Pilis przechodzi Przełęcz Tylicką i zajmuje, praktycznie nie bronią, Krynicę. Jednocześnie 38 dywizja piechoty (honwedów) gen. Paula v. Nagy wyładowuje się

z transportów kolejowych między Orłowem a Leluchowem i rusza doliną Popradu w kierunku Piwnicznej. Dywizję wspiera 11 Brygada Piechoty landszturmu (5 batalionów) gen. Nottesa. Muszyna od 8 grudnia jest wolna.

Najbliższym "sąsiadem" muszyńskiego jest cmentarz wojenny nr 346 w Krynicy, który kryje głównie żołnierzy austro-węgierskich zmarłych w funkcjonujących wówczas szpitalach wojennych w Krynicy.

Według źródłowych materiałów austriackich [1] na cmentarzu w Muszynie pochowano w 14 grobach pojedynczych i jednym zbiorowym – 18 żołnierzy austro-węgierskich należących do:

- 89 ck pułku piechoty (K.u.K. Infanterie-Regiment 89),
- 15 pułku dragonów (Dragoner-Regiment 15),
- 3, 17 i 19 pułków strzelców (Schützen-Regiment 3, 17, 19).

Pochowani tu żołnierze pochodzą najprawdopodobniej z 4 dywizji kawalerii gen. Berndta, 38 dywizji piechoty (honwedów) gen. von Nagy oraz 11 Brygady Pospolitego Ruszenia gen. Nottesa. Nie potwierdzona informacja mówi, że część pochowanych to żołnierze zmarli na tyfus w lazarecie polowym dla zakaźnie chorych.

Cmentarz nr 345 założono na obrzeżu zachodnim cmentarza parafialnego w Muszynie. Grunt pod kwatere ofiarował Urząd Parafialny; wydzielono go jako działkę o powierzchni 121 metrów kwadratowych i rozgraniczono kamieniami granicznymi oznaczonymi literami "HV" ("Heeres – Vermessung"). Cztery takie graniczniki widoczne są do dziś. Powierzchnia samej kwatery wynosi 96 m²; muszyńska nekropolia wojenna należy więc do cmentarzy małych. Obecnie – po przebudowie i remoncie, wykonanym w latach 1992-1993 – kwatere zmniejszono do powierzchni 55 m². Cmentarz zbudowano na planie wydłużonego prostokąta o wymiarach 18,4 x 4,5 m, z poprzeczną osią symetrii i osiowym wyłamaniem w linii ogrodzenia frontowego, o wymiarach 4,4 x 2,5 m. Ogrodzenie tylne (zachodnie) stanowi pełny mur kamienny nakryty dwuspadową betonową koroną, załamany na skrzydłach w linii ogrodzeń bocznych. Wysokość muru wynosi około 1,0 m. Ogrodzenie frontowe w formie kamiennych prostopadłościennych słupów o kwadratowym przekroju, nakrytych namiotową betonową koroną. Odcinki ogrodzenia frontowego na prawo i lewo od osiowego wyłamania podzielone są na krótsze segmenty betonowymi prostopadłościennymi słupkami o przekroju 25 x 25 cm, wysokości ok. 70 cm, z płaską koroną. Słupy połączono parami żelaznych rur.

Wejście usytuowano na osi założenia w formie jednoskrzydłowej furtki z żelaznych rur, ujętej w betonowe słupki o opisanej wyżej formie. Element centralny stanowi kamienna ściana pomnikowa (niem. Denkmalswand) o wysokości około 3,50 m, zamknięta dwuspadowo i nakryta płaską betonową koroną. Pomnik posiada krótkie boczne skrzydła długości 0,50 m i wysokości ok. 1,50 m, nakryte betonową trójspadową koroną. Do skrzydeł dobudowano mur ogrodzenia tylnego. Faktura pomnika, muru i narożnych słupów ogrodzenia gruba typu "oskard". Na osi pomnika, na jego przednim licu, nałożono betonowy krzyż łaćski o wyciętych łukowo narożach ramion. Na krzyżu betonowym nałożono krzyż żeliwny, ażurowy, ze stylizowanym mieczem na osiach ramion. Na skrzyżowaniu ramion znajduje się krzyż maltański z przewieszonym przez ramiona laurowym wieńcem i datą "1914" na okrągłej tarczy. U podstawy krzyża palmeta.

Pod krzyżem umieszczona jest płaska stojąca marmurowa tablica inskrypcyjna, umocowana czterema metalowymi bolcami do betonowej podstawy. Całość ustawiono na niskim betonowym spoczniku. Napis głosi: "ES MUSSTE NACHT / IN DIESEN AUGEN WERDEN / DAMIT EIN NEUER TAG / FÜR EUCH ERSCHINE", co oznacza: "Oczy nasze mgłą zaszyły, aby w waszych nowy dzień zaświtał".

Pierwotny układ grobów ziemnych jest symetryczny. Przed pomnikiem znajduje się grób zbiorowy (4 poległych), na prawo i lewo – w bocznych skrzydłach kwatery – po 7 grobów pojedynczych (niem. Einzellgrab).

W trakcie wykonywanego w ostatnich latach remontu odbudowano rozpadający się tylny mur ogrodzenia oraz słupy ogrodzenia frontowego i pomnik. Skrzydła boczne skrócono, zmniejszając przez to powierzchnię kwatery o około 40 m². W skrzydłach uformowano płaskie mogiły ujęte w kamienne obramowania. Od otwartego wejścia ku pomnikowi zbudowano betonowy chodnik. Po obu stronach marmurowej tablicy inskrypcyjnej umieszczono dodatkowe tablice mniejszego formatu z czarnego marmuru. Na tablicy prawej znalazło się polskie tłumaczenie inskrypcji niemieckiej, której autorem jest kapitan Hans Hauptmann (w okresie budowy cmentarzy tzw. oficer koncepcyjny i z-ca dowódcy Oddziału Grobów Wojennych, majora Rudolfa Brocha). Na tablicy lewej napis: "ŻOŁNIERZE POLEGLI / W OKOLICY MUSZYNY / W GRUDNIU 1914 R. / MADRYGA DAMIAN / KUZACH FEDKO / BILIŃSKI JAN / oraz 4 NIEZNANYCH".

Dawne ogrodzenie rurowe zastąpione zostało nieautentycznym, lecz estetycznie wykonanym, ozdobnym kutym żelaznym płotkiem.

Po przebudowie kwatery sprawia obecnie korzystne wrażenie i jest dowodem poszanowania pochowanych tu żołnierzy (wśród których są polskie nazwiska), niezależnie od tego, jakie nosili mundury, zgodnie z przesłaniem pięknego wiersza na jednym z galicyjskich cmentarzy:

"Wy, coście padli — za Ojczyznę w boju
Wróg, czy przyjaciel — dokonawszy czynu,
Śpijcie złączeni — w tej ziemi pokoju
Zarówno zdobi was — wieniec wawrzynu".

Oktawian Duda

Literatura:

1. Rudolf Broch i Hans Hauptmann — "Die Westgalizische Heldengräber aus den Jahren des Weltkrieges 1914-1915", Wien 1918
2. Oktawian Duda — Cmentarze I wojny światowej w Galicji Zachodniej — czas świetności i czas pogardy, mps
3. Oktawian Duda — Cmentarze wojenne z lat 1914-1918 w Beskidach, "Wierchy" t. 53, 1984 r.
4. Holy K. — Taženi v Haliči a v Polsku r. 1914, Praha 1928
5. Österreich-Ungarns letzter Krieg 1914-1918, t. I, Wien 1931
6. Die schlacht bei Limanowa — Lapanow, Wien 1915
7. K. Garduła i L. Ogórek — Śladami I wojny światowej między Rabą a Dunajcem, Kraków 1988



Cmentarz wojenny nr 345 (I wojna światowa) w Muszynie (fot. O. Duda)

SPÓŁECZNOŚĆ MIASTA MUSZYNY W LATACH 1918-1939

Spółeczność Muszyny w okresie międzywojennym była typową społecznością małomiasieczkową, której liczba nie przekroczyła 5 tysięcy mieszkańców. Była to charakterystyczna społeczność lokalna, której członkowie połączeni byli więzią wynikającą z faktu zamieszkiwania na terytorium uważanym za wspólne i więzią podobnych związków z tym terenem. Inną cechą tej społeczności były bezpośrednie styczności i kontakty, które prowadziły do ukształtowania się więzi osobistej dzięki temu, że członkowie danej grupy społecznej korzystali z tych samych instytucji lokalnych, takich jak: sklepy, urzędy, szkoła, kościół.

Ogólna sytuacja w małych miastach była w tym okresie niepomyślna. Przejawiało się to w zapoczątkowanym jeszcze w XIX wieku procesie upadku i agraryzacji, który w okresie międzywojennym jeszcze się pogłębił. Małe miasta chyliły się ku upadkowi, co związane było zazwyczaj z kurczeniem się w nich produkcji rzemieślniczej, wypieranej przez tańsze towary pochodzenia fabrycznego. Liczba ludności ulegała zmniejszeniu, a jeśli nie zmniejszała się, to ze względu na brak możliwości przenoszenia się oraz dużą ilość ludności żydowskiej, mającej mniejsze możliwości zmiany warunków życia. Upadek demograficzny był również w znacznej mierze wynikiem ograniczonej imigracji ludności wiejskiej, która — opuszczając wieś — kierowała się z reguły do większych miast albo osiedlała się w bezpośrednim ich sąsiedztwie. Poza tym małe miasta same były obiektem systematycznego drenażu demograficznego.

Na tym tle nieco inaczej przedstawiała się sytuacja społeczności muszyńskiej. Omówię ją w oparciu o analizę struktury demograficznej, narodowo-wyznaniowej i społeczno-zawodowej miasta.

1. STRUKTURA DEMOGRAFICZNA

Kryzys demograficzny spowodowany między innymi odpływem ludności do dużych miast, jak i nieopłacalnością produkcji rzemieślniczej, wystąpił w Muszynie między 1910 a 1921 rokiem. W tym czasie liczba ludności spadła o około 7,7%. Jednak już od roku 1921 zauważyć można stały wzrost liczby mieszkańców miasta, dający w efekcie przyrost o 29,1% w 1938 roku w porównaniu z rokiem 1921 (w 1921 roku Muszyna liczyła 2516 mieszkańców, a w 1938 roku — 3250).

Zjawisko to związane było z zainicjowanym z początkiem lat dwudziestych i uwieńczonym sukcesem w 1930 roku procesem przekształcania miasta o typowej strukturze agrarnej i rzemieślniczej w miejscowość o charakterze uzdrowiskowym. Dzięki tej działalności powstaje w Muszynie infrastruktura turystyczno-uzdrowiskowa składająca się z pensjonatów, hoteli, restauracji, łaźni mineralnych, muszli koncertowej, sklepów, która to infrastruktura daje w konsekwencji nowe miejsca pracy dla miejscowych. Wszystko to zapobiega odpływowi ludności do innych miast oraz sprzyja osiedlaniu się nowych mieszkańców, którzy dostrzegają w Muszynie perspektywy życia dla siebie i swojej rodziny.

2. STRUKTURA NARODOWO-WYZNANIOWA

Ważnym problemem w życiu małych miast było ich zróżnicowanie narodowe i wyznaniowe, które często prowadziło do wielu konfliktów społecznych.

Strukturę narodowościową Muszyny można w pewnym przybliżeniu określić na podstawie szacunków wynikających z danych poszczególnych spisów ludności, dotyczących wyznania. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że dane tak uzyskane mogą być obciążone pewnym błędem. Często bowiem zdarzało się podczas spisów, że liczba osób deklarujących wyznanie nie pokrywała się z liczbą osób danej narodowości.

Ludność wyznania rzymskokatolickiego, a zarazem ludność polskiej narodowości, stanowiła na terenie Muszyny większość, chociaż — porównując dane z lat 1910 i 1938 — zauważyć można niewielkie, ale stałe pomniejszanie się jej liczebności, z 81,5% w roku 1910 do 74,4% w 1938.

Najliczniejszą natomiast mniejszością narodową byli Żydzi. Za Żydów będziemy uważali wszystkich wyznawców religii mojżeszowej, choć to właśnie tej grupy w największym stopniu dotyczą rozbieżności pomiędzy deklarowaną podczas spisów przynależnością wyznaniową, a narodowością. Liczba ludności tego wyznania stale wzrastała (o około 7% pomiędzy latami 1910 - 38), osiągając w roku 1938 liczbę 748 osób, co stanowiło 23% liczby mieszkańców.

Inną mniejszość na terenie Muszyny stanowili Łemkowie, których uznać należy za ruską grupę etniczną, posiadającą szereg właściwych sobie cech kulturowych oraz poczucie własnej odrębności. Łemkowie byli najczęściej wyznawcami religii prawosławnej lub greckokatolickiej. Zamieszkiwali bardzo licznie wsie przylegające do Muszyny (np. Dubne, Leluchów, Andrzejówkę, Powroźnik). Trudno jednak ustalić dokładnie liczbę Łemków mieszkających w samej Muszynie. Z pewnością w latach trzydziestych były to dwie lub trzy rodziny łemkowskie — liczebność tej grupy była, jak widać, niewielka.

Zróżnicowanie narodowe i wyznaniowe, jak wyżej wspomniano, czasem prowadziło do różnego rodzaju konfliktów społecznych. O ich występowaniu może świadczyć sposób traktowania ludności żydowskiej w czasie uroczystości Wielkiego Tygodnia, w Wielki Czwartek i Wielki Piątek. W tych dniach odbywały się w kościele nieformalne uroczystości religijne (Gorzkie Żale — bez udziału księdza), po których ludność katolicka, obarczając winą za ukrzyżowanie Chrystusa Żydów, obrzucała ich domy kamieniami.

Przykładem konfliktu na tle wyznaniowym była także próba odzyskania figury Matki Bożej, stojącej w ogrodzie przed domem Żyda Keizingera, który kupił tę posiadłość od katolika, w związku z wyjazdem tegoż do Ameryki. Po nieudanych próbach wykupienia, ostatecznie posążek ten został wykradziony nocą i umieszczony wśród ruin zamku na Górze Basztowej, gdzie stoi do dnia dzisiejszego. Od tego czasu utrwalił się zwyczaj, że co roku w każdym dniu maja przy figurze gromadzą się wierni, by wraz z orkiestrą odśpiewać "majówkę". Zwyczaj ten kontynuowany jest do dziś.

Naturalnie zdarzały się i inne konflikty na omawianym tle, być może o mniejszym ciężarze gatunkowym; trudno jest dokładnie dziś ustalić, czego dotyczyły.

3. STRUKTURA SPOŁECZNO-ZAWODOWA

Podstawą utrzymania przeważającej części mieszkańców Muszyny była uprawa roli. Sytuacja taka występowała w większości małych miast na terenie Polski. Obok rolnictwa również rzemiosło dawało zatrudnienie pewnej liczbie osób, choć działalność ta była traktowana jako dodatkowa. Rzemieślnicy bowiem, nie mogąc sobie zapewnić bytu produkcją rzemieślniczą, też uprawiali ziemię. Ważną rolę w strukturze zatrudnienia odgrywała działalność handlowa i usługowa, przy czym od początku lat dwudziestych do końca lat trzydziestych

była to rola stale rosnąca. W ten sposób rozwój handlu i usług wpływał na stałe zmniejszanie się ilości osób zajmujących się rolnictwem.

Kompleksy gruntów rozciągały się po zboczach górskich i sięgały granic sąsiednich wsi łemkowskich i słowackich. Na północy dochodziły do Powroźnika i Jastrzębika, na południe do Legnawy, zaś na zachód aż po Milik, Szczawnik i Złockie. Niektórzy mieszkańcy Muszyny byli właścicielami ziemi leżącej po drugiej stronie Popradu. Ziemiom tym nadano nazwy: Za Popradem, Podzilne, Mała Wesołówka, Duża Wesołówka, Wielka Polana, Pod Polaną.

Były to role miejskie podzielone na mniejsze jednostki uprawne. Obok gruntów ornych duże znaczenie dla gospodarki miejskiej miały łąki i pastwiska, a także lasy dostarczające ludności materiału budowlanego, opału oraz runa leśnego i zwierzyny.

Ziemie uprawne będące własnością mieszczan były na ogół słabej jakości. Pozwalały na uprawę przeważnie owsa w partiach górskich, zaś na zboczach żyta, jęczmienia, buraków, ziemniaków, kapusty, roślin pastewnych, lnu itp. Należało jednak włożyć wiele trudu, żeby uzyskać jakiś przyzwoity plon...

W latach trzydziestych zmienia się nieco struktura użytkowania ziemi. Następuje zjawisko rozdrobnienia gruntów, co pozostaje w związku z przyrostem liczby mieszkańców. W 1931 roku powierzchnia użytków rolnych wynosi w Muszynie 57,8% powierzchni ogólnej, z czego na grunty orne przypada 62,4% wszystkich użytków.

Nie można pominąć wpływu składu narodowościowego mieszkańców na strukturę zawodową. Jest bowiem sprawą znaną, że zaangażowanie poszczególnych grup narodowościowych w różnych rodzajach zajęć miało odmienne cechy. Chodzi tu szczególnie o Żydów, którzy dominowali zdecydowanie w handlu, a w niewielkich miastach również i w rzemiośle. Wybitny znawca tej problematyki J. Tomaszewski pisze: "...w pospolitych wyobrażeniach Żyd w Polsce międzywojennej był nieomal synonimem właściciela niewielkiego sklepu, lub rzemieślnika".

W Muszynie Polacy zdecydowanie przeważali w większości działów zatrudnienia, dotyczyło to przede wszystkim rzemiosła. W latach dwudziestych zawody rzemieślnicze reprezentowane były przez: bednarza (M. Gościński), blacharza (S. Marek), cieślę (A. Kret), fryzjerów (S. Jędrzejowski, L. Stankiewicz), garbarzy (bracia Abusch, Gringler), introligatora (W. Chune), kołodziejów (J. Wilczyński, M. Chorażyk), kowali (J. Jocher, S. Porth), krawców (J. Beldowicz, S. Braun, J. Jeżowski, J. Przybylski), kuśnierza (M. Pieróg), młynarza (A. Pyrc), murarza (P. Kowalski), rymarza (J. Barnowski), stolarzy (J. Grotek, J. Tymeczko), szewców (J. Buszek, A. Gościński, S. Hochhauser, J. Jacenik) i ślusarza (F. Puchajda). W latach wcześniejszych istniała również na terenie Muszyny farbiarnia i drukarnia płótna, założona jeszcze w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku przez Franciszka Buszka, który prowadził ją do czasu swego wyjazdu do pracy w zakładach chemicznych w Zgierzu w roku 1920. Z powyższego wyliczenia wynika, że rzemiosło miało widoczny udział w gospodarce miejskiej okresu międzywojennego, ale — jak już wspomniano — przez długi czas było traktowane jako zajęcie uboczne poza uprawą gruntu.

W handlu jednak zdecydowanie dominowali Żydzi. W ich rękach pozostawała większość sklepów. Przedmiotem handlu w tym czasie były: materiały budowlane, farby, żelazo (N. Weiss, S. Braun), artykuły spożywcze (delikatesy — M. Rieger), galanteria (H. Keil), nafta (W. Freudenfall), obuwie (O. Franch, J. Klausner, S. Szander), pieczywo (M. Gotlib, B. Stern), sól (Ritterman), spirytualia (S. Engländer), ubrania gotowe (D. Faber, Chaim Muller, Lustig Sam), wędliny (W. Herat), węgiel (J. Brotmann), materiały tekstylne (S. Herschtuhl, J. Kuchel, M. Rieger, J. Trager), piwo (J. Getzler). Ponadto Żydzi prowadzili restauracje (m. in. Sal Reich), pensjonat (E. Weiss) oraz dwa hotele (Ch. Weiss, M. Reich). Zajmowali się też wyszynkiem trunków (F. Henneberg, Ch. Reich, N. Reich, S. Reich, Ch. Weiss).

W tym samym czasie udział ludności polskiej w handlu i usługach zaznaczał się w dziedzinach takich, jak handel bydłem (J. Wilczyński), nieruchomościami (J. Mirzyński), wyrobami tytoniowymi (J. Bebudynka, Z Wilczyńska, A. Żurka), w których miała ona zdecydowany monopol. Były też dziedziny, gdzie istniała przewaga bądź równowaga w porównaniu z ludnością żydowską. Chodzi tu o handel: galanterią (M. Bursztyn), solą (Kółko Rolnicze), wędlinami (J. Motyka, M. Wójcik), materiałami tekstylnymi (J. Beldowicz). Polacy prowadzili też pensjonaty (S. Mściwujewski, J. Sikorski) i restauracje (A. Bajtłowa, J. Bujarski).

Omawiając strukturę społeczno-zawodową mieszkańców Muszyny, nie sposób zapomnieć o inteligencji. Muszyna była bowiem siedzibą nie tylko mnóstwa różnych sklepów, warsztatów czy pensjonatów, ale także: władz administracyjnych (Urząd Miejski, Urząd Kontroli Skarbowej, Urząd Celny), placówek oświatowych (szkoły), służby zdrowia i sądu. Wraz z powstaniem i rozwojem tych instytucji wzrasta również ilość potrzebnej do pracy w nich inteligencji. Była ona — podobnie jak i inne warstwy — zróżnicowana pod względem wykształcenia, pozycji zawodowej, materialnej, a także pod względem narodowościowym. Tworzyli ją głównie Polacy, Żydzi natomiast byli związani z wolnymi zawodami (dwóch lekarzy i adwokat). W służbie państwowej Żydów było bardzo mało, gdyż administracja w urzędach państwowych niechętnie widziała tam pracowników innej narodowości niż polska.

Czynnikiem integrującym tę grupę społeczną była mała jej liczebność, częste kontakty, wspólne interesy, aktywność społeczna oraz fakt korzystania z tych samych instytucji.

Inteligencja małomiasteczkowa była w znacznym stopniu elementem napływowym i przejściowym. Dotyczy to głównie księży, lekarzy i nauczycieli, gdyż oni najczęściej zmieniali swoje miejsce zamieszkania. Do najbardziej osiadłych zaliczyć można przede wszystkim aptekarzy i urzędników, którzy rekrutowali się zwykle z miejscowej ludności.

Najliczniejszą wśród inteligencji muszyńskiej grupę stanowili nauczyciele i urzędnicy. Inne zawody reprezentowane były przez jedną lub kilka osób: czterech adwokatów, dwóch księży, dwóch lekarzy, notariusz, aptekarz, akuszerka.

Pewną grupę w strukturze zawodowej miasta stanowili również bezrobotni i biedota miejska (żebracy).

Na zakończenie warto podkreślić, że dokonujące się w okresie międzywojennym przeobrażenia w strukturze demograficznej miasta Muszyny, polegające na stałym zwiększaniu się liczby mieszkańców, miały niewątpliwie związek z intensywnym rozwojem tej miejscowości jako uzdrowiska. Dzięki zabiegom burmistrza Antoniego Jurczaka Muszyna w 1930 roku weszła do Związku Uzdrowisk Polskich. Stała się znana i modna. Liczba odwiedzających miasto letników i kuracjuszy z każdym rokiem wzrastała, prawdopodobnie dzięki niższym niż w Krynicy i Żegiestowie kosztom usług uzdrowiskowych i turystycznych. Wysoki standard usług i działalność reklamowa spowodowały, że w sezonie letnim 1938 roku liczba letników i kuracjuszy przekroczyła trzykrotnie liczbę stałych mieszkańców miasta (ok. 9000 osób).

Nastąpiła zmiana charakteru i specyfiki miasta, a dzięki związanym z tym inwestycjom mieszkańcy Muszyny znaleźli nowe źródła dochodu. Dokonał się ogromny postęp cywilizacyjny, a jego symbolem stały się napisy, które pojawiły się na stacji kolejowej i na urzędowych pismach: „Muszyna Zdrój“.

Andrzej Gancarz

Literatura:

1. J. Szczepański. Elementarne pojęcia socjologii. Warszawa 1970
2. S. Kosiński. Socjologia ogólna. Warszawa 1987
3. Żydzi w Karpatach. red. T. A. Olszański. Warszawa 1991

4. R. Reinfuss. Łemkowie jako grupa etniczna. Lublin 1948
5. A. Klonder. Łemkowie Sądeckizny od początku lat trzydziestych do roku 1947. W: Okupacja w Sądeckiznie 1939-1945. Nowy Sącz 1974
6. K. Tymbarski. Zarys dziejów gospodarczo-społecznych Muszyny w czasach galicyjskich (1770-1918). W: Rocznik Sądecki t. XVII, Nowy Sącz 1982
7. Zb. Gawlikowski, K. Zabierowski. Problemy gospodarcze w rolnictwie górskim ze szczególnym uwzględnieniem regionu muszyńskiego. W: Sądeckizna Południowo-Wschodnia t. III, Warszawa — Kraków 1979
8. W. Kmietowicz. Jak majówki zaczęto grać na Baszcie. W: Kwartalnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej 1/1990
9. Księga adresowa Polski wraz z Wołyniem, miastem Gdańsk dla przemysłu, handlu, rzemiosła i rolnictwa. Warszawa 1928 — 30
10. F. Kmietowicz. Dzieje Muszyny. Katowice 1987
11. A. Staniszewski. Antoni Jurczak — burmistrz miasta Muszyny 1903-1938. Muszyna 1990.



Członkowie cechów w Muszynie obok ruin zamku na Baszcie — okres międzywojenny
(ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie)

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci

ZE WSPOMNIEŃ O ANTONIM JURCZAKU

Przyszedł na świat w Muszynie 130 lat temu, 23 stycznia 1865 roku, jako najmłodsze, piąte dziecko Jana i Wiktorii z Sikorskich, małżonków Jurczakiewiczów. Nadano mu imię Antoni. Gdy żenił się, zapisano w księdze parafialnej, że małżeństwo zawarli muszyniacy: Antoni Jurczak (!) i Franciszka z Tlałków. Narodziło się im dziewięcioro dzieci: siedem córek i dwóch synów. Czworo z nich, w tym obaj synowie, zmarło w niemowlęctwie. Nielatwe były pierwsze lata młodych utrzymujących się z pracy na roli. On, duch przedsiębiorczy, zajął się też przygranicznym handlem bydłem, potem była służba wojskowa w kawalerii na Węgrzech, dorabianie "fiakierstwem". Został wybrany radnym, następnie wiceburmistrzem i niebawem burmistrzem Muszyny, by przez długie lata, aż do 1938 roku, służyć na tym stanowisku obywatelom i miastu.

Jakim był Antoni Jurczak żyjący i działający w tak różnorodnych czasach? Wszak w sprawach Muszyny jeździł do ck stolicy w Wiedniu, do Namiestnictwa we Lwowie, Województwa w Krakowie, Starostwa w Nowym Sączu i do stolicy w Warszawie. Od czasów Galicji w Cesarstwie Austrii i Węgier, przez I wojnę światową, niepodległą II Rzeczpospolitą aż do II wojny światowej, gdy zmarł w Muszynie w ostatnim jej dniu — 7 maja 1945 roku.

Jakim był prywatnie, w domu? Był to dom otwarty. Ile to razy przyprowadzał z magistratu gości i zaglądając do kuchni mówił do żony: "masz tam co? — mamy dwóch panów na obiedzie". Czasem uprzedzał o tym przez "umyślnego", ale zawsze "coś tam było". Na pewno było też wino węgierskie. Takie tylko uznawał, a zamawiane przybywało w skrzynkach. Pamiętam, bom raz asystował jako dzieciak odbijaniu wieka takiej skrzynki.

Dom był otwarty, w lecie szczególnie gwarny, gdy z rodzinami przybywały na wakacje trzy córki: sześcioro dorosłych z siedmioma łącznie wnukami. "W szczycie" zasiadało do stołu 15 osób (gdyby mogły jednocześnie zjawić się z USA pozostałe dwie córki z mężami i dziećmi, a więc dalszych 20 osób, byłby nie lada kłopot z zestawieniem stołów)!

Dziadek był człowiekiem towarzyskim, lubił kontakty z ludźmi i utrzymywał je. Bywał i gościł. W sezonie, gdy zięciowie nie zawsze mieli na to ochotę, zabierał córki na dancing do "Tęczy" czy Domu Zdrojowego. Polował i organizował polowania. W domu miał kilka sztuk broni myśliwskiej, używał jej, gdy zaproszony gość, nie licząc się z taką okazją, nie miał swojej strzelby.

Był człowiekiem tolerancyjnym, dalekim od małostkowości, jednocześnie wymagającym i umiejącym ocenić pracę innych. Burmistrzując nie miał czasu na pracę w gospodarstwie, ale decydował o wszystkich terminach i rodzajach upraw. Wykonawcą był pracujący u Dziadka prawie całe swoje życie Jan Nosal, nazywany przez domowników Jaśkiem, inwalida I wojny, niemal całkowicie głuchy. Dziadek cenił go i szanował jego pracę. Gdy w tygodniu Jasiek pracował końmi, nie było mowy, aby w niedzielę zaprzęgał do powozu lub bryczki i jechał z nami, rodziną, gdzieś na spacer.

LELUCHÓW

Cerkiew w Leluchowie — ikony namiestne (fot. Juliusz Jarończyk)



OKOLICE MUSZYNY



rys. Ziemomysł Starkiewicz

ANDRZEJÓWKA

Cerkiew w Andrzejówce — ikonostas (fot. Juliusz Jarończyk)



Drugą połowę okupacji niemieckiej spędziłem wraz z Matką w domu Dziadka. Mogłem wówczas bliżej i lepiej poznać go w życiu codziennym, lepiej niż w dzieciństwie, gdy bywałem tylko na wakacjach, a On był przeważnie poza domem.

Przekroczył już 77 rok życia, do miasta wychodził niewiele. Gospodarstwo było jedynym źródłem utrzymania. Dziadek niespodziewanie coraz to ujawniał dotąd nieznane cechy i umiejętności. Gdy trzeba było coś zrobić, mawiał: — «A czy to wielki “kunsztuk”?» — i na przykład uczył mnie piłować drewno na opał, prowadząc piłę z drugiej strony. Nauczył mnie kosić stojąc za mną, podczas gdy kosisko trzymaliśmy razem. Później drewno ciąłem z Jaśkiem i z nim chodziliśmy w pole z dwoma kosami. Pokazał mi również, jak ostrzyć piłę i klepać kosę.

Mnie imponował, a moją Matkę wręcz zaskakiwał. Jednej zimy zrobiliśmy we dwóch nowe sanie. Nauczył mnie przy tym posługiwania się siekierą, czyli precyzyjnego krzesania, pracy dłutem i ośnikiem z użyciem “dziada” (nie wiecie co to? — zapytajcie starszych). Okucia ze starych sań rozgrzewaliśmy pod kuchnią — ku utrapieniu mojej Matki — i nabijali na nowe elementy w kłębach dymu i pary. Gdy raz postanowił “przestawić” piec w swoim pokoju, bo kiepsko grzał, moja Matka kategorycznie się temu sprzeciwiła. Dziadek stwierdził, że to żaden “kunsztuk”, ale: “z babami nie będziemy się wadzić”. Piec przestawił zdun.

Czasami, w porze przedwieczornej, gdy w kuchni nie było bab, kazał mi napalić “pod szparchetem”, przynieść ze spiżarni słoninę i plastry z niej opiekac na pogrzebaczu, a kapiący tłuszcz łapać na pajdę razowego chleba. Następnie siadaliśmy przy kuchennym stole, On krajał scyzorykiem kęsy słoniny, chleba i jedliśmy wymieniając skąpe uwagi, że na przykład za mało przypieczone, czy też trochę przypalone.

Wczesną wiosną 1945 roku, kiedy już leżał i nie miał dość siły, by utrzymać książkę, lubił, gdy mu głośno czytałem. Coraz częściej słuchając zasypiał.

Andrzej Staniszewski



Burmistrz Antoni Jurczak (1865-1945)

BUDY KOLEJOWE

(część II)

Do dzisiaj zadziwia rozmach i zakres inwestycji oraz szybkość wykonania linii kolejowej Tarnów – Orlów (na Słowacji), zrealizowanej w latach 1874-1876. Zdumiewa również fakt, że budowane linie kolejowe były zorganizowane z austriacką pedanterią. Nazwy, jakie zostały nadane kolejowym urządzeniom technicznym, w zasadniczy sposób do dziś nie uległy zmianie. Mimo, że w 1918 roku po odzyskaniu niepodległości Polskie Koleje Państwowe powstawały na terenie trzech zaborów, austriackie struktury i przepisy przeważały w schemacie PKP.

CK Ministerstwo Kolei Żelaznych zarządzało dyrekcjami kolei państwowych, a dla budowanej linii siedzibą dyrekcji był i jest Kraków. Dyrekcji podporządkowane były sekcje ck z podziałem na służby np. konserwacji, ruchu kolejowego, mechaniczne itd. Dla budowanej linii siedzibą ck sekcji był i jeszcze jest Nowy Sącz. Przełożonymi komórek podstawowych byli dozorczy kolei, czyli późniejsi zawiadowcy odcinków drogowych, sygnałowych itd., naczelnicy stacji, czyli późniejsi zawiadowcy stacji lub naczelnicy.

Każda ck służba posiadała zbiór unormowań prawnych w formie przepisów, numerowanych kolejno cyframi rzymskimi i nazwą przepisów np.: “CK Austriackie Koleje Państwowe Nr XXXII. Przepisy dla strażników kolejowych, blokowych i strażników do zgłaszania pociągów” albo: “CK Austriackie Koleje Państwowe Nr XXII. Przepisy sygnałowe” i inne, a prawny stosunek pracy regulowała “Pragmatyka Służbowa”, której po drugiej wojnie światowej do dziś żaden rząd i żaden sejm nie potrafili uchwalić.

Bezpieczeństwo ruchu pociągów poza stacjami (miejscami wymijania czyli mijankami) powierzono zostało strażnikom kolejowym, podporządkowanym służbowo ck dozorcóm kolei, którzy podlegali naczelnikowi ck sekcji konserwacji.

Według Przepisów Nr XXXII do strażników zostali zaliczeni: strażnicy na przestrzeni, patrolujący (obchodnicy), do obsługi rogatek (dróżnicy), do nadzoru tuneli, przekopów, dozorczy wskutek nadzwyczajnych powodów, blokowi (nastawniczowie), do zgłaszania pociągów (posterunki odstępowe).

Artykuł 5 Przepisów XXXII postanawiał, że “każdy strażnik kolejowy otrzymywał na pomieszkowanie strażnicę wraz z urządzeniami” oraz, że jeżeli “strażnik kolejowy nie otrzymuje pomieszkowania w strażnicy, natenczas obowiązany jest obrać sobie je w miejscowości, którą mu wskaże bezpośredni jego przełożony”.

Dla tych strażników równocześnie z budową podtorza i torów stawiane były strażnice potocznie zwane “budami”, o których szerzej pisałem w poprzednim roczniku Almanachu Muszyny.

Na dwuspadowym dachu “budy” zamontowany był dzwon sygnałowy, zwany “budzikiem”. Wykaz sygnałów budzikowych stanowiący kombinacje zestawień sygnałów stanowił szyfr porozumiewania się między sobą strażników i ekspedientów pociągów (dyżurnych ruchu).

Strażnicy otrzymywali wykaz pociągów zawartych w rozkładzie jazdy. Pociągi zwyczajne, czyli te kursujące codziennie, nie podlegały wcześniejszemu zapowiadaniu.

Pociągi nadzwyczajne to te, co kursowały nieregularnie.

Podział i nazwy pociągów w niczym nie odbiegały od dzisiaj obowiązującego podziału i przeznaczenia, z tym, że "pociągi dworskie" dzisiaj mają nazwę "PONSZ". Pociągi nadzwyczajne do czasu zainstalowania telefonów zapowiadane były przez ekspedientów pociągów za pomocą pisemnego awiza, przekazywanego za pokwitowaniem w dzienniku, ze strażnicy do strażnicy, od stacji do stacji. Takie zapowiadanie dokonywane było w określonych godzinach w ciągu doby.

Zgodnie z Art. 11 Przepisów XXXII "strażnicy obowiązani byli codziennie obchodzić przydzieloną im przestrzeń. Ilość obchodów i ich czas wyznaczała ck dyrekcja kolei państwowych." Tenże artykuł określał, że "mają starannie badać stan budowy podporowej i nawierzchni i natychmiast usuwać znalezione pomniejsze wadliwości albo przeszkody ruchu.(...) W dowód rzeczywistego wykonania przeznaczonych obchodów winni są strażnicy przy każdorazowym obchodzie zawieszać na słupkach znajdujących się na początku i końcu ich przestrzeni tabliczki odpowiadające dotyczącemu obchodowi, względnie zamieniać z poprzednio zawieszonymi a zamienione tabliczki zawieszać na właściwym miejscu strażnicy".

Oznaczało to w praktyce, jak to już wspomniałem w poprzednim odcinku, że przed każdym niemal pociągiem strażnik musiał obejść "swoją przestrzeń" i zawiesić tabliczki, których numery kontrolowano porównując raporty kierownika pociągu z numerami takimi, jakie miały być wywieszone.

"Budnicy" traktowali swoją pracę i fakt posiadania "pomieszkania służbowego" jako prawdziwe dobrodziejstwo. Nie dość, że mieli kąt dla siebie i dla rodziny ze znacznymi — jak na ówczesne warunki bytowania — wygodami, to jeszcze pomieszczenia te były wyposażone w potrzebne sprzęty domowe. W zamian za to, Przepisy XXXII w Art 5 zobowiązywały: "Każdy strażnik kolejowy jest obowiązany oddaną mu na pomieszkanie strażnicę, wraz z urządzeniem, czysto utrzymywać i chronić przed uszkodzeniami".

"Okna strażnicy, z których jest widok w kierunku kolei wzdłuż powinny być nocną porą zasłonięte, jednakowo nie czerwonymi ani też zielonymi zasłonami". Tenże artykuł określał, że na "dobudowy przy strażnicach", czyli na chlewiki, stajenki, szopy, należało uzyskać zgodę ck dyrekcji kolei państwowych. Każda strażnica miała wybudowane niezbędne pomieszczenia na opał, dla zwierząt domowych itp.

"Zwierząt domowych wolno tylko taką ilość utrzymywać, jakiej wymaga potrzeba rodziny strażnika kolejowego". Dla tych zwierząt strażnik miał dostęp do bezpłatnej karmy — ze skarp kolejowych wolno mu było zbierać siano dla krów i kóz.

Zgodnie z Artykułem 5 Przepisów XXXII nie wolno było strażnikowi kolejowemu "trudnić się żadnym przemysłem (rzemiosłem), ani handlem, również nie wolno mu oprócz swojej rodziny nikogo bez pozwolenia swoich przełożonych przyjmować na mieszkanie w swojej strażnicy."

Obsługiwane przez strażników na przejazdach kolejowych zapory rogatkowe według przepisów musiały być zamknięte na 5 minut przed spodziewanym nadejściem pociągu, ale te przepisy stwierdzały, że strażnik ma obowiązek "znajdować się tam najpóźniej 10 minut przed spodziewanym nadejściem pociągu i stanowiska tego nie śmie opuścić, aż pociąg nie przejedzie i przejście przez kolej znów będzie wolne". A w tym czasie miał baczyć, aby zatrzymać przed przejazdem większe stado bydła lub wozy wiozące dłużyce.

Każdy strażnik zgodnie z postanowieniem Przepisów XXXII Art. 23 był "obowiązany w czasie wykonywania służby nosić zawsze przy sobie dobrze idący zegarek kieszonkowy", a każda strażnica otrzymywała "zegar regulowany raz na dobę według sygnału 14 — regulować zegary i dawanego elektrycznymi przyrządami dzwonkowymi".

Ck austriacka kolej państwowa pomyślała i o tym, by dróżnika mogła zastąpić żona w pracy. Art. 14 Przepisów XXXII określał “pomoc kobiecą”. Brzmiał on następująco: “Do obsługi zapór na przejazdach i wykonywania służby sygnałowej może być na zarządzenie ck dyrekcji kp użyty członek rodziny strażnika, a to za osobnym wynagrodzeniem, jeżeli odbył egzamin z dotyczących przepisów służbowych z dobrym postępem i posiada potrzebne do tego fizyczne uzdolnienie”. Nic dodać, nic ująć — jasne określenie warunków.

Przepisy nakładały na strażników liczne obowiązki szczegółowo wymienione i opisane z pedanterią. Najważniejszą sprawą było “dozorowanie kolei i jej urządzeń”. “Kolej” to po prostu tor kolejowy, a dozorowanie polegało na tym, że strażnik “ma dbać o to, by ruch pociągów na przydzielonych mu przestrzeniach odbywał się bezpiecznie i bez szkodliwego wpływu na tabor kolejowy jako też i na urządzenia”...

Prawo wejścia na tory miały tylko ściśle określone osoby sprawujące funkcje państwowe i wojskowe (za upoważnieniami) oraz pracownicy w celach służbowych, a także “organy władzy nadzorującej”.

Artykuł 10 omawianych przepisów określał obowiązki strażników w tym względzie:

“2. Wszystkie osoby nie należące do służby kolejowej, jednakowoż upoważnione do wejścia na tor kolejowy, należy przy wstępie na kolej zapytać o legitymację i zwrócić im uwagę na niebezpieczeństwa mogące wyniknąć z powodu ich pobytu na kolei.

3. Jeżeli strażnik spotka na szlaku kolejowym jakąś osobę nie upoważnioną do wejścia na kolej, ma ją wezwać grzecznie, ale stanowczo, aby kolej opuściła. W razie oporu należy tę osobę przytrzymać i oddać najbliższej stacji kolejowej lub władzy miejscowej i donieść o tem przełożonej sekcji konserwacji kolei.

4. Jeżeli strażnik przydybie bydło na kolei, winien je spędzić, wywieźć się o właściciela i uwiadomić o tem dozorcę kolei. Jeżeli zachodzi obawa, że bydło spędzone, po oddaleniu się strażnika powróci na powrót na kolej, należy je zająć, zatrzymać i o tem bezzwłocznie donieść dozorcę kolei”.

Właśnie te uprawnienia strażników były źródłem utrapienia dla mieszkańców okolicznych miejscowości, zwłaszcza tych, którzy mieli poletka po obu stronach toru kolejowego. Jak to wyglądało np. w przypadku mieszkańców Folwarku, wspomniałem w poprzednim Almanachu.

Każdy strażnik ze znajomości przepisów był egzaminowany przynajmniej dwa razy w roku, a nie zdanie egzaminu w myśl przepisów oznaczało automatyczne ściągnięcie ze służby.

Do strażników należała ochrona przeciwpożarowa. Polegała ona na ścisłym egzekwowaniu zarządzeń ppoż, mających praktycznie przeciwdziałać pożarom i stwarzać możliwości tłumienia ich w zarodku. Do tego dochodziły zadania kontroli i ochrony terenów sąsiadujących z koleją. Dzisiaj te funkcje sprawują wyspecjalizowane jednostki służbowe — za CK Austrii skutecznie spełniał je strażnik kolejowy.

Dzisiejsze chuligańskie wybryki w tamtych czasach zwane były “zbrodnią kolejową”, a artykuł 17 Przepisów XXXII stwierdzał, że “jeśli przydybie osobę uszkadzającą złośliwie własność kolejową, ma ją na mocy paragrafu 102 Porządku Ruchu na Kolejach przytrzymać i zarządzić odstawienie jej...”. Bądź co bądź ówczesne społeczeństwo było zdyscyplinowane, gdyż dzisiaj coś znaczy funkcjonariusz SOK?

Kolejne liczne obowiązki strażników, o których była już mowa, m. in. polegały na dozorowaniu przewodów telefonicznych, telegraficznych i sygnałowych oraz zainstalowanych na tych łączach przyrządów, czyli wykonywaniu czynności “pielęgnacyjnych”, różnych w zależności od pory roku i od warunków pogodowych. Należało dbać o równe ułożenie kamieni podsypki torowej. Tzw “bankiet” musiał być ułożony do profilu wg modelu drewnianego w równiutkiej odległości od szyny, na długości po 100 m w każdą stronę od

strażnicy; później wprowadzono obowiązek malowania linii bankietu wapnem. Dawało to efekt wizualny i podkreślało istniejący porządek. I o zwierzętach pomyślała ciekawie państwowa – rzędy wierzby przed rogatkami miały dawać cień bydłu, oczekującemu na przejeździe. Naturalnie opieka nad drzewami należała również do “budnika”.

Takie szczegółowe wyliczenie obowiązków może dzisiaj wywoływać uśmiech i zdziwienie, ale wówczas chodziło projektodawcy przepisów o przewidzenie niemal każdej okoliczności, sprzyjającej zagwarantowaniu bezpieczeństwa na torach i ochrony mienia państwowego.

Po zainstalowaniu w strażnicach telefonów i utracie roli przez strażnice “na przestrzeni”, budy znajdujące się w znacznym oddaleniu od osiedli ludzkich zaczęły pustoszeć. Pierwsza wyludniła się strażnica nr 145 pod Leluchowem na “Kapuśnikach”. Otrzymała nazwę “pusta buda”, a ślad po niej zaginął tuż po 1945 roku. Następna opustoszała w czasie okupacji strażnica nr 144 na “Żabniku” za Majdanem. Rozebrana została do roku 1950, zostały po niej tylko schodki betonowe, prowadzące do strażnicy od toru w górę skarpy. Ostatnim jej lokatorem był niejaki Nowak, którego wojna zastała nie przygotowanego do ciężkich czasów okupacji – po prostu nie miał ciepłej odzieży na zimę. A pierwsza zima okupacji była bardzo sroga, minus 40, a nawet minus 41 stopni Celsjusza. Dla zatrudnionego w tartaku PAGED na zewnątrz, w lichej kurteczce – była to zabójcza temperatura. Zachorował biedak na zapalenie płuc, otrzymał jeden dzień zwolnienia lekarskiego, zsiniały z zimna zmarł po tygodniu. Wprawdzie współpracownicy ochraniali go, przydzielając do podsycania ogniska, ale przy takim mrozie i ognisko nie chroniło od chłodu.

Strażnice, rozlokowane przy przejazdach kolejowych, pozostały obsadzone, ale i tu z biegiem lat (w okresie po 1950 roku) zaczęto redukować zatrudnienie. Pierwsza “padła” strażnica nr 146 w Leluchowie, gdy zostały zlikwidowane zapory na drodze polnej prowadzącej do poletek nad rzeką i do samego Popradu. Stała ona długie lata pusta, dopiero po remoncie kapitalnym od kilkunastu lat zamieszkuje tam pan Antoni Sajdak. Jako druga została zlikwidowana strażnica nr 140, jednak ta była i jest zamieszкана. W następnej kolejności – strażnica nr 142; mimo, iż załoga dróżników prowadziła kasę biletową na przystanku osobowym Muszyna Poprad, nie uchroniło jej to od likwidacji.

Przepisy bezpieczeństwa na przejazdach PKP stały się bardziej liberalne i rogatki na drogach mniej uczęszczanych zastąpiono sygnałami “krzyża Andrzeja”.

Po prowadzonych w latach 1960-1980 kapitalnych remontach, strażnice zatraciły zupełnie swój pierwotny wygląd. Jedynie w stanie prawie nie zmienionym została jedna strażnica w Andrzejówce, ale tylko dlatego, że od wielu lat jest nie zamieszкана i stanowi magazyn toromistrza służby drogowej. Wszędzie tam, gdzie na strażnicach utrzymywana jest służba dróżników przejazdowych, dobudowane zostały służbówki oddzielone od mieszkań. Po 110 latach strażnice w pierwotnym stanie zupełnie zanikły, przejmując funkcję mieszkań dla emerytów i rencistów PKP.

Strażnica 138 w Muszynie, wybudowana przy drodze miejskiej zwanej “ulicą” (dzisiejsza ulica Piłsudskiego) była strażnicą ważną, a strażnik miał więcej obowiązków niż jego sąsiedzi. “Ulica” łączyła muszyński Rynek, a także drogę wiodącą do kościoła parafialnego, z drogą prowadzącą na Węgry przez Leluchów, naturalnie prowadząc jednocześnie na Wapienne, Rusinów i Folwark, a przede wszystkim na Ćwierci, gdzie prawie każdy muszyniak posiadał uprawne pola. Był to więc ruchliwy przejazd kolejowy. Poza tym strażnicy przypisana była ochrona dwóch mostów na Muszynie i Szczawniczku. Ta wysoka ranga strażnicy była podkreślona tym, że strażnik – dróżnik posiadał krótszy odcinek dozoru, gdyż sąsiednia strażnica znajdowała się na Mikowej, a druga przy rozjazdach stacji Muszyna (nr 139).

W 1911 roku Austriacka Kolej Państwowa wybudowała nową linię kolejową łączącą Muszynę z Krynica, tak, że pociągi z Tarnowa mogły kończyć bieg w Krynicy, dowożąc licznych letników bezpośrednio "do wód". Na linii tej wybudowano trzy przystanki. Jednak wykonawstwo z roku 1911 było o wiele skromniejsze aniżeli to z roku 1876. Nie wybudowano już ani jednej strażnicy. Na przejeździe kolejowym w Powroźniku postawiono lichą służbówkę, która w nie zmienionej formie stoi do dzisiaj.

Jak przystało na miasto, w pobliżu Rynku wybudowano przystanek Muszyna Miasto. Zamiast budynku postawiona została drewniana wiata z małym pomieszczeniem na kasę biletową. Taki zresztą kształt i wygląd nie za pięknej wiaty dochował się do dzisiaj.

W Powroźniku wybudowana została ładownia z torem magazynowym i rampą załadunkową. Dla podróżnych zrobiono wiatę drewnianą 3-ścianową (ale już bez kasy biletowej), która została rozebrana podczas budowy stacji Powroźnik i elektryfikacji linii w 1989 roku.

Na wysokości kościoła — cerkwi w Krynicy Wsi powstał przystanek osobowy, ale już bez wiaty dla podróżnych. Został on zlikwidowany w 1950 roku jako zbędny. W ramach akcji "Wisła" wysiedlono ludność łemkowską i z przystanku Krynica Wieś praktycznie nie miał kto korzystać. Ponadto budowa utwardzonej drogi do Krynicy pozwoliła na uruchomienie komunikacji PKS, zatem przystanek kolejowy, oddalony od zabudowy, stracił znaczenie.

Budowa linii Muszyna — Krynica podniosła jeszcze rangę strażnicy i dróżnika przejazdowego na obecnej ulicy Piłsudskiego. Do obsługi doszły mu dwa przejazdy, jeden "miejscowy" na ulicy, którą nazwano tym razem Kolejową, drugi obsługiwany z odległości na drodze z Rynku w kierunku Żegiestowa i Piwnicznej. Ta ulica do przejazdu nazywana była "Sądową", a później w okresie międzywojennym zwała się dumnie "Nowy Świat".

Na budowie kolei do Krynicy miasto Muszyna praktycznie nie zyskało, natomiast utraciło wpływy finansowe liczni muszyńscy fiakrzy. Gdy po rozreklamowaniu Krynicy przez dr Dietla coraz częściej napływali letnicy "do wód", wysiadali z pociągów w Muszynie i dalszą drogę do Krynicy wraz z licznymi bagażami przebywali dorożkami z zaprzęgiem konnym. Stał więc przed dworcem w Muszynie rząd dorożek toczących prawdziwe boje o zdobycie pasażera letnika. Wszakże letnik — to gotowy grosz. Konkurencją dla muszyńskich fiaków byli Łemkowie z Krynicy Wsi. Muszyniacy przepędzali intruzów spod dworca, jednak powrotny dowóz letników z Krynicy do Muszyny przypadał w całości fiakrom krynickim.

Fiakrzy utracili zarobki po wybudowaniu kolei — teraz dorożki służyły tylko do przejazdów letników po Muszynie. Z biegiem lat coraz krótszy stawał się rząd dorożek oczekujących na muszyńskim Rynku na bogatego letnika.

W latach międzywojennych strażnica nr 138 została przebudowana na tyle, że od strony toru żegiestowskiego dodano jej izdebkę na służbówkę, a właściwa strażnica stanowiła mieszkanie dróżnika (tak teraz nazywano strażnika przejazdowego). W latach międzywojennych mieszkanie to otrzymał pan Wiśniowski i pełnił służbę dróżnika do wojny, w czasach okupacji i przez kilka lat po wojnie. Do dzisiaj, mimo upływu przeszło pół wieku od tamtych lat, starsi mieszkańcy południowej części Muszyny przejazd przy strażnicy nr 138 nazywają "na Wiśniowskiego rampie".

Z biegiem lat, gdy linia kolejowa Tarnów — Leluchów zyskała na znaczeniu jako linia towarowa dla przewozu towarów z południowo-wschodniej Europy na północ, mała muszyńska stacyjka towarowa nie mogła pomieścić długich składów pociągów towarowych. Ciasnota stacji, mimo ciągłych modernizacji i przebudowy za okupacji niemieckiej i w latach 50-tych, powodowała, że przed semaforem wjazdowym do stacji zatrzymywane były niejednokrotnie na całe godziny składy pociągów towarowych w oczekiwaniu na zwolnienie toru. Blokowało to skutecznie przejazd ulicą Świerczewskiego (dzisiejsza Piłsudskiego). Praktycznie nie było objazdu

od stacji do Rynku. Na nic zdawały się zażalenia, na nic interwencje — gdy pociąg nie miał wolnego toru, musiał stać pod semaforem. Piesi nie bacząc na niebezpieczeństwo przechodzili po zderzakach przez wagony lub, co gorsza, przemykali się pod wagonami. Na nic zdawały się krzyki dróżnika czy interwencje SOK-istów, przez zawalidrogę jakoś trzeba było przejść.

W latach 70-tych byłem radnym Miejskiej Rady Narodowej w Muszynie. Ponieważ byłem równocześnie kolejarem, postanowiłem złożyć u władz PKP w Oddziale Ruchowo-Handlowym w Nowym Sączu i w Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie petycję w formie wniosku, w którym proponowałem rozwiązanie problemu w taki sposób, by semafor wjazdowy przenieść przed przejazd od strony Żegiestowa. Pomysł „chwycił” i dość śpiesznie semafor został przeniesiony. Przejazd przestał być zmorą dla użytkowników jezdni i chodników, a dróżnik ze strażnicy 138 zyskał wyższą rangę „zwrotniczego” posterunku zwrotniczego nr 11.

Należy oddać sprawiedliwość ówczesnym władzom miasta, że nie oczekiwały beczynnie na rozwiązanie problemu przejazdu — zawalidrogi. Jednym z licznych proponowanych rozwiązań był projekt budowy objazdu od ulicy Ogrodowej i Zefirka wiaduktem nad torami na wprost mostu wiodącego na Zapopradzie, obok willi „Krzemińówka” oraz willi „Wanda”. Pomysł w gruncie rzeczy był dobry, jednak brakowało ciągle środków finansowych na jego realizację, a po przeniesieniu semafora i udrożnieniu przejazdu, stał się projektem zbędnym.

Dzisiejszy wygląd strażnica nr 138 zawdzięcza przebudowie w latach 70-tych oraz — po raz drugi — w roku 1992. Drągi rogatkowe w ramach prac elektryfikacyjnych w 1987 roku zastąpiono rogatkami zwodzonymi z napędem elektrycznym. Wciąż jednak (i zapewne jeszcze długo) główna ulica Muszyny przebiega przez ruchliwe tory, zamykane rogatkami przed przejazdem licznych pociągów towarowych i osobowych na obydwu liniach, tj. na tarnowskiej i krynickiej...

Edward Drozd



Widok z Baszty na „Wiśniowskiej rampie” (lata trzydzieste)

SAGA RODU MEDWECKICH

MEDWECCY – ZAŁOŻYCIELE UZDROWISKA ŻEGIESTÓW

Na starym muszyńskim cmentarzu w cieniu wiekowych drzew kryją się groby z obco brzmiącymi nazwiskami wyrytymi na zniszczonych płytach: de Medvecze, Medveczky, Medwecka... Kim byli, skąd przybyli, jak zapisali się w dziejach muszyńskiego regionu?

Medweccy (rodowe nazwisko de Medvecze) byli szlachtą węgierskiego pochodzenia, a rodową ich posiadłością był majątek Medvecze koło Koszyc na Słowacji, która do 1918 roku należała do Węgier. Zdaje się, że już pod koniec XVIII wieku utracili swoją posiadłość ziemską, lecz zachowali tradycję szlacheckiego i węgierskiego pochodzenia.

Senior rodu, Jonas Medwecki, był urzędnikiem kameralnym w Koszycach. Z początkiem XIX wieku przesiedlił się do Muszyny i prawdopodobnie tam przez pewien czas mieszkał, skoro w Muszynie urodziło mu się dwoje dzieci z małżeństwa z Marią Barbarą Tomaszewską i dwoje z małżeństwa z nie znaną z nazwiska Barbarą N.

Na szczególną uwagę zasługuje trzeci z kolei syn Jonasza, Ignacy, wpisany do księgi urodzeń w Muszynie bez podania daty urodzenia. Figuruje jako młodszy brat Alojzego, urodzonego w 1812 roku, a starszy od Emilii urodzonej w 1814. Wynikałoby z tego, że przyszedł na świat około 1813 roku, co znowu jest niemożliwe, bo w roku 1821 urodziła się już jego pierwsza córka Joanna, a potem dalsze dzieci. Musiał być więc znacznie starszy i prawdopodobnie był kawalerskim „dorobkiem“, nieślubnym dzieckiem Jonasa i Barbary N.

Ignacy Medwecki był żonaty z Anną Sowińską ze Starego Sącza, urodzoną 26.XII.1802 roku, córką Tomasza i Marii z Kmietowiczów. Anna była siostrą cioteczną księdza Leopolda Kmietowicza, znanego z powstania chochołowskiego w 1846 roku. Z małżeństwa Ignacego z Anną urodziło się dziewięcioro dzieci. Od chrztu syna Ludwika Igacego, urodzonego 18.VII.1826 r., Ignacy był nazywany zarządcą źródła muszyńskiego. Przez 20 lat pełnił funkcję laziebnika w Muszynie.

W 1846 roku Ignacy natknął się na źródło wody mineralnej, które dało początek nowemu uzdrowisku.

Drogocenne źródło znajdowało się we wsi, która kiedyś znana była pod nazwą Długi Łęg, a teraz nazywano ją Żegiestów. Dokładniej umiejscowione było w potoku zwanym Szczawnik, stanowiącym granicę wsi, płynącym między górami Czerszlą od zachodu, a Kiczerą od wschodu, w głębokim lesistym jarze.

Z podjętych czynności widać, że Medwecki był energicznym i przedsiębiorczym człowiekiem, bo szybko zorientował się, jaką szansę daje mu dokonane odkrycie i natychmiast wykupił z rąk chłopskich teren wokół źródła. Było to pastwisko leżące z dala od zabudowań wiejskich. Następnie przesłał wodę do analizy, którą wykonał profesor Instytutu Technicznego w Krakowie, chemik Karol Fryderyk Mohr. Analiza wykazała, że woda jest bardzo silną szczawą ziemno-żelazistą, o składzie zbliżonym do wody krynickiej i bardiowskiej, która w tym czasie była bardzo ceniona. Medwecki ogłosił wyniki analizy Mohra w 1847 roku w broszurce pt. „Uwiedomienie o wodzie mineralnej żegiestowskiej“, wydanej po polsku u S. Gierzkowskiego w Krakowie i po niemiecku u K. Pischa w Nowym Sączu.

Źródło główne otrzymało imię "Anna", na cześć żony, a dwa boczne Medwecki nazwał "Maria" — na cześć bratowej, żony Alojzego, współwłaściciela przyszłego Zdroju, i "Antonina" — na cześć córki.

Pierwsze budynki wzniesione przez Ignacego to, oprócz łazienek, dwa domy mieszkalne: "Biały" i "Szwajcarski". Były to budynki letnie, przeznaczone do wykorzystania ich w ciągu 2-3 miesięcy letnich. Pierwszymi kuracjuszami od 1848 roku byli członkowie licznej rodziny Medweckich ze Słowacji.

W roku 1856 odwiedził Żegiestów dr Fryderyk Karol Skobel, profesor UJ, który w opisie galicyjskich uzdrowisk przekazał relacje dotyczące Zdroju. Dowiadujemy się z nich, że Medwecki posiadał już wówczas cztery domy.

Przybywających gości podejmował Ignacy zwyczajem węgierskim: wodą mineralną zmieszana z winem. Wieczorami w sali restauracyjnej była zwykle zabawa.

"Byłem raz świadkiem jako uczestnik wycieczki do Żegiestowa — opowiada Babel we «Wspomnieniach z Krynicy» (Nowy Sącz 1896) — jak w powrocie na górę za Żegiestowem (.....) zatrzymał stary Medwecki całą karawanę, idącą piechotą pod górę, i tam na szerokim w tym miejscu gościńcu, puścił się pierwszy w tany przy dźwiękach czardasza, miał zaś przeszło 70 lat, za nim i całe towarzystwo".

Warto wspomnieć, że Medwecki nie skorzystał z proponowanej mu pomocy materialnej ze strony świeżo utworzonej "Spółki Zdrojowisk Krajowych", mimo, że tej pomocy bardzo potrzebował. Także przez wiele lat bronił się przed angażowaniem lekarza zakładowego i w końcu został do tego zmuszony przez Komisję Balneologiczną. Pierwszy lekarz zakładowy, dr F. Z. Gogojewicz, autor publikacji o Żegiestowie pt. "Zdroje lekarskie Żegiestowa", stwierdza z ubolewaniem, że chorzy nadużywają picia wody mineralnej. Przyczynę tego widzi w Medweckim, który — nie mając w swoim zakładzie do 1860 roku żadnej pomocy lekarskiej — "sam był przez 12 lat lekarzem i poradnikiem (oczywiście kiepskim) dla swoich gości".

Od Gogojewicza wiemy także, że od 1860 roku wydawano w Żegiestowie kąpiele borowinowe, a coraz większe zastosowanie jako środek leczniczy miało mleko krowie i kozie oraz przetwory mleczne. Słodkiego mleka "prosto od krowy" dostarczał sam Medwecki ze swojej obory, którą prowadził na Łopacie.

Wart odnotowania jest fakt, iż zaraz po uruchomieniu uzdrowiska Medwecki zajął się wysyłką wody ze źródła "Anna", a to dzięki uruchomieniu produkcji butelek grubościennych zwanych "bardiówkami". Produkcją zajmowała się huta szkła w Lipniku nad Popradem. Wodę żegiestowską sprzedawano we wszystkich większych miastach Galicji, a popytem cieszyła się także w Królestwie Polskim. Hurtowe składy znajdowały się w Krakowie w sklepie kolonialnym Edwarda Kluga i w Warszawie w dwóch aptekach — Heuricha i Sokołowskiego.

W roku 1866 starzejący się i opadający z sił Medwecki przekazał kierownictwo Zdroju synowi Karolowi. Majątek liczył 6 domów mieszkalnych z 34 pokojami oraz restauracją, której kierownictwo powierzono żonie Alojzego Marii Medweckiej, przybyłej do Żegiestowa z Oedenburga.

Ignacy Medwecki zmarł w 1868 roku, przeżywszy lat 80. Żona jego, Anna z Sowińskich, przeżyła męża o trzy lata i zmarła w Żegiestowie w 1871 roku, a pochowana jest w Muszynie. W rok później, 15 lipca 1872 roku, zmarła w Żegiestowie wdowa po Alojzym Medweckim, Maria z Kleefeldów, pochowana także w Muszynie, gdzie wystawiono jej pomnik z białego granitu, zachowany do dnia dzisiejszego.

Z małżeństwa Ignacego i Anny Medweckich urodziło się dziewięć dzieci, z których w chwili śmierci Ignacego żyło tylko dwoje: Karol Józef, urodzony w Muszynie 4.XII.1839 roku, i Antonina Anna, urodzona w Muszynie 7.VI.1842, a także troje wnuków, dzieci jednej z córek

zameżnej za Bitnerem: Karol i Julian Bitnerowie oraz Ernestyna z Bitnerów Mischowa. Do masy spadkowej po Ignacym należała posesja w Muszynie oraz połowa zakładu zdrojowego w Żegiestowie. Druga połowa zakładu należała do brata Ignacego — Alojzego Medweckiego.

Alojzy Medwecki, urodzony w Muszynie 22.II.1812 roku i Maria z Kleefeldów z Koszyc byli, zdaje się, małżeństwem bezdzietnym. Mieszkali w miejscowości Oedenburg na Słowacji. Gdy Ignacy z powodu podeszłego wieku i utraty sił przekazał zarząd Zdroju w ręce syna Karola, ten zaprosił do Żegiestowa Marię Medvecką, powierzając jej prowadzenie restauracji. Prawdopodobnie po śmierci Ignacego przybył do Żegiestowa Alojzy. Relację o tym przekazał dr Tytus Szczepański, który przez 12 lat był lekarzem zakładowym. Nie wiemy, jak długo Alojzy przebywał w Żegiestowie, ani kiedy zmarł i gdzie został pochowany. W 1872 zmarła jego żona Maria.

Po ostatecznym podziale majątku, pozostawionego przez Alojzego i Ignacego, zarząd Zdroju spoczywał nadal w rękach Karola, żonatego z Zofią Wodczyńską i on na zewnątrz występował jako właściciel.

Dwudziestoletni okres działalności Karola Medweckiego (1868-1888) należy do najpomyślniejszych w stuletnim rozwoju Zakładu Zdrojowego. Pracę zaczął podobnie jak ojciec od analizy źródeł, o którą poprosił docenta UJ, dr Adolfa Aleksandrowicza, mającego na swoim koncie wiele wykonanych badań wód mineralnych, w tym w Szczawniku i w Krynicy. Z inicjatywy Aleksandrowicza połączono dwa źródła: "Anna" i "Maria" w jedno i dano mu obudowę nie z miejscowego piaskowca, który — rozkładając się — zmieniłby skład chemiczny wody, lecz z twardych bloków granitowych. W wyniku tych działań stwierdzono, że skład chemiczny źródła nie uległ zmianie, natomiast jego wydajność wzrosła trzykrotnie.

Do rozbudowy Zakładu przystąpił Medwecki z ogromnym rozmachem. W 1869 roku powstaje dwupiętrowa willa "Alojzówka", a poniżej długi, parterowy budynek, zwany "Karolówką". Największym z dotychczasowych pensjonatów i najlepiej wyposażonym był budynek o 19 pokojach, który początkowo nosił nazwę "Nowy Dom", zmienioną następnie na "Popielatkę". Willa ta spłonęła w 1917 roku i nie została odbudowana.

Po przeciwległej stronie drogi stanął "Dom nad Potokiem", wzniesiony nad płynącym pod nim Szczawnikiem. Spłonął wraz z Popielatką, lecz po kilku latach został odbudowany. W 1874 roku Medwecki wybudował niewielki, parterowy budynek zwany "Karczmą" lub — z włoska — "Austerią", a w końcu "Dom nad Koleją". Otworzył w nim kosztłą restaurację dla klientów żydowskich. W roku 1875 powstał pensjonat "Nad Wodospadem", natomiast w dolnej części wąwozu, przy moście na Szczawniku — murowany dom zwany "Hotelem".

Największym przedsięwzięciem budowlanym, na jakie zdobył się Medwecki, było wystawienie Domu Zdrojowego. Dla przygotowania parceli pod tę budowę zburzył Medwecki dwa najstarsze domy koło źródła "Anna": "Szwajcarski" i "Biały", zbudowane przez Ignacego Medweckiego w latach 1848-1849. Dom Zdrojowy był budowlą 3-piętrową, mającą parter murowany, a piętra z drzewa. Budowa domu była przyjęta od początku krytycznymi uwagami.

Kolejną dużą inwestycją Medweckiego była willa nazwana na cześć założyciela Zdroju Ignacego (słowiańskie imię Żegota) Medweckiego "Żegotką". Był to budynek dwupiętrowy o 54 pokojach, posiadał nowoczesne urządzenia sanitarne i luksusowe meble.

Po zabezpieczeniu bazy mieszkaniowej zabrał się Medwecki do przebudowy urządzeń zabiegowo-leczniczych, które były najsłabszą stroną Żegiestowa. W roku 1887 po wybudowaniu nowych łazienek Medwecki wprowadził system Schwartza. Polegał on na zaprowadzeniu wanień o podwójnym dnie, które służyło do ogrzania wody w wannie za pomocą pary doprowadzonej do kotła rurami. Ten rodzaj ogrzewania nie dopuszczał do ulatniania się bezwodnika kwasu węglowego, zachowywał niezmieniony skład chemiczny szczawu żelazistej i utrzymywał jednolitą temperaturę wody w czasie trwania kąpeli.

Żegiestowskie uzdrowisko odwiedzały różne osobistości. W roku 1866 witano Józefa Ignacego Kraszewskiego, w 1883 roku przyjechał do Żegiestowa przyjaciel A. Mickiewicza, Aleksander E. Odyniec. Kilka dni bawił Franciszek Smolka, prezydent parlamentu austriackiego w Wiedniu, który obiecał Medweckiemu interwencję w Ministerstwie Rolnictwa. Sprawa tak się jednak przeciągnęła, że Medwecki nie doczekał się jej załatwienia. Objawiające się od kilku lat zaburzenia psychiczne spowodowały odsunięcie go od zarządu Zdrojem i umieszczenie w szpitalu psychiatrycznym.

Karol Medwecki zmarł 4 sierpnia 1888 roku, nie pozostawiając z małżeństwa z Zofią Wodczyńską żadnego potomstwa. Pochowany został w Muszynie, lecz grobu nie udało się odszukać. Śmierć Medweckiego była niepowetowaną stratą dla żegiestowskiego uzdrowiska, bo usunęła z widowni człowieka, który — dzięki swojej energii i zapałowi — z małego zakątka uczynił zakład z prawdziwego zdarzenia.

Medwecki zmarł nie pozostawiając testamentu, a jako że był bezdzietny, Sąd Powiatowy w Krynicy kuratorem masy spadkowej wyznaczył krewnego rodziny, Franciszka Gedla, mieszkańca Starego Sącza. Dnia 18.VI.1889 roku sąd przyznał spadek rodzinie. Majątek zmarłego został podzielony w ten sposób, że połowę otrzymała siostra Antonina Krynicka z Medweckich, a drugą połowę objęły dzieci drugiej siostry, w tym czasie już nieżyjącej: Ernestyna z Bitnerów Mischke oraz jej dwaj bracia Julian i Karol Bitnerowie.

W 1892 roku nastąpiła zmiana w stanie posiadania, bo Antonina Krynicka wykupiła od siostrzeńców ich części spadkowe i w ten sposób stała się właścicielką całego majątku pozostawionego przez brata. Po śmierci Antoniny w 1896 roku jedynym właścicielem zakładu stał się jej syn Julian Krynicki, absolwent Politechniki Lwowskiej.

Ale to już materiał na osobną opowieść.....

Bożena Szczepaniak

Źródło: Prof. Wincenty Spiechowicz, Monografia Żegiestowa — Żegiestów Zdrój w I stuleciu swego istnienia (1846-1946), maszynopis w Urzędzie Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna.



Sanatorium „Wiktor” na Łopacie w Żegiestowie Zdroju



Zygmunt Medveczky de Medvecze, uczestnik Powstania 1863 roku. Sybirak, urodzony na Węgrzech 6. XII. 1844 r., zmarł w Muszynie 22. IV. 1903 r. Zdjęcie wykonano w 1863 r. (ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie)

MUSZYŃSKA GAŁĄŻ RODU MEDWECKICH

Jonasz Medwecki, oprócz znanego nam założyciela Żegiestowa Ignacego, miał czworo dzieci: córki Emilię i Joannę oraz synów Alojzego (ur. 1812 roku) i Karola.

Córka Alojzego Emma osiedliła się na Węgrzech, ale rodzinne i patriotyczne związki z Polską były utrzymywane, skoro jeden z jej synów — Zygmunt Medveczky de Medvecze (ur. 1844 roku w Debrece) — wrócił do Polski, aby wziąć udział w powstaniu styczniowym, został zesłany na Syberię, a po powrocie z niej w 1868 roku osiedlił się w Muszynie i tutaj zmarł w 1903 roku.

Dzieci Zygmunta to Stefania, Alicja i Margita. Potomkowie tej ostatniej mieszkają w Warszawie (państwo Sobolewscy).

Trzeci syn Jonasza — Karol — miał córkę Albinę, która nie pozostawiła po sobie potomków, oraz synów Adolfa, Józefa i Edwarda.

Adolf, który osiedlił się w Niżankowicach, miał synów: Karola, który mieszkał prawdopodobnie we Lwowie (jego córka Wanda i syn Witold zginęli podczas obrony Lwowa w 1920 roku i pochowani zostali na cmentarzu Orłąt Lwowskich), Emeryka, który wyjechał do Francji oraz Władysława, którego potomkowie osiedlili się w Przemyślu, Bydgoszczy, a także w USA.

Drugi syn Karola, Edward (urodzony w 1840 lub 1843 roku), zostawił po sobie pamiątkę w postaci ufundowanego dla kościoła parafialnego w Muszynie obrazu św. Teresy. Dziećmi Edwarda byli: Stanisław, który zmarł w młodości, córka Maria (po mężu Hrebenda), oraz syn Wiktor urodzony w roku 1903 (zm. 1992).

Wiktor Medwecki był postacią bardzo znaną w turystycznym środowisku Krakowa i Polski południowej. Doktor praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1954 do 1975 roku pracownik i działacz Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Krakowie oraz Wojewódzkiej Komisji Opieki nad Zabytkami. Był inicjatorem ogólnopolskiego ruchu społecznej ochrony zabytków, współorganizatorem budowy skansenu w Zubrzycy, znawcą polskiej turystyki i krajoznawstwa. Córka Wiktoru Anna Kornaś z dziećmi i wnukami mieszka w Krakowie.

Trzeci z synów Karola, Józef Medwecki, był burmistrzem z końcem XIX wieku. Po synu Józefa, Antonim, i jego córce Wandzie w Muszynie pozostali potomkowie Medweckich — Weberbauerowie.

Jeden z synów Antoniego, Witold, zginął w Warszawie w 1926 roku podczas przewrotu majowego, drugi — Mieczysław — który był lotnikiem, zginął 1 września 1939 roku, zestrzelony przez Niemców na lotnisku w Balicach.

Rodzinna legenda głosi, że był on pierwszym poległym lotnikiem polskim w II wojnie światowej.

Stanisław Weberbauer

FESTIWALE KIEPUROWSKIE W KRYNICY

“Niebiańskim szczęściem Krynicy jest tenor Kiepusa” — pisał Kornel Makuszyński. I choć minęło ponad pół wieku, wypowiedź pisarza nie straciła na aktualności....

Szczęśliwym trafem Krynica została wybrana przez Jana Kiepusę na miejsce, w którym stanął najelegantszy i najwytworniejszy w owych czasach “Palace-Hotel”, nazwany “Ojczyzną”, czyli “Patrią”. Gmach ten otworzył swoje podwoje w Boże Narodzenie roku 1933 i odtąd zyskiwała Krynica nowych, wybitnych gości z całego świata. I chociaż w “Patrii” (za “Kurierem Polskim”, 1937 rok) szklanka herbaty, kawy bądź pomarańczowego soku kosztowała dwa złocisz, to warto je było wydać, smakując napoje w takiej oprawie: *“...Wnaprawdę pięknej sali — wyłożonej marmurami i kryształowymi taflami zwierciadel — wśród puszystego pastelowego dywanu, na kręgu jasnej posadzki, niby na talerzu drewnianym — kołyszą się pary w takt najmodniejszego przeboju sezonu..... Za przysłoniętymi oknami — drobnutkie srebrzyste płatki śniegu wirują w zawrotnym tanie..... Można uważać ten sezon za udany. Zjazd duży z całej Polski. Mistrz Jan Kiepusa spędza zasłużone dni wywczasów ze swoją przemilą małżonką, Martą Eggerth — uroczym skowronkiem.”*

Jan Wiktor Kiepusa (1902-1966), najpopularniejszy i najznakomitszy polski śpiewak, występował na największych scenach operowych świata, takich jak: Opera Lwowska, Wiedeńska, Berlińska, Royal Albert Hall w Londynie, La Scala w Mediolanie, Metropolitan Opera House w Nowym Jorku, zdobywając tym wielki splendor zarówno dla siebie, jak i dla swojego kraju.

Podziwiany i uwielbiany, otoczony legendą za życia, do dziś pozostaje legendą — człowiekiem, dla którego śpiew był największą radością. Do utrzymania tejszy legendy, po prostu pamięci o wielkim tenorze, najbardziej predysponowanym miejscem wydała się być Krynica, w której pozostało wiele pamiątek i śladów Jego pobytu. Tak więc tu, w Krynicy, dojrzewała myśl zorganizowania festiwalu arii i pieśni — co miało na celu rozmiłowanie w muzyce — oraz propagowanie tego rodzaju muzyki, której Kiepusa był wykonawcą. Sztandarowym celem było samo imię Jana Kiepusy, patronujące festiwalowym imprezom. Myśl o festiwalach urealnił pan Stefan Półchłopek, który przez wiele lat kierował działalnością kulturalną w Krynicy i — co najważniejsze — osobiście poznał Jana Kiepusę i Martę Eggerth, kiedy bawili w Krynicy w roku 1958. Zauroczenie nimi stało się niejako dodatkowym impulsem do dalszych przedsięwzięć.

I tak oto, od roku 1967, rozpoczęła się festiwalowa passa. Pierwsze festiwale odbywały się na Deptaku, w sali teatralnej Starego Domu Zdrojowego, w kinie “Jaworzyna”, ba, nawet na stadionie. Od chwili, kiedy w Krynicy stanęła nowa pijalnia wód mineralnych — z ogrodem, z częścią wystawową i salą widowiskową — czyli od roku 1971, część koncertów odbywała się również w tej niecodziennej, oryginalnej scenerii. Występowali sławni soliści scen operowych — m.in. Krystyna Szczepańska, Delfina Ambroziak, Wiesław Ochman, Roman Węgrzyn, Bogdan Paprocki, Andrzej Hiolski — grały orkiestry Filharmonii Krakowskiej oraz Filharmonii Górniczej z Zabrze. Festiwalom towarzyszyły niekiedy konkursy śpiewacze dla dyplomantów Wyższych Szkół Muzycznych oraz dla amatorów, co stanowiło okazję do wykreowania młodych, zdolnych ludzi i dalszego doskonalenia przez nich sztuki śpiewaczej już na deskach teatrów muzycznych.

Jak na owe czasy były krynickie festiwale wielkim wydarzeniem artystycznym i cieszyły się dużym zainteresowaniem. Tak trwało do krytycznego roku 1981, kiedy wydawać się mogło, że festiwale umrą śmiercią naturalną i ucichnie nad Krynica kiepurowskie belcanto. Szczęśliwie jednak przetrwały i nabrały nowego rozmachu w niewyobrażalnej skali. Stało się tak dzięki pozyskaniu dla festiwalu znanego już wówczas i cenionego popularyzatora polskiej sceny muzycznej — Bogusława Kaczyńskiego. W rozmowie z władzami miasta dał wyraz swej woli i powiedział (cytuje za „Dziennikiem Polskim“ 1984 r.): „Zrobię wielki festiwal z gwiazdami, radiem, prasą, telewizją. Będą mi potrzebne: apartamenty dla gwiazd, samochody, samoloty, pijalnia z ogromną estradą, dzień i noc pracujące biuro informacyjne“. Tak więc, dzięki dużej osobowości i sile perswazji Bogusława Kaczyńskiego, uruchomiona została ogromna machina, która toczy się niezmiennie od 1984 roku, to jest od XVIII Festiwalu im. Jana Kiepury, co według niektórych sceptyków graniczy nieomal z cudem. Technicznym przygotowaniem oraz przebiegiem wszystkich festiwalowych imprez zajmuje się Krynicki Ośrodek Kultury, z jego dyrektorem Stefanem Sopatą na czele. Festiwal sponsorują: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wojewoda Nowosądecki, Wojewódzki Wydział Kultury, Urząd Gminy Uzdrowskiej, Przedsiębiorstwo PPZUKP, Fundacja „Orfeo“ Bogusława Kaczyńskiego oraz wiele instytucji prywatnych. Samą zaś treść festiwalowych imprez wypełniają wspaniałe gwiazdy scen operowych i operetkowych — z Polski, również z zagranicy. Zachwycaly swoim talentem panie: Stefania Toczyska, Teresa Żylis-Gara, Teresa Kubiak, Roma Owsieńska, Hanna Rumowska-Machnikowska, Halina Słonicka, Janina Guttnerówna, Wanda Polańska, Grażyna Brodzińska, Krystyna Tyburowska, oraz panowie: Bernard Ładysz, Jerzy Mechliński, Józef Homik, Henryk Grychnik, Romuald Tesarowicz, Kazimierz Kowalski, Jan Zakrzewski, Marek Torzewski, Adam Kruszewski, Mieczysław Wojnicki, Wacław Domieniecki, Stanisław Ptak, Bogusław Morka, Jan Wilga i wielu jeszcze innych — równie wspaniałych. Spoza Polski byli tu: Seta del Grande, Teresa Oliveira, Maria Sartova, Kałudi Kałudow, legendarny włoski król tenorów Giuseppe di Stefano, również dyrektor mediolańskiej La Scali — Cesare Mazzonis...

Zjeżdżały całe teatry z pełnymi przedstawieniami, aby i w tym zakątku Polski — w Krynicy — powiało wielką sceną. Publiczność miała więc okazję oglądać spektakle operowe, jak na przykład „Halkę“ i „Straszny Dwór“ Moniuszki, „Cyrulika Sewilskiego“ Rossiniego, „Traviatę“, „Nabucco“ i „Ernani“ Verdiego, „Carmen“ Bizeta, „Pajace“ Leoncavalla, „Rycerskość wieśniacza“ Mascagniego, „Madamę Butterfly“ i „Toszę“ Pucciniego, „Zemstę Nietoperza“ J. Straussa. Wszystkie one sprawiały ogromne wrażenie, a szczególnie na długo zapadła w pamięć scena chóralna z opery „Nabucco“ — „Va pensiero“.

Z przedstawień operetkowych wystawiono: „Barona Cygańskiego“ i „Noc w Wenecji“ J. Straussa, „Carewicza“ F. Lehara, „Hrabinię Maricę“ Kalmana, „Studenta żebraka“ Millockera i inne. Wielkie emocje wzbudziło przedstawienie słynnego musicalu Jerrego Bocka „Skrzypek na dachu“, innym razem wielki muzyczny „show“, będący układanką największych szlagierów rozrywkowej muzyki, przeważnie amerykańskiej, choć i tu nie obeszło się bez słynnego offenbachowskiego kankana.

Festiwal zasilają głównie zespoły: Opery Bytomskiej, Opery i Operetki Krakowskiej, Teatru Wielkiego z Łodzi, Teatru Muzycznego „Roma“ z Warszawy, Operetki Wrocławskiej. Przy batucie dyrygenckiej: pani Ewa Michnik oraz panowie: Tadeusz Serafin, Napoleon Siess (już nieżyjący, niezapomniany mistrz batuty), Adam Natanek, Marian Lida, Lesław Sałacki, Aleksander Tracz, Józef Radwan, Stefan Rachoń, Rafał Jacek Delekta, Roman Mackiewicz...

Festiwalowi towarzyszą niekiedy występy dużych, znanych zespołów pieśni i tańca. Śpiewało i tańczyło „Mazowsze“ Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej (tak siarczyście, iż zawałiła się scena) oraz zespół „Śląsk“ Stanisława Hadyny, co stanowiło wielce polski akcent w fes-

tiwalowym maratonie. W czasie trwania festiwalu mają miejsce recitale znanych i uznanych gwiazd operowych i estradowych. Mieli więc swoje recitale: Bogna Sokorska, Roma Owsieńska, Maria Sartova, Barbara Nieman, Ewa Podleś, Krystyna Szostek-Radkova, Bogdan Paprocki, Aleksander Teliga, Paulos Raptis, Adam Kruszewski, również Michał Bajor, Violetta Villas, Joanna Rawik...

W kinie "Jaworzyna" wyświetla się filmy z Janem Kiepurą w roli głównej: "Czar cyganerii", "W blasku słońca", "Kocham wszystkie kobiety", "Dla ciebie śpiewam", a Bogusław Kaczyński prowadzi spektakle słowno-muzyczne — ze wspomnień o Janie Kiepurze — pt. "Chłopiec z Sosnowca", w których to spektaklach mistrz retoryki ożywia po mistrzowsku mistrza Kiepurę.

Nie sposób wymienić wszystko, co daje się oglądać i usłyszeć w tych pięknych festiwalowych dniach, wymienić wszystkie osoby, które prezentują sztukę na najwyższym poziomie. Są to przecież setki wykonawców: chórzyscy, balet, muzycy, dyrygenci, reżyserzy, prezenterzy, inspicjenci, scenografowie, obsługa techniczna — wszyscy, których praca składa się na całość przedstawienia, a właściwie licznych przedstawień, które przez pełne osiem dni dostarczają widzom artystycznych przeżyć. Przeżyć tym większych, im więcej gwiazd, bo one to właśnie porywają publiczność do entuzjastycznych braw i okrzyków. Festiwal (nieomal każdy) zamyka wielka gala gwiazd, w koncercie zatytułowanym "Zaczarowany świat operetki", kiedy to najbardziej znane i lubiane arie z dużą łatwością wpadają w uszy i wibrują, pobudzając do wspólnego nucenia bądź śpiewu. Niektóre stają się wręcz koronnym motywem spektaklu, a nawet festiwalu, czego przykładem może być bardzo nośna aria Barinkaya z I aktu "Barona Cygańskiego" — "Wielka sława to żart."

Festiwal stwarza też okazję do spotkań z gwiazdami starszego pokolenia. Bywały tu (nieżyjące już niestety) Wanda Werwińska, Barbara Kostrzewska i Beata Artemska, bywały nadal Loda Halama i Xenia Grey oraz wielu innych wspaniałych artystów, których nazwiska zeszły już z plakatów, a którzy niegdyś na estradach świata sławili imię Polski. Nadal są autorytetem, cieszą się uznaniem i adoracją festiwalowych bywalców oraz wielkim szacunkiem samego Dyrektora Artystycznego Festiwalu — Bogusława Kaczyńskiego. Trzykrotnie zaszczyliła festiwal swą obecnością pani Marta Eggerth-Kiepura, co miało miejsce podczas pierwszego festiwalu w roku 1967, szóstego w 1972, oraz dwudziestego piątego w roku 1991. W festiwalowej kronice zapisała te słowa: "Ja Wam wszystkim dziękuję całym sercem za uczczenie pamięci mojego ukochanego Męża i życzę dalszego powodzenia i sukcesów. Będę zawsze sercem z Wami."

Można by już odpowiedzieć, że pamięć o Janie Kiepurze przetrwała, a festiwale kiepurowskie są swoistym hołdem składanym corocznie temu najślawniejszemu polskiemu śpiewakowi, co jest niejako odwzajemnieniem wielkiej miłości, jaką "perłę polskich uzdrowisk" obdarzył On sam przed laty.

Idea festiwalu kiepurowskich cieszy się nadal uznaniem i poparciem wielu osób. Burmistrz Krynicy Jan Golba mówi: "Festiwal imienia Jana Kiepury są dla mnie osobiście dużym przeżyciem wewnętrznym", dyrektor PPZUKP Danuta Reśko: "Pragnęłabym, by festiwale trwały, by przynosiły P.T. słuchaczom wciąż nowe, a później niezapomniane wzruszenia artystyczne", kronikarz festiwalu — Władysław Gutowski: "Nie wyobrażam sobie w ogóle, aby nie było festiwalu".

Takiego zdania jest ogromna liczba ludzi, zapewne nie tylko w Krynicy. A gdyby tak jeszcze deklaracje słowne znajdowały swoje odbicie w budowaniu właściwej atmosfery, jaka powinna towarzyszyć tej pięknej imprezie — byłoby naprawdę cudownie. Niechby w dniach Festiwalu głos Jana Kiepury rozbrzmiewał z głośników i niósł się hen, ponad Krynica, tak, aby miasto

nasycone było Jego śpiewem. Deptak mógłby stać się wielkim kiermaszem nagrań, książek, a nawet napitków, przekąsek i czegoś tam jeszcze... Aby można tu było otrzeć się o gwiazdy, oglądnąć je z bliska, co nie zawsze jest możliwe z dalszego miejsca na widowni. Otrzymać autograf, uśmiech, uścisk dłoni. To też jest ważne, zwłaszcza dla tych, którzy nie mogą skorzystać z widowisk w pomieszczeniach zamkniętych. Może właśnie wtedy można byłoby w pełni cieszyć się dobrym festiwalowym nastrojem w festiwalowej Krynicy. Nie zapominajmy wszakże, iż "niebiańskim szczęściem Krynicy jest tenor Kiepura", który nadal promuje to miasto, używając swojego imienia...

Danuta Chrostowska

Artykuł napisano w oparciu o Kroniki Festiwalowe, za udostępnienie których składam serdeczne podziękowanie panu Władysławowi Gutowskiemu, oraz Gazetę Festiwalową (rok 1993 oraz 1994), wydawaną okolicznościowo nakładem Krynickiego Towarzystwa Kulturalnego im. Jana Kiepury.



Płaskorzeźba przedstawiająca Jana Kiepurę, wmurowana w ścianę muszli koncertowej na krynickim Deptaku, odsłonięta w dniu otwarcia XXVIII Festiwalu w 1994 r.
(fot. Danuta Chrostowska)

NIKIFOR — DROWNIAK

*A kiedy moja żona jest smutna
(a nie na smutki jest pora),
opowiadam żonie o świętych
niedowiarka Nikifora. (...)*

*Tacy święci wzruszają i cieszą,
Nikifora — ludzie a święci...
W bizantyjskich obłokach i chmurach,
naiwni jak ptaki na gałęzi.*

Tadeusz Kubiak

Dwudziestego pierwszego maja 1995 roku mija setna rocznica urodzin Epifana Drowniaka, znanego pod imieniem Nikifor. Był nieślubnym dzieckiem Eudoki Drowniak, od urodzenia słabowitym, przeto szybko ochrzczonym, bez zbędnych ceremonii, bo ktoś by się zajmował bękartem. Ów epizod został zapisany ręką miejscowego parocha, dwujęzycznie, w cerkiewnej księdze pod numerem 35 na rok 1895. Brzmi on następująco: *“Eudokia Drowniak, wyrobnica, urodziła syna: Drowniaka Epifaniusa, dnia 21 maja 1895 roku; ochrzczony i bierzmowany w dniu 22 maja 1895 r. w cerkwi greckokatolickiej w Krynicy-Wsi. Urodził się w domu Nr 49. Położna: Akulina Szkwarła. Ojciec nieznany. Matka: Eudokia Drowniak, córka Grzegorza Drowniaka i Tatianny z rodu Krynickich z Powroźnika, wyrobnica, głuchoniema, zamieszkała w miejscu. (...)”*. Kiedy prześledzimy specjalnie przygotowany dla letników plan Krynicy z roku 1928, obrazujący liczbę pensjonatów, willi i domów z pokojami dla gości, odnajdziemy naprzeciw obecnego szpitala miejskiego dom Drowniaków, a także dom chrzestnego Nikifora — Andrzeja Kozaka.

Dociekliwi zapytają — no, ale skąd to Epifan — Nikiforem? Zwykle dla bękarta ksiądz nie nadawał poważanych w lokalnej społeczności imion, wręcz przeciwnie, dla podkreślenia występkę dziewczyny, wyszukiwał brzydkie, niepopularne, często kojarzone z pogardzanymi postaciami. Imię Epifan u Łemków nie było znane, więc ci, pośród których żył, nazwali go swojsko — Nikiforem (Netyforem).

Syn głuchoniemej wyrobnicy, uznawany był czasem niesłusznie za niemowę. Owszem, był “polskim niemową”, gdyż nie znał języka, a sepleniąc był zrozumiały tylko dla Łemków.

W latach trzydziestych ukraiński malarz Roman Turyn, pracujący w Krynicy, zaprzyjaźnia się z Nikiforem, zleca opiekę nad samoukiem, pomaga mu materialnie. W czerwcu 1931 roku organizuje wystawę *Nikiforowych obrazków* we Lwowie, później w 1932 roku dołącza jego prace do wspólnej wystawy w Paryżu. W 1938 roku Jerzy Wolf pisze obszerny artykuł w “Arkadach”, po lwowskiej wystawie 105 prac Nikifora.

Po wysiedleniu ludności łemkowskiej w 1947 roku (akcja “Wisła”) Nikifor trafia w północne rejony Polski, w okolice Szczecina. Świadczy o tym jego malarstwo z tamtego okresu (malował

w każdej sytuacji), przepełnione kolorem morza, ludzi z molo, pod plażowymi parasolami. Nie bacząc jednak na rygory dekretu o wysiedleniu (bądź nie rozumiejąc sytuacji), wraca pieszo, koleją, "autostopem" do ukochanego zakątka, miejsca rodzinnego, do Krynicy. Ale w Krynicy nie ma Łemków. Oni, a więc i on, nie mają własnego domu. W Krynicy Zdroju spotyka się zaledwie kilka rodzin łemkowskich, podobnie jak w Tyliczu, gdzie mogły zostać tylko rodziny mieszane. Staje się więc przymusowym wędrowcem, podróżuje pomiędzy Tyliczem a Krynicą, mieszka kątem, przeistacza się w żebraka. Nie mając stałego zameldowania zostaje powtórnie wywieziony. Wg wypowiedzi Antoniego Kroha w filmie "Jurydywyj", wywożono go z Krynicy trzykrotnie. Zawsze wracał. Przymusowe podróże bez biletu nie były bez znaczenia dla jego psychiki. Fakt ten znajduje również szerokie odbicie w twórczości. Smutne, opustoszałe dworce kolejowe, wijące się dziesiątki torów, odległe i nieznane miasta, miasteczka, powracają jak zły sen, jak bumerang w malarskich motywach Nikifora. Wymuszona tułaczka przyczyniła się do pogorszenia stanu zdrowia, w konsekwencji do gruźlicy.

Sława Nikifora przyszła wraz z wernisażem jego prac w galerii Diny Wierny w Paryżu, 15 kwietnia 1959 roku, który to wernisaż przygotowali Ella i Andrzej Banachowie. Zapewne był to bilet wstępu do światowej czołówki. Wystawa została przyjęta życzliwie, wręcz entuzjastycznie. Było to jednocześnie otwarcie "drogi na zachód" całemu polskiemu malarstwu po 1945 roku. Później był Amsterdam, Bruksela, w roku 1960 Hajfa i Jerozolima, w 1961 Frankfurt n/Menem, Baden-Baden, Hanower, Bazylea, następnie Rzym, Knokke-Le-Zonte, Wiedeń, Chicago, Londyn.

Nikifor jest wielki dlatego, gdyż jest inny, gdyż oglądając jego prace mówimy: *Nikifory*. Malując rzeczywistość, świat, uczynił to tak, jak nikt przedtem. Jego malarstwo wypełnia ruska dusza Łemka, asceza zastygła w czasie i postaci, symbolika surowości i ekspresji malarstwa wschodniego. Do bólu doprowadzona doskonałość kolorystyczna stawia jego malarstwo na wyżynach sztuki. Szkołą Nikifora — akademią malarstwa — była od dziecięcych lat cerkiew, jej wnętrza harmonijnie wypełnione ikonami, podniosły nastrój świąt, jak również niezwykle uroda drewnianych budowli, architektura domu bożego. Widzimy na jego obrazkach bogate wnętrza, postaci stworzonych proroków, wille i krynickie biura, stacje kolejowe. Pośród miast i krajobrazów nie spotykamy gwarnych tłumów. Jest tam postać w kapeluszu, dobrze skrojonym płaszczu i krawacie. To Nikifor. Nikifor idący do cerkwi, Nikifor pan, Nikifor urzędnik prowadzący zebranie, święty w mitrze przy ostatniej wieczerzy to też Nikifor. To on w swojej prawdziwej i wyśniewanej rzeczywistości. Granica między realnym życiem a snem jest płynna, a raczej jej nie ma. Być może pragnienie zapomnienia trudnej codzienności powodowało, że uciekał się w swoim malarstwie do świata wyimaginowanego. Jednak wszystko, co mu było bliskie na tej ziemi, znalazło swe odbicie w jego malarstwie — modlitwie barw i znaczeń.

W roku 1967 otwarto wielką ekspozycję w "Zachęcie", zaś jesienią 1968 przygotowywano wystawę w Kijowie. Nikifor tej wystawy nie doczekał — umarł przepełniony westchnieniem jodłowej głuszy, wśród łemkowskich Karpat, we wsi-kurorcie, Foluszu. To właśnie listopad kolorami jesieni maluje niedokończony obrazek Nikifora. Krople deszczu spływają zamglonym szpitalnym oknem, za którym pozostaje On i jego inny, jakże nieziemski świat. A może Nikifor pragnął właśnie, by świat tak wyglądał, by człowiek człowiekowi ufnym pozostawał, i by nie zabrakło w nim miejsca dla *Drowniaków* — jego łemkowskich braci.

Po 27 latach od dnia śmierci Nikifora otwarto jego muzeum w Krynicy. W słoneczne południe 31 stycznia 1995 wojewoda nowosądecki przeciął wstęgę otwierając Galerię Sztuki "Romanówka", która stała się oddziałem Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Ekspozycję prac Nikifora przygotował Zbigniew Wolanin; jest ona największa od czasu zorganizowania wielkiej ekspozycji w "Zachęcie" w 1967 roku i liczy 215 prac, a także wiele fotografii z ostatnich

lat życia artysty oraz pamiątek: łemkowską malowaną skrzynię, gdzie Nikifor gromadził swoje skarby, kasety na farby oraz pędzle, pieczętki jakimi stemplował swoje obrazki, stary budzik, radio tranzystorowe i wiele innych drobiazgów. Wśród nich jest stustronicowy modlitewnik ręcznie namalowany przez Nikifora.

“Romanówka” to stara krynicka willa, która liczy sobie ponoć 140 lat. Została przeniesiona nad Kryniczanekę przy Bulwarach Dietla, a remont jej pociągnął za sobą olbrzymie koszty. Pokrył je skarb państwa, ale jak wspomniał Stanisław Śmierciak na łamach Gazety Krakowskiej (31.01.1995): (...) *tak naprawdę to swe muzeum w ukochanej Krynicy sfinansował sam Nikifor. Marzył o własnej galerii pod Górą Parkową. Zostawił namalowany świat wyobraźni, a na 3 książeczkach oszczędnościowych wielką na owe czasy kwotę 367 tys. zł. Do tego doszły jeszcze pieniądze za sprzedany na licytacji samochód “warszawa”. Przejął je wówczas skarb państwa.*

Tworząc, stał się Nikifor postacią ponadnarodową, wręcz legendą. Otwarcie krynickiej galerii stało się momentem, na który czekali Łemkowie od wielu lat. Czekali Epifan Drowniak, Łemko o wspaniałej wyobraźni.

Władysław Graban

*(Fragmenty dłuższego tekstu
“Zagoroda” 1/4/marzec/1995)*

Jako motto artykułu posłużył fragment wiersza Tadeusza Kubiaka “Ludzy a święci”, pochodzący ze zbioru “Wiersze o Sądeckczyźnie” (wybór Antoniego Wnęka, Sądecka Oficyna Wydawnicza, Nowy Sącz 1985).



Rysunek Nikifora
(ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie)

ZAPÓŹNIONY LETNIK

Gdy tylko dom nasz opuszczali letnicy, wykorzystywałem ogólne zamieszanie i podbierałem dyskretnie klucze od letnich numerów. Nim wakacyjni goście dotarli do stacyjki dorożkami, ja już polowałem na skarby wszelakie. Wiedziałem, że w pokojach letników właściwie nie ciekawego nie znajdę, bo i cóż takiego mogli zostawić, ale targała mną chęć nieodparta, żeby buszować po tych miejscach przez cały sezon dla mnie zakazanych, które mogłem tylko ukradkiem obserwować. A może chciałem uchwycić jeszcze ciepłe ich ślady, ich westchnienia z nocy letnich i miłosnych, cienie czy tęsknoty, albo złapać na gorącym uczynku kawałek ich wielkiego świata? W każdym razie to było jednak silniejsze ode mnie. A może bałem się pustki, jaka nastąpiła po letnikach tak nagle?

W pokojach trafiałem na stare gazety, gdzieś tam były pisma literackie i kolorowe tygodniki. Raz nawet trafiła mi się wędka bambusowa, którą jakiś letnik kupił dla kaprysu, a potem uznał, że nie będzie jej wiozł do dużego miasta. Czasem ktoś książkę zostawił – lekką, wakacyjną. Kupił ją, gdy było deszczowo i za trzy dni przeczytał, aby nie myśleć o słońcu i błocie. Był to przeważnie kryminał, do którego nie przywiązywał większej wagi, więc zostawił go na letnisku, już dogasającym, żeby nie obciążać bagażu i głowy. Czasem w numerach gościnnych były też buteleczki kolorowe z resztkami wód kolońskich, czy olejku do opalania, tubki z kremami, prezerwatywy, pocztówki zaadresowane, a nigdzie nie wysłane, słomkowe kapelusze, laski leszczynowe i huby z chorych drzew. Nie zabrakło też butelek po dziwnych alkoholach.

U lamp, lekko kołysząc się, wisiały złotawe, błyszczące lepki na muchy aż gęste od swych ofiar. Te ostatnio złapane jeszcze lekko bzykały, nuciły okrutną i beznadziejną pieśń na odchodne lata i na śmierć swoją powolną. Tak rozpoczynał się koniec sezonu. Pokoje gościnne były przytulne i nagrzane słońcem, że marzyło mi się, aby przenieść się do jednego z nich i pomieszkać sobie jak prawdziwy letnik.

Pod "siódmką", gdzie mieszkała piękna Anna, było młodo i radośnie nawet po jej wyjeździe. Na poduszce pozostała odgnieciona jej głowa, a na stole podskakiwały dziwne kamienie. Miały białe brody, bo były stare, albo przecinały je błyszczące żyłki, dzieląc te dziwne kości Ziemi jakby na dwa światy. Zbierała je w rzece właśnie Anna. Układała na stole i opisywała. Tyle serca i pasji w to wkładała, że kamienie te czuły się szczęśliwe. Może nawet nie zwróciły uwagi, iż ona wyjechała. Nie mieściły się w walizce, więc je zostawiła. W pokoju urosło po niej kamienne milczenie. Lecz nie całkiem. Pod jedną z kości Ziemi, która przypominała głowę krasnala, albo czarownika, była kartka. Odczytałem ją skwapliwie: "Jeżeli jesteś przyjacielem kamieni, zaopiekuj się nimi. Są takie samotne." Na końcu tego krótkiego listu był podpis Anny. Czułem się adresatem tego przesłania, choć nie było to wprost napisane, bo Anna pokazując mi wcześniej swoje kamienie, już wtedy uśmiechała się tajemniczo. Tak więc odziedziczyłem po niej kamienną kolekcję. I nawet cieszyłem się, bo w ten sposób została mi cząstka Anny.

Pod "szóstką" było kilka numerów "Filmu". Podziwiałem więc piękne aktorki, ale żadna nie była podobna do Anny, dlatego większą uwagę obdarzyłem dziewczęsiłą, który wisiał na

ścianie. Ktoś go zerwał, mimo że jest to roślina chroniona. Przyjrzałem mu się z bliska i zrozumiałem dlaczego został wycięty. Miał bowiem w środku lśnącobiałego koszyczka kwiatowego dwie wskazówki, małą i dużą. Gdy przyłożyłem ucho tykał jak zegar ścienny, tylko trochę delikatniej. Mimo woli spojrzałem na zegarek. U mnie i na nim była ta sama godzina — za kwadrans siódma, czyli dziewiętnasta.

“Piątka” była chlubą naszego pensjonaciku. Miała piękny, rzeźbiony balkon i dużo słońca. Najczęściej wynajmowali ją zakochani. Widziałem serca na ścianach, z kamyków, papieru, kory, a nawet z cegły, były jak żywe. Pulsowały wyraźnie przetaczając przez siebie zakochane powietrze.

Nagle dobiegł mnie jakiś szelest. Zdziwiłem się, bo dom był całkowicie pusty, a brama od wewnątrz zamknięta. Wybiegłem na korytarz. To spod “dwójki” dobiegało to szeleszczenie. Ominąłem więc “czwórkę” i “trójkę” i już otwierałem kluczem drzwi pokoju oznaczonego numerem dwa. Pod “dwójką” zawsze było najsmutniej. Nie udał się ten pokój dziadkowi Buczyńskiemu, ale co zrobić, skoro “dwójka” znajdowała się od strony północnej i była najbardziej ciemnym pokojem. Często, nawet w środku sezonu, ten numer gościnny stał pusty, bo mało kto decydował się tutaj zamieszkać, przez tę jego mroczność i brak przytulności. A jeszcze — jako jedyny w naszym pensjonaciku — nie posiadał balkonu. Już trudno mi sobie przypomnieć, czy był wynajmowany taniej, ale chyba jakieś ulgi tu stosowano.

Gdy otworzyłem drzwi, w lekkim półmroku ujrzałem letnika Benedykta, który stawiał pasjansa. Wcześniej tasował karty i to widocznie musiało szeleścić. Od początku, a było to w połowie lipca, gdy tylko pojawił się w naszym pensjonacie pan Benedykt, wydał się jakiś dziwny. Nie korzystał z posiłków pensjonatowych, tylko całymi godzinami grał na skrzypcach i nawet w największe upały nosił wate w uszach. Przy tym wszystkim jego czarny garnitur sprawiał smutne wrażenie, a chodził w nim dzień w dzień. Za pobyt w naszym domu zapłacił zaraz po przyjeździe. Wcale mu nie przeszkadzało, że pokój był bez balkonu. Trudno było z nim nawiązać rozmowę, bo należał do ludzi, którzy obchodzą się bez mówienia, ale teraz, gdy mnie zobaczył, zerwał się na równe nogi.

— Dziwi się pan, że mnie tu zastał? Prawda?

— Ale co się stało?

— Udało mi się skorzystać z zamieszania wyjazdowego. Zmyliłem czujność wszystkich i tutaj jestem. Pan mnie nie wyda. Błagam pana... Ja jestem Benedykt, pan wie...

— O co więc w tym wszystkim chodzi?

— Nie mam gdzie i po co wracać. Moja żona, jak mi powiedziała, znalazła sobie tutaj na wczasach mężczyznę swojego życia...

— To pan jest żonaty? A przecież sam pan u nas mieszkał.

— Żona wykupiła sobie wczasy w pensjonacie “Milusia”. O mnie nie pomyślała, zresztą zawsze o mnie zapomniała, lecz ja pomyślałem. Chciałem jej zrobić niespodziankę i przyjechałem, żeby ją odwiedzić... Okazało się, że było już za późno. To ona mi zrobiła niespodziankę. Chciałem jej jeszcze coś wytłumaczyć, przekonać i dlatego zatrzymałem się w pensjonacie “Józefa”, czyli u pana, ale to i tak nic nie dało. W “Milusi” nie chciałem mieszkać, zresztą tam nie było miejsca. Miałem świadomość, że jestem u niej stracony, bo na dodatek od pewnego czasu jestem bez pracy. Dlatego wynajmłem ten mało atrakcyjny pokój, bo na inny mnie nie stać, zresztą ten mi się bardzo spodobał. Aby się tu wybrać, musiałem sprzedać obrączkę ślubną. Nie mam już nikogo.

— Na jednej kobiecie świat nie stoi! Niech pan się nie martwi.

— Proszę mnie nie pocieszać! Ojca nie pamiętam, a matkę jak przez mgłę. Nikt mnie nie kocha i nie potrzebuje.

— A dzieci?
— Nigdy nie miałem.
— A co pan zamierza?
— Jeśli pan mi pozwoli, zatrzymam się jeszcze w tym pokoju, tylko tak, żeby nikt o tym nie wiedział.

— Panie Benku, ja nikomu nie powiem, jeśli tego pan sobie życzy, ale przecież musi pan coś jeść, pić, chodzić za własną potrzebą, myć się i w ogóle...

— Proszę się nie martwić. Zapasy żywności mam wystarczające. Kiedyś byłem harcerzem, więc wystarczy mi suchy prowiant, a woda jest na piętrze w łazience. Z niej i z toalety korzystać będę tylko w nocy.

— Ale przyjdzie zima, a tutaj nie ma pieca, bo to są pokoje tylko na lato.

— O to proszę się nie martwić. Do tego czasu prawdopodobnie będę już daleko. Proszę tylko, niech pan pozwoli mi tutaj być.

— Nic nie rozumiem...

— Panu to powiem! Muszę się jakoś choćby wytłumaczyć, bo pan jest tak dobry. Otóż przeprowadzam na sobie eksperyment jakiego świat nie widział. Niech pan spojrz na tę butelkę. W niej zawarta jest cała tajemnica. Prawda, że dziwna butelka? Dostałem ją od pewnego handlarza starzyzną. Dałem mu kiedyś maszynę do szycia, bo żał mi się go zrobiło, że nigdy mu nic nie dałem. Mnie ta maszyna nie była potrzebna, gdyż nikt od dawna na niej nie szył. A on mi się zrewanżował tą butelką. Ma ona długą historię. Wędrowała z pokolenia na pokolenie, ale nikt nie zaryzykował. Dopiero ja... Podobno przywieziona została z Chin. Dzisiaj zażyłem pierwszą dawkę. Trochę bez przekonania, bo myślałem, że handlarz starzyzną, to trochę kolorysta, ale on chyba mówił prawdę. Niech pan dotknie mojej lewej ręki.

— Zimna jak lód!

— A prawa?

— Ciepła i normalna.

— Widzi pan! Działa. To o to chodzi.

— Proszę jednak powiedzieć coś więcej.

— Nie mogę! Naprawdę nie mogę!

Zrobiło się późno. W pokoju pomroczało już całkiem.

— Ale się u pana zasiedzialem — powiedziałem wstając z krzesła.

— Proszę mnie nie rozśmieszać, przecież to ja u pana się zasiedzialem. Mimo, że pokój, w którym mieszkam jest od strony północnej i mało tu przytulnie, polubiłem pański pensjonat. Jest to chyba jedyne miejsce na ziemi, gdzie czuję się spokojnie. To uczucie, ten obraz, chcę wziąć ze sobą.

— Ależ panie Benku! Nie zamierza pan chyba...

— Proszę się nie obawiać. Nie sprawię żadnego kłopotu.

— Niech pan tak nie mówi! O pana się martwię, a nie chodzi mi o żaden kłopot, choć prawdę powiedziałem...

— Jeszcze raz zapewniam, że nie będzie miał pan przeze mnie żadnych nieprzyjemności.

— Może jednak warto przemyśleć to wszystko jeszcze raz?

— Miałem sporo czasu na myślenie — proszę mi wierzyć. I to jest moja ostateczna decyzja. Zresztą teraz i tak nie mam już odwrotu, skoro zażyłem pierwszą dawkę. O! Właśnie, którą to mamy godzinę? — spojrzął na zegarek podchodząc do okna. — Mam jeszcze parę minut czasu do zażycia tej mikstury.

Po chwili sięgnął po łyżeczkę i znów wrócił w stronę okna, bo tam było jaśniej. Nalał czarnej mazi podobnej trochę do miodu spadziowego, ale jednak bardziej wodnistej. Po zażyciu wstrząsnął nim dreszcz. Na moment był jakby nieobecny, ale zaraz przyszedł do siebie.

– To bardzo przyjemne uczucie, choć lekarstwo nie wygląda ani sympatycznie, ani zachęcająco. Wreszcie jestem chyba szczęśliwy. Z czasem, jak lek znacznie mocniej działać, wzrok mój podobno tak się wyostrzy, że nawet w nocy będę wszystko widział, tak jak w dzień. Dlatego już wkrótce nie będzie mi potrzebne światło elektryczne. A do tego czasu, żeby nie wzbudzać podejrzeń, będę tu mieszkał po ciemku.

Nazwał tę miksturę lekarstwem. Nic z tego nie rozumiałem. Korciło mnie, żeby go pytać i pytać. On jakby wyczuwając moje myśli odezwał się wcześniej.

– Czuję się trochę zmęczony, chyba się położę. Nie będzie to panu przeszkadzać?
Zrozumiałem, że chce być sam.

– To ja już sobie pójdę.

– Jak pan uważa, przecież to pański dom. Może więc pan czynić co zechce.

– A czy nie będzie pan czegoś potrzebował? – zapytałem.

– Nie chcę panu sprawiać kłopotu, ale mam jedną prośbę. Czy nie mógłby pan mówić do mnie po imieniu. Będzie mi lżej.

– Nie śmiałem proponować. Pan jest letnikiem z dużego miasta, a poza tym starszym ode mnie, a my tu skromni ludzie...

– Proszę nie ironizować.

– Bardzo chętnie będę zwracać się do pana po imieniu, jeśli i pan tak będzie do mnie mówił.

– Zgoda.

Wyciągnął rękę.

– Benek jestem.

– Adam – i ja się przedstawiłem.

Jego dłoń, mimo, że prawa, też była już lodowata i sucha jak kartka papieru pergaminowego. Lekarstwo – jak on to nazwał – działało.

– Pytałem, czy ci czegoś nie potrzeba?

– Za wszystko dziękuję... Chyba, że masz może coś do czytania. Biblię mam, ale czasem chciałbym sobie przypomnieć “Boską komedię” Dantego. Marzy mi się też “Mistrz i Małgorzata” Bułhakowa.

– Spróbuję ci coś znaleźć, a teraz już żegnam – i wyszedłem nie oglądając się za siebie.

Długo nie mogłem zasnąć. Wsłuchiwałem się w melodię domu opuszczonego przez letników, w którym tylko jeden dziwny Benedykt się ostał. Przez moment wydawało mi się, że ktoś gra na skrzypcach, ale może to tylko wiatr grał na nieszczelnych oknach i drzwiach. Zastanawiałem się, jak pomóc nieszczęsnemu Benkowi. Czy kogoś zawiadomić, może sprowadzić lekarza? W końcu postanowiłem parę dni poczekać. Właściwie to nawet nie miałem innego wyjścia, bo z rana wyjeżdżałem do dużego miasta. Miałem tam sporo do załatwienia i rozliczeń posezonowych nie cierpiących zwłoki.

Dopiero trzeciego dnia wybrałem się do Benka pod “dwójkę”. Wziąłem trochę owoców z ogrodu. Miałem też “Mistrza i Małgorzatę” pod pachą. Przez moment idąc na piętro po schodach pomyślałem, że dzieje się ze mną coś niedobrego. Ten sezon był jednak męczący. Przecież pod “dwójką” nie ma nikogo. To sen o Benku przysnił mi się tylko. Jednak otwierałem drzwi, żeby to sprawdzić. Ale nie! Benek jak żywy, choć jakiś odmieniony, siedział przy stole i stawiał pasjansa. Podniósł na mnie z trudem bardzo zdziwione oczy.

– Wyobraź sobie, że nie wychodzi – pokazał na karty. – Dobrze, że jesteś – podał mi zimną rękę i zaraz rzucił się jakoś krwiożerczo na jabłka i śliwki, które mu przyniosłem.

Uśmiechnął się przeproszająco.

— Widzisz Adam, lekarstwo działa.
— Raczej szkodzi, przecież ty się zmieniasz, nikniesz w oczach. Ja cię nie poznaję...
— I właśnie o to chodzi. Nic nie rozumiesz!
— To wytłumacz mi, może ci ulży.
— Idź stąd! Jestem podenerwowany. Wierz mi tylko, że jestem szczęśliwy. Dziękuję za wszystko, ale teraz zostaw mnie w spokoju. I jeszcze jedno. Nie wolno ci do mnie przychodzić przez najbliższy miesiąc. Błagam cię o to. To dla twojego dobra. Nadchodzi dla mnie bowiem najbardziej trudny okres, a więc nie wiem już, czy mogę ręczyć za siebie. Proszę cię, musisz mi obiecać, że nie przyjdiesz.

Sporo go kosztowało sił i nerwów to co powiedział.

— Obiecuję — rzekłem, bo widziałem jak się męczy i nie chciałem tego przedłużać.
— Dziękuję ci. Zawsze wiedziałem, że z niektórymi, nawet obcymi ludźmi można się dogadać. No, ale idź już — i wypchnął mnie prawie, poklepując po ramieniu długim paznokciem.

W pierwszej chwili oburzyłem się nawet. Jak to możliwe, żeby w moim domu działały się takie sceny. Jednak się szybko zreflektowałem. Aby lepiej się poczuć poszedłem pod “siódemkę”, gdzie były kamienie Anny. Rozmowa z nimi przyniosła mi spokój i duchową ulgę. Jeden z kamieni mówił nawet jakby głosem Anny. Bałem się tylko czy wytrzymam, aby przez miesiąc nie zajrzeć do Benka. Jak sobie będzie radzić przez ten miesiąc. Wprawdzie nie pozwalał mi się odwiedzić, ale nie było mowy o tym, żeby nie przynosić mu coś do jedzenia. Co drugi dzień rano kładłem więc na progu jego pokoju śliwki, jabłka i gruszki, a czasem także rybę wędzoną, chleb, czy kawałek kielbasy. Wybierałem taką porę, żeby się z nim nie spotkać. Gdy przychodziłem na drugi dzień, przed jego pokojem stał pusty talerz. Więc jednak nie odmawiał mej pomocy.

Którejś nocy obudziło mnie wycie. Trudno powiedzieć, kto to wył lub co to wyło. Uspokajałem się, że to tylko wiatr gra na nieszczelnych oknach, lub dmie w piszczalki pustych balkonów, które w czasie wichury stawały się organami, zaś organistą był właśnie wiatr. Mimo wszystko zasnąć już nie mogłem. W końcu zebrałem się i poszedłem na górę.

Drzwi od “dwójki” były zamknięte. Wślizgnąłem się więc pod “piątkę” do pokoju, który najczęściej wynajmowali zakochani. Na ścianach wisiały serca. Zbliżały się do siebie. Widziałem też, jak w poświacie księżyca to kurczą się, to powiększają. Zamiast krwi przepływał przez nie czas, namacalnie prosty, taki jaki może być tylko po sezonie. Słyszałem też stukot tych serc lekko przyspieszony, a może to tylko moje serce tak głośno biło?

Pokój ten wybrałem nieprzypadkowo, gdyż patrząc z niego przez dziurkę od klucza, miałem widok — mroczny wprawdzie, ale zawsze widok — na cały korytarz naszego pensjonatu. Przez dziurkę od klucza zagląda się czasem do czyjegós pokoju, a ja wyglądałem przez dziurkę od klucza. No i jak ja wyglądałem? Przecież to nigdy nie było w moim stylu — zaglądać przez dziurę od klucza, a już szczególnie — wyglądać przez nią. Brzydziłem się siebie, ale jednak patrzyłem.

Nagle jedno z serc odpadło od ściany. Złapałem się za serce, a potem za gardło, bo okazało się, że aż tam z emocji podeszło moje serce. To był moment, bo oto posłyszałem przekręcanie klucza w zamku. Tak, to było pod “dwójką”. Chrobot ustąpił i drzwi się otworzyły. W skąpych promieniach księżyca widziałem Benka, ale jakby już Niebenka. Na twarzy zauważyłem tylko długie wąsy. Nogi i ręce były cienkie. Gdy wracał z łazienki zaskrzeczał cicho, ale to chyba kolano o kolano zawadziło.

Gdy zamknął za sobą drzwi, wyslizgnąłem się spod „piątki“ i wróciłem na dół. Spojrzałem na kalendarz strażacki, który u mnie wisiał i obliczyłem, że jeszcze siedem dni i będę mógł odwiedzić Benka. Teraz owoce i pożywienie, które kładłem mu pod drzwiami, były tylko z lekka dziobnięte, a w przedostatnim dniu już w ogóle nic nie tknął.

– Jutro porozmawiamy – pomyślałem zabierając pełny talerz – żeby gardzić takimi świeżymi owocami, które nie przyskane były żadnymi chemicznymi środkami do ochrony roślin!

Wreszcie przyszedł ten dzień. Słońce jakby nieśmiało zaświeciło nad naszym smutnym miasteczkiem i nad pensjonatem. Zaraz z rana, tuż po śniadaniu, poszedłem do pokoju gościnnego, w którym mieszkał dziwny Benek.

Pokój był pusty.

– Benek wyjechał – pomyślałem – wyszedł cicho do nocnego pociągu. Ale żeby tak bez pożegnania...

Zacząłem się rozglądać. Pokój był starannie wysprzątany.

Porządne chłopisko z tego Benka, nie chciał po sobie zostawić nieporządku.

Lecz nie! „Dwójka“ nie była pusta. Na stole leżała kartka, zegarek na rękę z zieloną tarczą i Biblia. Były też drobiazgi, no i „Mistrz i Małgorzata“. Najpierw rzuciłem się do kartki. Była zapisana koślawym pismem: „Drogi Adamie, dziękuję za wszystko. Cieszę się, że mnie zrozumiałeś, choć z pewnością było ci trudno. Pamiętaj – tolerancja to ważna rzecz, no i dyskrecja. Dobrze, że o nic nie pytałeś, dobrze, że przez ostatni miesiąc zostawiłeś mnie w spokoju, choć jednak nie w pełni. Wiedziałem, że mnie podglądasz przez dziurkę od klucza z «piątki». Było mi nawet trochę smutno, ale już ci wybaczyłem.“

I dalej czytałem: „Ofiarowuję ci moją Biblię, zegarek i inne drobiazgi, które po mnie zostały. Daję ci też buteleczkę po moim lekarstwie. Jest pusta, ale prawda, że wyjątkowo ładna? Koniecznie przeczytaj „Mistrza i Małgorzatę“, a gdy już tę książkę czytałeś, to przeczytaj ją jeszcze raz. Odkryjesz nowe sprawy. A teraz chyba najważniejsze. Spójrz w kąt pokoju nad lustrem. To jestem ja, letnik Benek.“

Spojrzałem w górę. Nad lustrem u sufitu była duża, misternie zrobiona pajęczyna, a na jej brzegu stał duży pająk. Kiwał do mnie pajęczymi nogami i ruszał przyjaźnie wąsami.

Adam Ziemianin



Stanisław Rams, właściciel pensjonatu z Wapiennego, na wycieczce z letnikami – nauczycielami (1938 r.)

KOMUNIKAT ORNITOLOGA AMATORA

W okolicach Muszyny żyje wiele ptaków. Nie jestem ornitologiem, a nawet amatorsko nie zajmuję się śledzeniem ptaków. Mimo to z rzadziej występujących gatunków nieraz udało mi się latem usłyszeć nocą w pobliżu lasu, na stokach góry Mikowej i koło rezerwatu lipowego "Obrożyska", charakterystyczne podwójne, głębokie huknięcia puchacza (*Bubo bubo*); słysząc je nawet na moście nad Popradem. Często w lesie milickim i w rejonie Malnika można zobaczyć barwną sójkę (*Garrulus glandarius*) – hałaśliwą z chrapliwym skrzekiem. Nad Garbami dość często widać parę okazałych (ok. 60 cm), nisko lecących kruków (*Corvus corax*). W rzece Muszynce koło kościoła i poniżej, aż do mostu kolejowego, spokojnie żeruje bocian czarny (*Ciconia nigra*), znacznie mniejszy i drobniejszy od częstego bociana białego. Prawdopodobnie gniazdo ma na Koziejówce lub znacznie bliżej na Baszcie. Piętnaście lat temu, zanim zbudowano domki kempingowe, żerował także na zboczu Majerza (od strony "Jaru"). Ptaki te (nieraz można zobaczyć parę w locie) są tak przyzwyczajone do widoku ludzi, że pozwalają zbliżyć się nawet na odległość do 5 m.

Nad Popradem od strony Żegiestowa nieraz można natrafić na lecącą nad rzeką czaplę białą (*Egretta alba*). Często na kopach siana koło stacji benzynowej przy szosie Muszyna – Żegiestów, tuż obok szosy i torów kolejowych, siedzi sobie krępy (70-90 cm) orzeł bielik (*Haliaetus albicilla*). Jastrzębie (*Accipiter gentilis*) są niemal wszędzie.

Natomiast bez wątpienia prawdziwą sensacją były dwa orły przednie (*Aquila chrysaetos*). Widział je niżej podpisany wraz z żoną 3 września 1994 roku o godzinie 14, na zachodnich stokach Malnika. Dzień był słoneczny i widzialność bardzo dobra. Jeden osobnik (znacznie większy) był aktywniejszy. Żerował zjadając padłego kota tuż koło polnej drogi, wiodącej pod górę na Stadła. Drugi, mniejszy, latał majestatycznie wokół, zataczając duże kręgi na wysokości nie większej niż 30 m. Siedzący na ziemi ptak z daleka (około 60 m) początkowo był podobny do olbrzymiego czarnego doga. Ale szybko uświadomiłem sobie, że w Muszynie nie ma takiego psa. Niebawem, z początku dość niezdarnie machając skrzydłami, wzniósł się i dołączył do drugiego ptaka. Oba odleciały w kierunku Dubnego lub szczytu Zimnego. W słońcu wyraźnie widać było czarno-rdzawe ubarwienie większego ptaka, z charakterystycznym białym ogonem, zakończonym czarnym obramowaniem, i na obu skrzydłach typowe białe sercowate plamy. Oba ptaki obserwowano z polnej drogi wiodącej przez Popi Wierch od ulicy Ogrodowej do ulicy Podgórnej, na rozwidleniu tej drogi z jej odnogą wiodącą na Stadła i Malnik.

Jak wiadomo w Polsce orzeł przedni jest uważany za ptaka skrajnie rzadkiego. Prawdopodobnie osobniki przyleciały z terenu Słowacji, co potwierdził tego samego dnia pan Buszek ze Straży Granicznej, mieszkający w Muszynie przy ulicy Kościelnej 45.

Ale prawdziwą rewelacją było spostrzeżenie pojedynczego kolibra! Widziano go w ciepły i pogodny wieczór 23 sierpnia 1994 roku, o godzinie 22.30 w ogrodzie "Wandy" przy ulicy J. Piłsudskiego w Muszynie. Ptaszek był niewielki (około 8-9 cm) i początkowo, zwłaszcza w świetle mocnej (tzw. rtęciowej) lampy ulicznej, robił wrażenie gigantycznej ćmy z lekko zakrzywionym do dołu lejkiem. Ptaszek był koloru szaro-zielonkawo-brunatnego. Najprawdopodobniej był to koliber zwyczajny (*Archilochis colubris*). Jego wygląd jest zgodny z ilustracją

i opisem w "Wielkiej encyklopedii ptaków" (The Illustrated Encyclopaedia of Birds) w tłumaczeniu na język polski Pawła Kozłowskiego (Warszawa 1993, Muza S.A., s. 195 i 197, nr 15). Prawdopodobnie była to samica (samce są znacznie barwniejsze), szaro-zielonkawa z lekko kawowym (cynamonowym) brzuszkiem. Ptaszka widziałem z odległości 50-60 cm. Żerował, cały czas unosząc się w powietrzu na niezmiennie szybko trzepoczących skrzydełkach (niemal wirujących jak śmigła helikoptera), na kwiatkach różowych petunii. Powracał kilka razy, zupełnie nie zwracając uwagi na siedzących przy stoliku w odległości nie większej niż dwa metry ludzi. Po około 30 minutach odleciał w kierunku rzeki.

Ale skąd koliber zwyczajny w Muszynie?

Ptaszek ten żyje na wschodzie Ameryki Północnej, a zimuje od południowo-wschodnich wybrzeży USA po północno-zachodnią Kostarykę. Żyje w lasach i na bagnach. Znany jest ze swoich imponujących wędrówek ze wschodnich obszarów USA do południowego Meksyku. W czasie tej wędrówki to maleństwo przelatuje ponad 1000 km nad Zatoką Meksykańską.

Znacznie później w którejś z lokalnych gazet znalazła się informacja, że kolibry widziano też latem tego roku w Brzozowie i Jaśle. W Brzozowie udało się jednego z egzotycznych przybyszów sfotografować. O ile sobie przypominam potwierdziła to również telewizja....

Być może moje uwagi posłużą jako zachęta do prowadzenia wakacyjnych obserwacji przyrodniczych. A może ktoś z muszynian potwierdzi wspomniane tu fakty, rozwinie lub doda inne ciekawostki?

Kazimierz Przyboś



Muszyński Rynek. Po lewej stronie nad niewidoczną rzeczką Muszynką zbocze Koziejówki, gdzie chowa się hajstra, czyli czarny bocian (fot. J. Jarończyk)

APITERAPIA

LECZENIE APITERAPEUTYCZNE W MUSZYŃSKICH SANATORIACH

Coraz liczniejsza staje się grupa kuracjuszy przyjeżdżających do Muszyny w celu leczenia ołowicy. Choroba ta staje się poważnym problemem mieszkańców dużych ośrodków przemysłowych. Ołów emitowany jest do atmosfery w ilościach niebagatelnych. W naszym kraju są to ilości rzędu 2500 ton rocznie. Główny udział w tej emisji mają zakłady przemysłowe, ale znaczną część dostarczają też spaliny samochodowe. Do organizmu ołów przedostaje się wskutek spożycia skażonych pokarmów oraz drogą oddechową. Wprowadzony poprzez płuca do krwiobiegu, wiąże się z tkanką nerwową oraz przenika do układu kostnego. Jego źródło stanowi kurz uliczny, szczególnie w otoczeniu zakładów przemysłowych. Drogą pokarmową wprowadzamy najwięcej ołowiu, zjadając zielone części warzyw, które wchłonęły go z emisji pyłów i spalin.

Badania wykazały, że niedobór wapnia w spożywanych pokarmach zwiększa zdolność wchłaniania ołowiu. Zauważono również, że działaniem ochronnym przed nadmierną absorpcją może być spożywanie wód mineralnych, zawierających wapń i magnez oraz włączanie do diety produktów pszczelich.

Ołów wchłonięty do organizmu zostaje zmagazynowany w tkance kostnej i zębinie. W stanach głodu, kwasicy, gorączki czy dużego wysiłku fizycznego może on uwalniać się z kości, przechodzić do krwi oraz tkanek miękkich i powodować wtórne zatrucie.

Oddychanie czystym powietrzem, jak też równoczesne podawanie do spożycia znacznej ilości wód mineralnych oraz określonej ilości propolisu i innych produktów pszczelich, stanowi istotę kuracji w intoksykacji ołowiem.

Badania wykazały, że podawanie propolisu znacznie zwiększa zdolność usuwania depozytów ołowiu z kości. Konsekwencją tego jest wprawdzie efekt niepożądany, tj. zwiększenie ołowiu w surowicy krwi, ale "przeciwdziałać temu można stosując kompleksową apiterapię, w której miody, propolis, i inne produkty pszczele eliminują uwolniony z depozytów ołów drogą połączeń wodnych metabolitów glukozy. Połączenia te wydalone są następnie przez nerki z organizmu" (Jerzy Gala — "Miód i produkty pszczele w profilaktyce i leczeniu").

Opisaną powyżej terapię zastosowano u dzieci z gminy Polkowice z Zagłębia Miedziowego. Przebywały one w Kamiannej oraz w Muszynie. Prowadzącym i nadzorującym terapię w obu miejscowościach był dr med. Jerzy Gala. Część dzieci poddana została badaniom na zawartość ołowiu w surowicy krwi przed i po kuracji. W grupie 119 badanych dzieci spadek poziomu ołowiu stwierdzono u 105 małych pacjentów. Dotychczas leczeniem objęto ok. 3500 dzieci z całego województwa legnickiego. Większość z nich była leczona na terenie Muszyny. Profilaktyką i leczeniem zostały objęte także dzieci z rejonu Górnego Śląska.

Niezaprzeczalne walory klimatyczne Muszyny, połączone z obfitością wód mineralnych bogatych w wapń, magnez i żelazo oraz dobra lokalowa i doskonała kadra medyczna, stanowią nieodzowne elementy skutecznej terapii.

Możliwości odpoczynku i leczenia w Muszynie poszerzyły się zatem o nowy rodzaj usług medycznych.

Elżbieta Kosiba

MIODOWA WIOSKA — KAMIENNA

Ta ślicznie położona, z dala od drogi wiodącej z Krynicy do Grybowa wioska, lokowana została i otrzymała pierwotnie nazwę Kamienna w roku 1577. Był to czas, gdy biskupi krakowscy lokowali wiele nowych oraz dokonywali powtórnych lokacji licznych wsi (pierwotnie na prawie magdeburskim lokowanych przez Kazimierza Wielkiego), dając im prawa wołoskie, ale i obowiązki świadczenia na rzecz biskupów. Z wielu podatków zwalniano początkowo ubogą ludność tego terenu. Kim byli pierwsi osadnicy sprzed 400 lat?

Do dziś o ich pochodzenie spierają się etnolodzy i etnografowie. Najprawdopodobniej byli to pasterze wołoskie, którzy aż w te strony zawędrowali szukając pastwisk dla swych stad. Oprócz języka przynieśli ze sobą także własne wyznanie. Większość z nich była obrządku greckokatolickiego. Możliwość osiedlania się spowodowała, że porzucili tradycyjny tryb życia — koczownicze pasterstwo — i zaczęli uprawiać niewielkie pola, które udało im się wydrzeć nieprzebytej karpackiej puszczy.

Kamienną lokował Jacek Łuczkowiec. O niewielkim jej bogactwie świadczy fakt, że popostwo zostało uposażone dopiero w roku 1637 na rzecz Teodora Przysłopskiego. Potomek tego Przysłopskiego — Jan — w roku 1736 napisał cyrylicą kilka pieśni kościelnych i tłumaczył Psalterz Dawida na język łemkowski, dodając do każdego wiersza wiersz z Nowego Testamentu. W książce dr Krystyny Pieradzkiej ("Na szlakach Łemkowszczyzny") znajdujemy także informację, że większą posiadłość na terenie gminy miał hrabia Stadnicki. Nazwę "Kamienna" — według autorki — można uznać za słowo zarówno polskiego, jak i ruskiego pochodzenia.

Tyle informacji, nazwijmy to historycznych, o tym uroczym zakątku. Dziś Kamienna znana jest w całej Polsce (i nie tylko), dzięki jej długoletniemu proboszczowi dr Henrykowi Ostachowi. To dzięki jego uporowi zbudowano do wsi drogę, to jego pasja — hodowanie pszczół — spowodowała, że głośno o Kamiennej wśród pszczelarzy całego świata. Pośród gór zbudowano piękny Dom Pszczelarza oraz klasztor św. Filipa Neri.

Do Kamiennej coraz częściej przyjeżdżają ludzie, którym XX-wieczna medycyna nie może pomóc, i którzy remedium na swoje dolegliwości szukają w lekach robionych na bazie produktów pszczelich.

Magda Malecka-Mysłik

TEATR NA FOLWARKU

Folwark to ponoć jedyna dzisiejsza część Muszyny, która zachowała swój stary klimat. Oaza ciszy i spokoju, kojący szum Popradu z rzadka zagłuszany jest hałasem pojazdów i odgłosem kolei. I właśnie Folwark, a konkretnie tamtejsza parafia pod wezwaniem bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, jest przez ostatnie dwa tygodnie miesiąca lipca miejscem wypoczynku oraz przygotowań warsztatowych tarnowskiego Teatru Poezji "DABAR".

Teatr "DABAR" to teatr szczególny. Mimo tego, że rozpoczyna już swój 19. sezon pracy artystycznej, tworzą go ludzie młodzi, w zdecydowanej większości studenci i absolwenci wyższych uczelni. W ciągu tych 18 lat przewinęło się przez niego ponad stu aktorów, a teatr przedstawił swej publiczności prawie 130 premier. Od kilku już lat prace nad tymi spektaklami mają miejsce właśnie w Muszynie, wiele też spektakli (głównie monodramów) miało tu swoją premierę.

Twórcą, reżyserem i "osobą numer jeden" w Teatrze "DABAR" jest ksiądz Zbigniew Adamek. Oprócz tego, że teolog, również polonista, wykładowca literatury polskiej i homiletyki Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Aktorzy nie mówią jednak do niego inaczej jak "szefie". Ksiądz Adamek mówi, że "DABAR" to teatr słowa, zresztą sama nazwa — po hebrajsku znacząca właśnie "słowo" — jest tego najlepszym przykładem.

— To teatr jak każdy inny, czyli religijny — twierdzi szef "DABAR"-u — każdy teatr jest ze swego założenia teatrem religijnym. To atrium spraw niebieskich, jak mówił Norwid.

W repertuarze "DABAR"-u nie brakowało spektakli o wybitnie religijnej inspiracji, będących przedstawieniem takich chociażby postaci, jak król Dawid, św. Franciszek z Asyżu, bł. Kinga czy bł. Karolina. Niemniej "dabarowa" publiczność mogła podziwiać m.in. "Antygonę", "Małego Księcia" i wiele innych spektakli o charakterze jak najbardziej świeckim.

"DABAR" jest teatrem amatorskim, więc nie brakuje też w nim ludzi o zupełnie odmiennych profesjach. Oprócz księdza są w nim nauczyciele, ekonomista, lekarz, informatyk. Aktorzy-studenci rekrutują się z takich kierunków jak prawo, polonistyka, inżynieria ochrony środowiska, teatrologia, socjologia. Dorastają też co roku nowi adepci, uczniowie szkół średnich.

Jak wygląda ich dzień w Muszynie? Rozpoczyna go wspólna modlitwa, potem jest śniadanie, wykład, ćwiczenia, obiad, próby tekstowe i nauka śpiewu, msza święta, kolacja i kończący dzień "wieczór z Melpomeną". Dla osób postronnych wydać się to może rodzajem zakładu wychowawczego, w którym nie ma miejsca na takie "uciechy", jak oglądanie telewizji, opalanie się, czy kąpiel w rzece. Bynajmniej, czasu wolnego aktorom "DABAR-u" w Muszynie nie brakuje. Jest on jednak pożytkowany w sposób bardziej praktyczny, np. na uczenie się tekstu. Tak, tak. Niemal każdy z aktorów przygotowuje "na Muszynę" jakiś monodram, bądź bierze udział w spektaklu nieco większym. Każdy natomiast uczestniczy w jakimś programie na zakończenie warsztatów. Mimo tak intensywnego programu dnia aktorom "DABAR-u" starcza jeszcze czasu na wycieczki w góry, spacer po lesie czy lekturę.

Przed czterema laty, w pierwszych dwóch tygodniach lipca, aktorzy "DABAR-u" poprowadzili warsztaty dla młodych ludzi interesujących się teatrem, a nie związanych dotąd

z tą grupą. Warsztaty te, w związku z tym, że patronował im Referat Duszpasterstwa Młodzieży przy Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, nosiły nazwę "oazy teatralnej". Przyjechało na nią liczne grono młodzieży zafascynowanej teatrem, ale i takiej, która o teatrze nie miała wcześniej zielonego pojęcia. Efektem ich wspólnej dwutygodniowej pracy był godzinny spektakl, który pokazano muszyńskiej widowni. Nosił on tytuł "Tajemnice winogrodu", a scenariusz oparto na tekstach antycznej "Antygony" i współczesnej wersji tej tragedii pióra Romana Brandstaettera. Po oazie trafiło do "DABAR-u" kilku nowych adeptów, dziś będących aktorami tego teatru.

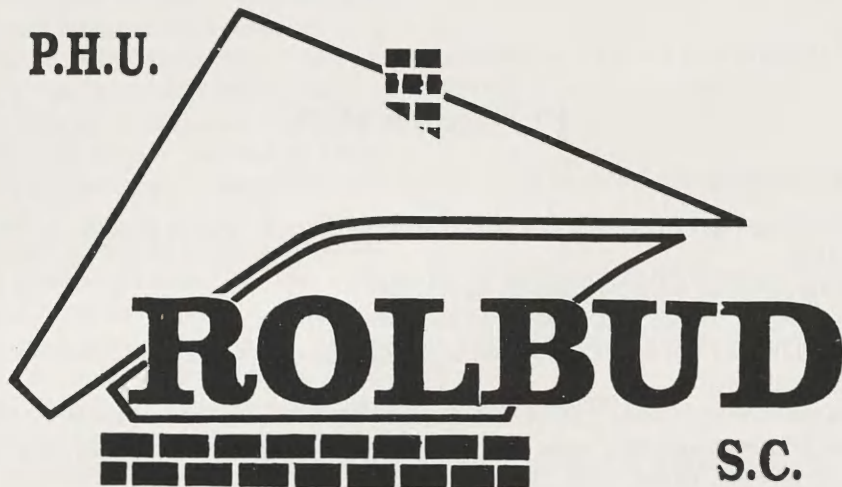
Wprawdzie opisane warsztaty były pewnym eksperymentem i w najbliższej przyszłości raczej się nie powtórzą, ale dopływ nowych ludzi do teatru "DABAR" ma jednak stale miejsce. Rozpoczynają oni swoją pracę w tym zespole właśnie od Muszyny. Tak będzie zapewne i w tym roku.

Wojciech Stańczyk



Rzeźby ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie: „Chrystus Frasobliwy” Jana Niewoli oraz „Anioł” Józefa Porębskiego (fot. B. Rucka)

P.H.U.



33-370 MUSZYNA UL. PIŁSUDSKIEGO 11

TEL. (0-1871) 48-93

ŚWIADCZYMY USŁUGI:

- ♦ **BUDOWLANE**
- ♦ **TRANSPORTOWE**
- ♦ **SPRZĘTOWE**
- ♦ **ROBOTY ZIEMNE**
- ♦ **HANDEL**

POŁEDNICA

Ta poszeł Jendrzyj z chodakami grabać łonke do Lisczyn. Słonko prażyło, goroncz beła okrutna. Hej!

Ta podle połednia Jendrzyj pada do chodaków:

— Ta idźcie se dodóm, a ja haw kapke se spoczne! Hej!

Ta poszeł Jasiek i Józek, a Jendrzyj siad se pod bukiem i fajke kurzy. Ta czasem fuczy, tako to je zmenczony. Hej!

Ta prawie skończył kurzyć i fajke schował, kied wyskoczeła — nie wyskoczeła, wyleciała — nie wyleciała, spadła z nieba — nie spadła wielga, huda baba w białyj płachcie, co sie jij oczy świcili, kied głównie. Ta ani chybi, Polednica! Hej!

— Ta idź, psiakryńć, porazo jedna do frasa! — wrzasnół Jendrzyj i strach nań go puścielo.

A Polednica sie krenci to wlewo, to na prawo, z nogi na noge i nie kce iść, eno rence wystawia do Jendrzyja. Hej!

— Ta pódźcie, gazdo, ta me se potańcujeme, od wirby do gruszki, od jedły do suszki! He! He! He....

Jendrzyj przeżegnał sie i zaczął Polednice Bogiem karać, a óna nic, eno dalij wyskirza zembiska i nuka:

“Od wirby do gruszki

Od jedły do suszki!...”

— Ta niek cie Bóg skarze! — krzyknół Jendrzyj. — Ta idź do czorta, te mamuno jedna! Hej!

Ta Polednica zlenkła sie. Ucieka bez powietrze, do góry, het aże pod niebo. Tamoj dziesik sie rozlecieła. Hej!

Ta Jendrzyj siedział a nie ruszał sie. Beł blady. Ta trzensło go kieby go głuszka wziena. Ta nie ruszał sie, kied mu chodaki przynieśli zimiaki z kwaśnym mlikiem. Hej!

— Ta zjdzcie tatusiu, co wam mamusia zgotowali! — rzyk Józek i dał jemu garczek gliniany. A Jendrzyj nic, ani poży na garczek, eno wargami rusza, a głosu ze siebie nie puści. Hej!

— Ta cosik złe hawok! — krzyknół Józek do Jaśka. — Ta tatuś zachorowali!

Jendrzyj sie ruszeł.

— Ta ja nie zachorował — rzyk pomalućku trzensoncy sie kieby osika. — Eno mie, psiakryńć, ta poraza ściekła nawiedziła!

— Poraza was nawiedziła, tatusiu? — pyta Józek. — Ta jaka poraza?

— Ta Polednica!

— Polednica, powiedacie, tatusiu? — rechotał sie. — A czy beła goła?...Prawiom ludzie, co Polednice latajom bez katanki. Hi! Hi! Hi!....

Ta Jendrzyj zerwał sie ze złościom.

— Śmichy ci w głowie! — krzyknół na Jaśka. — Ty płanniku, ancyjaszu, psiaparo jeden! Hej!

Ta zaczął sie obzirać za kijem, co by wypraskać chodaka, kied go Józek zatrzymał.

— Ta nie róbcie se nic z tego, co ón gada! Ta wicie, co ón rozumu ni ma.

— Ón je przemondrzały! — Jendrzyj sie kapke udobruchał i nie obzirał sie dalij za kijem.

— Ón każdego ma za bortaka!

— No bo kto dzisiaj wierzy w Południce? — upirał się Jasiek. — Ta czy daktó jom widzieli?
— Ta ja jom widzieli! — krzyknął ociec.

Przyszła Jendrzyjowa z grabiami.

— Ta co za krzyki hawok? — zawołała strachliwie. — Ta co się haw podziało?

— Ta Południca mnie nawiedziła! — rzyk Jendrzyj.

— O Maryjo Terezyjo! — wrzasnęła Jendrzyjowa.

— Ta goła biała! — rechotał się Jasiek.

— Ta nie słuchaj go! — wrzasnęła Jendrzyjowa. — Ta ón się z ciebie wyskirza! Gadaj jak to haw było?

Ta Jendrzyj się zaś kapke udobruchał.

— Ta siedze się i siedze! Ta cicho i spokój! Ta ani liście osiki się nie trzensom. A haw nagle, kied spod ziemi, wyskoczy — nie wyskoczy! Wyleci — nie wyleci! Z powietrza zleci — nie zleci — ta poraza jedna. I obyrta się, obyrta i do mnie szczyrzy zembiska. Ta pódźcie hawok, gospodarzu, woła, ta me se potańcujeme! Hej!

— O Maryjo Terezyjo! — wrzasnęła ze strachem Jendrzyjowa.

— A piękna biała? — Jasiek się rechotał.

— Szkaradzieństwo, kieby noc! — ociec wyrczał. — Czarna po gembie, a oczy się jij świecili kieby głównie!

— E, dzie tam! — Jasiek machnął renkom. — Ta we, tatusiu, zdrzymli się kapke, ta się wam eno śniło!

— Śniło się? — Jendrzyj się poderwał. — Ta pożyj eno haw na łonke, te bortaku jeden!

— Jendrzyj palcem pokazał siano.

— O Maryjo Terezyjo! — Jendrzyjowa załomiała rencę.

Ta podle buka było siano pozamiatane. Ani chybi, ktosik haw tańcował. Dziopa — nie dziopa! Baba — nie baba! Południca eno! Ta poraza co to w południe wydziwia po łonkach i polach, ażę strach pożyć! Hej!

A do koła wyzmiananego podle buka prościutko ściżka na dół łonki, ażę do krzaków i dalej do gruszek.

— Jak jem się przeżegnół i zaczął kłóć, ta poraza wiszczała a uciekała het na dół. — Jendrzyj pokazał ściżkę. — Ta czy ja, abo te zrobięły take ściżkę, kied te śpisz, te bortaku jeden! — rzyk do Jaśka. — Robisz się mondry, a gupiś kieby but! Hej! — Ta Jendrzyj z babom i chodakami poszeł ściżkom ażę do krzaków. Obzira się, obzira i pokazuje rencami.

— Ta patrzajcie eno, ażę na wirszku gruszki je siano! Południca szmyrła go tamoj, kied się podniosła do góry i rozlecieła pod niebem. Kieby ja poszeł z niom tańcować, ta mnie nie puściłaby, nad gruszkom może, kied się rozlecieła. Ta ja by spad na ziem. Ta ja by się śmiertkom zabił. Hej!

— O Maryjo Terezyjo! — jenkla Jendrzyjowa. Ta ja wierze, co cie Południca naszła. Tak to było ze strykiem Jonem z Folwarka, co to pare roków nazad kosił łonkę na Wapiennem. Niebaczny poszeł tańcować z Południcom i poraza jemu kark skreńciał! Hej!

— Kieby miał nóż i dźgnął, ta by jom skaliczył i by jego stawiała — dodał Jendrzyj.

— Hej! — Jendrzyjowa kiwała głowom. — Tak to było Zazomczyskiem, co ujka Walentego porwała Południca. Dzióbnoł jom nożem w brzuch, poraza wrzasła i uciekła. A po trzech dniach ujko Walenty naszeł krwawy nóż w lesie! Hej!

— Ta z Południcami ni ma gżów — Kied przydzie kośba trawy abo owsa przylatujom połedniowom porom. — Jendrzyj kiwał głowom. — Bijom piensciami kosiarzy co śpiom, tak okrutnie, co kied się przebudzom, na nogi stać nie poradzom. A daktórych, co to nie śpiom, ciongnom do tańcowania. Takie howedy jedne, takie to psiapary! Hej!

— A we chodaki — Jendrzyjowa rzykła do synów — co sie wom w głowie obróciło, bo do szkoły chodziecie? Pamientajcie se pamientajoncy, co Połednice som wszendy! Zazomczyskiem, Zaulicom, Zakościołem, Zapopradem, na Podzilnym, na Stadle, na Wapiennem. Nikto im sie nie zakryje! Hej!

— Śmijcie sie, śmijcie, wy porazy jedne! Som Połednice! Som! O! Tu tyż beła!

Frank Kmietowicz
Windsor Ont. Canada
z cyklu "Baje Muszyny"



Nad Muszyną niegdyś spotykano wzlatające ponad drzewa Południce, teraz z ptakami rywalizują lotnie ...
(fot. J. Jarończyk)

ORZEŁ

Orzeł był w willi „Wanda” od zawsze. Towarzyszył jej w dobrych i złych chwilach, utkwiał na stałe w pamięci muszyniaków. Skradziony w chwili upadku „Wandy”, powrócił w pięćdziesiąt rocznicę śmierci dr Seweryna Mściwujewskiego, lekarza zasłużonego dla Muszyny. Odnowiony został przez artystę metaloplastyka Antoniego Bregułę z Muszyny. Postument odbudował mistrz kamieniarski Tadeusz Pieróg z Andrzejówki, z kamienia z Barcic.

Nie wiemy, w jaki sposób orzeł pojawił się w Muszynie, jak domniemywamy, gdzieś na przełomie wieków. Może ktoś z czytelników Almanachu pomoże nam rozwikłać tę zagadkę? Ciekawi nas czy można określić warsztat i mistrza, czy jest gdzieś orzeł podobny lub identyczny, jak odczytać jego symbolikę?



BIBLIOGRAFIA ALMANACHU MUSZYNY 1991-1995

SCHEMAT KLASYFIKACYJNY

I. Dział ogólny

Prace ogólne dotyczące całego regionu. Współpraca międzynarodowa. Współpraca z innymi województwami. Poszczególne okręgi i miejscowości. Biografie i sylwetki. Pamiątki i wspomnienia.

II. Środowisko geograficzne

Kartografia. Geologia. Klimatologia. Meteorologia. Roślinność. Zwierzęta. Ochrona przyrody i środowiska (parki i rezerваты). Geografia i krajoznawstwo. Turystyka.

III. Historia

Opracowania ogólne. Archeologia. Historia.

IV. Etnografia

Muzyka, taniec, stroje ludowe. Zwyczaje, obrzędy, wierzenia. Kultura materialna. Budownictwo ludowe.

V. Zagadnienia gospodarcze

VI. Ochrona zdrowia

VII. Kultura. Nauka. Oświata

Kultura. Nauka. Oświata i wychowanie. Szkolnictwo. Praca kulturalno-oświatowa. Muzea i wystawy.

VIII. Literatura piękna

Historia literatury — sylwetki. Teksty.

IX. Sztuka

Architektura. Zabytki. Cmentarze. Muzyka.

X. Zagadnienia wyznaniowe. Kościół.

XI. Książki i czytelnictwo. Archiwa.

I. Dział ogólny

1. Beldowiczowie D.K.: Korespondencja Almanachu. AM 1992 s. 57-58
2. Golba Jan: Problemy współczesnej Krynicy. Rozm. z burmistrzem Magda Małecka-Myślik. AM 1993 s. 69-71 fot.
3. Kosiba Elżbieta: Tam, skąd nie widać gwiazd. AM 1994 s. 60-61, mapka
4. Małecka-Myślik Magda: "Rodzeństwo" Muszyny. Krynica, Piwniczna. AM 1992 s. 33-37
5. Małecka-Myślik Magda: Słowacja, czy to daleko? AM 1994 s. 57-59, fot.
6. Miazga Kazimierz: Dzisiejszy stan Muszyny. Rozm. z burmistrzem Magda Małecka-Myślik. AM 1992 s. 55-56
7. Mikita Miroslav: Cirč. (tłumaczenie z języka słowackiego Tadeusz M. Trajdos) AM 1993 s. 36-37
8. Mściwujewska-Kruk Bożena: Dziadek. AM 1994 s. 82, fot.
9. Rucka Barbara: Za miedzą. AM 1993 s. 36
10. Salaterski Stanisław: Zasłużeni dla Muszyny. Ks. prałat E. Piech. AM 1991 s. 19-20 fot.
11. Staniszewski Andrzej: Zasłużeni dla Muszyny. Burmistrz A. Jurczak. AM 1991, s. 17-18
12. Szurek Janina: Niedziela w Muszynie. AM 1991 s. 79-81
13. Szyjan Oksana: Małe, nieskromne kazanie i legenda — Muszyna moja miłość. AM 1994 s. 74-75
14. Weberbauer Stanisław: Muszyńska gałąź rodu Medweckich. AM 1995 s. 55
15. Ziemianin Adam: Zdjęcie z małpką. AM 1994 s. 64-66, fot. 66, fot.

II. Środowisko geograficzne

16. Bukowska Łucja: Dziesięć dni w Muszynie i okolicy z plecakiem. Ścieżki spacerowe i szlaki turystyczne. AM 1991 s. 29-33, fot., mapka
17. Bukowska Łucja: Kilka dni w Muszynie inaczej. AM 1992 s. 22-26
18. Bukowska Łucja: Poprad — rzeka pełna uroku. AM 1992 s. 22-26
19. Chrostowska Danuta: Muszyna w objęciach Popradzkiego Parku Krajobrazowego. AM 1994 s. 67-71, fot.
20. Krzyżanowski Janusz: Mapa okolic Muszyny. AM 1994 s. 87
21. Łotek Krystyna: Plan Rynku w Muszynie. AM 1995. Okładka s. 3
22. Małecka-Myślik Magda: Muszyńskie spacerowiska. AM 1994 s. 85-86
23. Markiewicz Anna: Ciekawostki przyrodnicze. Bocian czarny. AM 1993 s. 57
24. Markiewicz Anna: Ochrona przyrody na terenie Muszyny i okolic. AM 1992 s. 38-42, fot.
25. Przyboś Kazimierz: Komunikat ornitologa amatora. AM 1995 s. 69-70, fot.
26. Starkiewicz Ziemomysł: Mapa okolic Muszyny. AM 1995, wkładka
27. Szewczyk Antoni: Jak powstał Popradzki Park Krajobrazowy. Rozm. Danuta Chrostowska. AM 1994 s. 72-73
28. Śliwa Danuta: Plan Muszyny. AM 1994, okładka s. 3

III. Historia

29. Drozd Edward: Budy kolejowe. AM 1994 s. 54-56, fot.
30. Drozd Edward: Budy kolejowe. Cz. II. AM 1995 s. 44-49, fot.
31. Gancarz Andrzej: Społeczność miasta Muszyny w latach 1918-39. AM 1995 s. 37-41, fot.
32. Kmietowicz Witt: Muszyna w dniach I wojny światowej. AM 1995 s. 28-33, fot.
33. Kmietowicz Witt: Muszyński zamek — prawda i legenda. AM 1991 s. 5-6
34. Małecka-Myślik Magda: Idąc Kościelną. AM 1993 s. 38-39
35. Petrovič Jozef: Wsie poddańcze we własności miasta Bardiowa od wieku XV do roku 1848. Tłum. ze słowackiego Tadeusz M. Trajdos. AM 1994 s. 35-39

36. Przyboś Kazimierz: Konfederacja barska w Sądeckiem. AM 1994 s. 21-25, fot.
37. Przyboś Kazimierz: Nieznane pobożowisko koło Muszyny. AM 1994 s. 40-41
38. Przyboś Kazimierz: Zagadka tzw. orderu konfederatów barskich K. Pułaskiego. AM 1995 s. 11-17, il.
39. Rucka Barbara: Dzieje herbu muszyńskiego. AM 1992 s. 16-19, il.
40. Rucka Barbara: Dzieje Muszyny w zarysie. AM 1995 s. 5-10, fot.
41. Rucka Barbara: O starostach na Muszynie. AM 1994 s. 26-31
42. Rucka Barbara: Poczet starostów klucza muszyńskiego. AM 1994 s. 32-34 fot.
43. Rucka Barbara: Wykopaliska archeologiczne w Muszynie. AM 1992 s. 20-21
44. Staniszewski Andrzej: Muszyńscy fiakrzy na przełomie XIX i XX wieku. AM 1993 s. 13-16, fot., il.
45. Staniszewski Andrzej: Ze wspomnień o Antonim Jurczaku. AM 1995 s. 42-43, fot.
46. Szczepaniak Bożena: Saga rodu Medweckich. Medweccy — założyciele Uzdrowiska Żegiestów. Oparte na "Monografii Żegiestowa" Wincentego Spiechowicza (maszynopis). AM 1995 s. 50-54, fot.
47. Trajdos Tadeusz Mikołaj: Trzy miasta spiskie. AM 1993 s. 28-35

IV. Etnografia

48. Adamczyk Marian: Ludowa kultura muzyczna Muszyny. AM 1994 s. 49-53
49. Kmietowicz Witt: Być mieszkańcem muszyńskim. AM 1992 s. 5-13, fot.
50. Kmietowicz Witt: Muszyńskie czarownice, mamuny, boginki. AM 1993 s. 5-12, fot.
51. Reinfuss Roman: Łemkowska Wigilia. Fragm. książki "Śladami Łemków". AM 1991 s. 23-25

V. Zagadnienia gospodarcze

52. Rucka Barbara: Druhowie strażacy w Muszynie. AM 1993 s. 23-27, fot.
53. Witowski Bogdan: Historia Koła Łowieckiego "Jaworzyna". AM 1993 s. 49-50

VI. Ochrona zdrowia

54. Kosiba Elżbieta, Małecka-Myślik Magda: Apiterapia. AM 1995 s. 71-72
55. Kmietowicz Witt: Muszyńskie zdroje. AM 1991 s. 21-22
56. Kmietowicz Witt: Muszyńskie zdroje II. Źródła okolic Muszyny. AM 1992 s. 47-49
57. Kmietowicz Witt: Muszyńskie zdroje III. Źródła Żegiestowa. AM 1993 s. 51-56, fot.

VII. Kultura. Nauka. Oświata.

58. Imprezy sezonu letniego. AM 1991 s. 39
59. Kmietowicz Witt: Zarys dziejów oświaty w Muszynie do roku 1950. AM 1994 s. 5-19, fot.
60. Rucka Barbara: Muzeum regionalne PTTK w Muszynie. AM 1991 s. 27-28

VIII. Literatura piękna

61. Bajorek Małgorzata: Łąka. [w] AM 1994 s. 83
62. Bajorek Małgorzata: Świadek. [w] AM 1992 s. 52
63. Frysiak Adam: Uniesienie [w], Cerkiewny chór [w], Nad Wierchomlą [w]. AM 1993 s. 67-68
64. Jerzy Harasymowicz — wieszcz Muszyny. Przez B.M.-K. AM 1991 s. 35-38
65. Jolanta: Kapliczka [w]. AM 1992 s. 54

66. Kmietowicz Frank: Południca. Legenda muzyńska. AM 1995 s. 76-78, fot.
67. Kmietowicz Frank: Pod Tarnoskiem. Legenda muzyńska. AM 1994 s. 76-78
68. Kumorek Janina: Opisanie Muszyny [w], Nagietki [w]. 1993 s. 65-66, fot.
69. Marta: ... [w]. AM 1992 s. 53
70. Waśniowska Emilia: Modlitwa [w], Cmentarze [w]. AM 1992 s. 52-53
71. Ziemianin Adam: Muzyński poeta. AM 1992 s. 43-44
72. Ziemianin Adam: Niedziela w miasteczku [w], Kamieniołom na Wapiennym [w], Wiosna pod Żegiestowem [w], Ulica Ogrodowa [w]. AM 1992 s. 44-46
73. Ziemianin Adam: Pensjonat babci Anny; Muszyna blues [w]. AM 1993 s. 58-61
74. Ziemianin Adam: Zapóźniony letnik. AM 1995 s. 63-68, fot.

IX. Sztuka

75. Bajorek Małgorzata, Bajorek Zbigniew: Kościoły i cmentarze. AM 1991 s. 9-16
76. Chrostowska Danuta: Festiwale kiepurowskie w Krynicy. AM 1995 s. 56-59, fot.
77. Czekał Mieczysław: Cerkiew – dom boży. AM 1992 s. 27-32, il.
78. Bujarski Zbigniew: Rodem z Muszyny: „Nie znoszę festiwali”. Rozm. Małecka-Myslik Magdalena. AM 1993 s. 62-64 fot.
79. Duda Oktawian: Cmentarz wojenny w Muszynie. AM 1995 s. 34-36, fot.
80. Graban Władysław: Nikifor – Drowniak. AM 1995 s. 60-62, il.
81. Rucka Barbara: Konserwacja cerkwi w Powroźniku. AM 1991 s. 46-48, fot.
82. Rucka Barbara: Muszyna – miasteczko historyczne. AM 1991 s. 7-8
83. Stańczyk Wojciech: Teatr na Folwarku. AM 1995 s. 73-74, fot.
84. Trajdos Tadeusz Mikołaj: Malarz z Bardiowa w Leluchowie i Andrzejówce. AM 1995 s. 18-22
85. Trajdos Tadeusz Mikołaj: Opiekunski obraz z Izb. AM 1994 s. 46-48, fot.
86. Trajdos Tadeusz Mikołaj: Zabytkowe wyposażenie cerkwi w Andrzejówce i Leluchowie. AM 1995 s. 24-27, fot.
87. Zaremba Jacek: Stolica Sądeckizny. AM 1993 s. 17-22, fot.

X. Zagadnienia wyznaniowe. Kościoły.

88. Bajorek Małgorzata: Dom zakonny przy ulicy Kościelnej. AM 1993 s. 41-44
89. Czekał Mieczysław: Sanktuarium w Izbach. AM 1994 s. 43-45
90. Kosiba Elżbieta: Siostry Elżbietanki w Muszynie. AM 1993 s. 40-41

XI. Książki. Czytelnictwo. Biblioteki. Archiwa

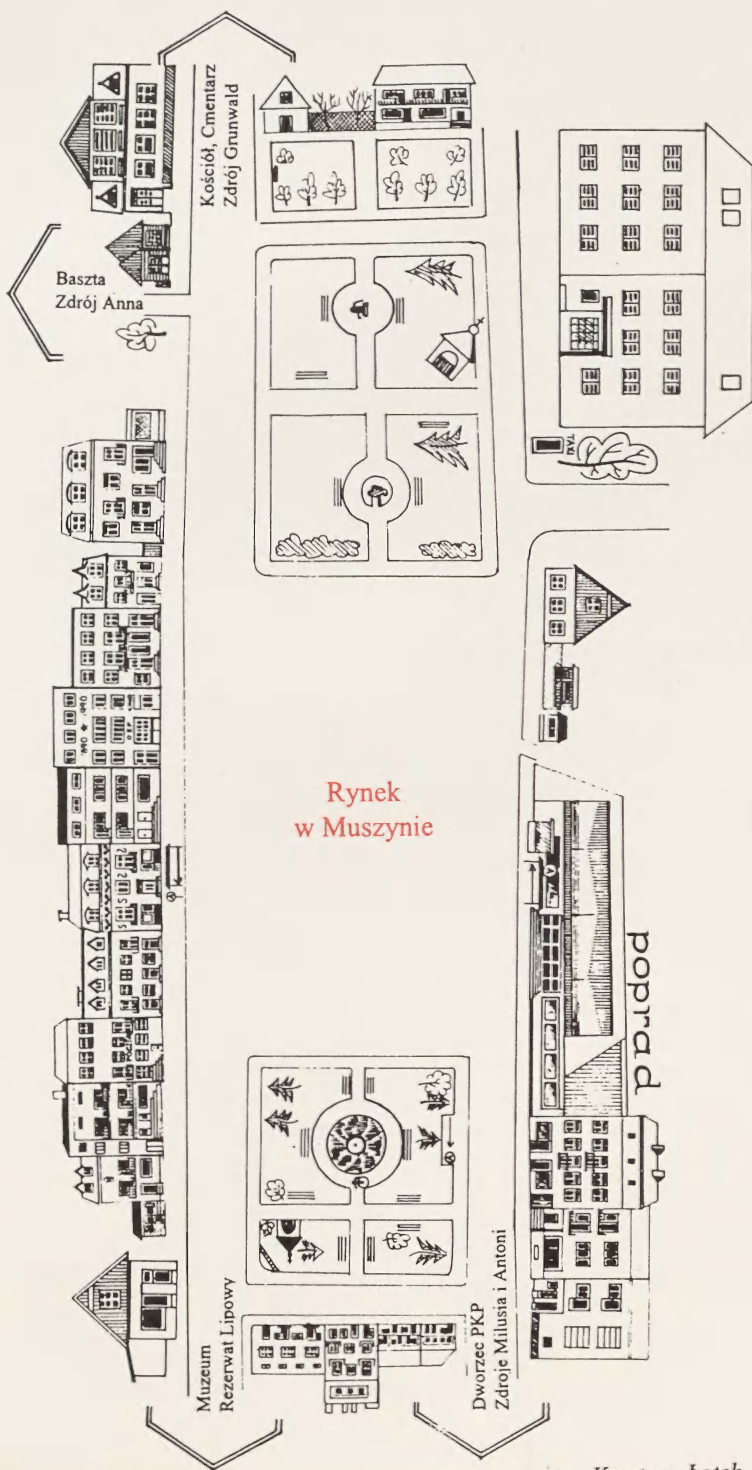
91. Bukowska Łucja: Bibliografia Almanachu Muszyny 1991-1995. AM 1995 s. 80-83
92. Rucka Barbara: Archiwa muzyńskie. AM 1992 s. 14-15

Oprac. Łucja Bukowska

SPIS TREŚCI

Słowo do czytelnika	3
Dzieje Muszyny w zarysie, <i>Barbara Rucka</i>	5
Zagadka tzw. orderu konfederatów barskich K. Pułaskiego, <i>Kazimierz Przyboś</i>	11
Bardiowski malarz w Leluchowie i Andrzejówce, <i>Tadeusz M. Trajdos</i>	18
Zabytkowe wyposażenie cerkwi w Andrzejówce i Leluchowie, <i>Tadeusz M. Trajdos</i>	24
Muszyna w dniach pierwszej wojny światowej, <i>Witt Kmietowicz</i>	28
Cmentarz wojenny w Muszynie, <i>Oktawian Duda</i>	34
Spółeczność miasta Muszyny w latach 1918-1939, <i>Andrzej Gancarz</i>	37
Ze wspomnień o Antonim Jurczaku, <i>Andrzej Staniszewski</i>	42
Budy kolejowe (cz. II), <i>Edward Drozd</i>	44
Saga rodu Medweckich, <i>Bożena Szczepaniak</i>	50
Muszyńska gałąź rodu Medweckich, <i>Stanisław Weberbauer</i>	55
Festiwale kiepurowskie w Krynicy, <i>Danuta Chrostowska</i>	56
Nikifor — Drowniak, <i>Władysław Graban</i>	60
Zapóźniony letnik, <i>Adam Ziemianin</i>	63
Komunikat ornitologa amatora, <i>Kazimierz Przyboś</i>	69
Apiterapia	
— Leczenie apiterapeutyczne w muszyńskich sanatoriach, <i>Elżbieta Kosiba</i>	71
— Miodowa wioska — Kamianna, <i>Magda Malecka-Myślik</i>	72
Teatr na Folwarku, <i>Wojciech Stańczyk</i>	73
Połednica (muszyńska legenda), <i>Frank Kmietowicz</i>	76
Bibliografia Almanachu Muszyny 1991-1995, <i>Łucja Bukowska</i>	80

MUSZYNA



rys. Krystyna Łotek

*Zapraszamy
do naszych
placówek
w Krynicy,
Muszynie,
Nowym Sączu,
Szczawnicy ...*



PEWNOŚĆ - ZAUFANIE

ta dewiza towarzyszy PKO BP już od ponad 75 lat.



**Powszechna Kasa Oszczędności
BANK PAŃSTWOWY**